NR 19 (1943) 12 MAJA 2026

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

40 LAT



Proj. Marek Sobczyk

Człowiek pod ~~BUTEM~~ ŁAPĄ

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- DLACZEGO TUSK NIE TRACI?
- CO KNUJE PETER THIEL?

eprasa.pl 22f885b0e3

REPUBLIKA

Zapraszamy na autorski program publicystyczny
Tomasza Sakiewicza dla widzów, którzy chcą wiedzieć więcej.
Polityka bez filtrów. Najważniejsze tematy. Mocne opinie. Analizy,
które mają znaczenie. Rozmowy, które wyznaczają kierunek debaty.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



Rafał Woś
REDAKTOR NACZELNY

Często mam wrażenie, że ludzkość została skolonizowana. Skolonizowana przez zwierzęta. Ze świata, w którym psy trzymało się do polowań, kota na myszy, krowę dla mleka, a owcę dla wełny, przeszliśmy do sytuacji, gdy ludzie pracują po to, by mieć za co nakarmić kota łososiem, zapłacić za psi hotel spa albo operację żylaków świnki morskiej. Ktoś powie, że pieski, kotki i inne takie oddają ludziom za te inwestycje z nawiązką. Rzekomo oferując te dobra, których współczesnemu człowiekowi najbardziej brakuje. Zaspokajają potrzeby oddania, podziwu, lojalności i towarzystwa. O co we współczesnym świecie podobno coraz trudniej.

Ale ja tego zupełnie nie kupuję.

Mam raczej wrażenie, że z tymi psimi czy kocimi afektami to jest jak z pieniądzem gorszym, który wypiera pieniądz lepszy. W konkursie na lojalność i okazywanie przywiązania każdy pies wygra zawsze z najbardziej nawet oddanym mężem czy żoną. A to właśnie dlatego, że jest psem, a nie człowiekiem. Patrzy na człowieka jak na istotę wyższą. Człowiek zaś na człowieka patrzeć tak nie powinien. A przynajmniej nie przez cały czas, bo inaczej ego obdarowanego taką atencją tak się napompuje, że odleci, zawiśnie gdzieś w konarach drzew i nie będzie wiedział, jak zejść.

Większość z nas pamięta jeszcze czasy, gdy ludzie zdawali się to rozumieć. Wiedzieli, że miejsce szanującego się psa jest w budzie, a nie w łóżku. Kot zaś jest na tyle ogarnięty, by zakręcić się wokół własnych odchodów a nie czekać na szorowanie kuwety.

Ale chyba ludzie jakoś przestali to rozumieć. A granica między ludzkim a zwierzęcym bywa zacierana. Młodzi, dobrze wykształceni i z ośrodków biorą sobie psiecko zamiast dziecka przekonani, że tak jest dobrze. Profesor filozofii Magdalena Środa (z domu Ciupak) mówi, że zwierzętom udomowionym trzeba przyznać obywatelstwo, a te bezpańskie powinny mieć status porównywalny z uchodźcą. Tylko patrzeć, jak pojawi się postulat psiego 500+. No bo przecież wydatki na utrzymanie pupila są bardzo realne. I jak słychać niemałe.

Jest pewnie nawet gorzej, niż się na pierwszy rzut oka wydaje. To dość znamienne, że do największego pęknięcia wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy doszło wcale nie na tle stosunku do konstytucji, wymiaru sprawiedliwości czy polityki gospodarczej. Tylko wtedy, gdy prezes Jarosław Kaczyński wjechał do Sejmu z tzw. piątką dla zwierząt. Wielu twierdzi, że po niej w obozie prawicy już nigdy nie było tak jak wcześniej.

Idzie to wszystko w takim kierunku, że ukojenie przynieść mogą w zasadzie już chyba tylko teorie spiskowe. Jak ta z filmu „Dzieciak rządzi", w którym zorganizowana na kształt korporacji wierchuszka bobasów musi stawić czoła egzystencjalnemu zagrożeniu ze strony piesków i kotków, które zaczynają wypierać dzieci z serc dorosłych. Bo są dalece bardziej słodziutkie, zdecydowanie mniej pyskują i nie trzeba im pomagać w kupnie mieszkania.

W konkursie na lojalność i okazywanie przywiązania każdy pies wygra zawsze z najbardziej nawet oddanym mężem czy żoną.

Bo jeśli to nie jest piesko-koci spisek – i jeśli sami to sobie jako ludzkość robimy – to chyba naprawdę jesteśmy kompletnymi kretynami.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl 22f885b0e3

12.05.2026
WYDANIE Nr
19

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA



Czy to już walka gatunków? Ludzie kontra zwierzęta

6 **Zwierzę to nie człowiek**
10 **Między regulacjami a szaleństwem**
14 **Które serum do loków dla psa?**
18 **Zabijaj i jedz**
22 **Zwierzę też człowiek**

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”
„Ruscy do domu” 26

KRAJ
Co pokazuje nam sukces Łatwoganga? 30
Dlaczego Tusk może rumakować? 34
Polityka obronna w interesie Berlina 38

ZAGRANICA
Peter Thiel. Szara eminencja, czarny charakter 46

KULTURA
Chłopaki nie płaczą, ale się wieszają. Rozmowa z Ł. Pawlukiem i A. Karendysem z zespołu Death Drive 50

HISTORIA
Dwa krzyże w Katyniu 56

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA 60

ZWIĄZEK
Co w związku 62
Mamy wniosek prezydenta o rozpisanie referendum ws. europejskiej polityki klimatycznej 64
34. Pielgrzymka Robotników i Pracodawców do św. Józefa w Kaliszu 66
Awantura o kasę 68

FELIETONY:

OKRASKA 17
SKWIECIŃSKI 37
GAC 41

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25
ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO 42
KARUZELA Z BLOGERAMI 49
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 54
GŁOS REGIONU 71
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 72
PRAWO 73

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Michał Ossowski

Członek Zarządu: Wojciech Kwidziński

Redaktor naczelny: Rafał Woś
r.wos@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Barbara Andrijanić, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Jarosław Jakubowski, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Patryk Stanik, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. Wały Piastowskie 24, pok. 327,
80-855 Gdańsk
nr konta: mBank S.A.
44 1140 1065 0000 7461 0100 1001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 22f885b0e3

NSZZ Solidarność

Fundacja Promocji Solidarności



MANIFESTACJA

#RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

20 MAJA GODZ. 12:00

WARSZAWA PLAC ZAMKOWY

TAK DLA REFERENDUM PREZYDENCKIEGO W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU!

NASZE POSTULATY:

- ODRZUCENIE POLITYKI KLIMATYCZNEJ
- WSPARCIE DLA POLSKIEJ ENERGETYKI I PRZEMYSŁU
- UZDROWIENIE SYSTEMU OCHRONY ZDROWIA
- STOP ZWOLNIENIOM GRUPOWYM
- OCHRONA UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY W FIRMACH PAŃSTWOWYCH
- POSZANOWANIE GOSPODARKI LEŚNEJ
- WSTRZYMANIE CHAOTYCZNYCH ZMIAN W SYSTEMIE EDUKACJI
- PROWADZENIE REALNEGO DIALOGU SPOŁECZNEGO
- WALORYZACJA WYNAGRODZEŃ W SEKTORZE FINANSÓW PUBLICZNYCH
- REALIZACJA STRATEGICZNYCH INWESTYCJI JAK CPK I ELEKTROWNIE JĄDROWE
- ODEJŚCIE OD USTAW UDERZAJĄCYCH W BEZPIECZEŃSTWO EKONOMICZNE POLSKICH RODZIN
- ROZBUDOWA POLSKIEJ ARMII I PRZEMYSŁU ZBROJENIOWEGO
- STOP UMOWIE MERCOSUR I UE-UKRAINA
- DBANIE O INTERES POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW PO ZAKOŃCZONEJ WOJNIE NA UKRAINIE

Temat Tygodnia

Zwierzę to NIE CZŁOWIEK



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 22f885b0e3

Uczłowieczanie zwierząt, a czasami wręcz **wynoszenie ich ponad człowieka**, przestało być domeną marginalnej grupy zwierzolubnych ekscentryków. Coraz częściej takie postawy obserwujemy wśród znaczących postaci życia publicznego, ale też... wśród naszych znajomych (nierzadko takich, po których nigdy byśmy się tego nie spodziewali). Samo oburzenie jednak nie wystarczy. Nawet jeśli trafnie diagnozujemy, że część z nas pogrąża się w pewnym rodzaju zbiorowego szaleństwa, to bez zrozumienia jego przyczyn pozostaniemy bezradni.

Ludwik Pęzioł

Zrównanie ludzi i zwierząt stało się już normalne w wielu sferach. Przykłady tego zjawiska można mnożyć. Od oferty rynkowej: jak choćby sprzedaż „psiorbetów" (lodów dla psów) czy ozonowych hydromasaży relaksacyjnych dla zwierząt, przez zmiany w języku („futrzane dziecko", „rodzicielstwo kota"), aż po postulaty prawne takie jak zwolnienia lekarskie na pupila czy skrajne pomysły przyznawania zwierzętom obywatelstwa. Łatwo jest tutaj epatować ekstremami. Problem nie polega jednak na samym istnieniu „szaleństw", bo te można znaleźć w każdej dziedzinie życia, lecz na przesuwaniu granic tego, co uchodzi za normalne. To, co jeszcze niedawno było absurdem, dziś bywa uznawane za „lekką przesadę". To, co było przesadą, staje się powszechne.

I tu zaczyna się realne zagrożenie. Nie chodzi już bowiem o konserwatywne narzekanie, że „świat stanął na głowie", lecz o konkretne konsekwencje dla zdrowia i życia. Wystarczy spojrzeć na społeczne reakcje na uzasadniony odstrzał niebezpiecznych zwierząt. W sytuacjach, gdy wchodzą one w przestrzeń przeznaczoną dla ludzi i stanowią zagrożenie (także dla dzieci), coraz częściej pojawia się odruch współczucia wobec drapieżnika, a nie obawa o ich potencjalną ofiarę. Co więcej, zdarza się przerzucanie winy na człowieka nawet wtedy, gdy już dochodzi do tragedii. Trudno nazwać to inaczej niż utratą elementarnego instynktu samozachowawczego. Bo jak inaczej określić sytuację, w której społeczeństwo zaczyna moralnie paraliżować własną zdolność do obrony przed zagrożeniem?

Izolacja i współczucie

Skąd właściwie wzięło się zakwestionowanie hierarchii międzygatunkowej? Nie mamy tu do czynienia z nagłym „kryzysem", lecz z efektem splotu co najmniej dwóch czynników: obiektywnych przemian cywilizacyjnych oraz patologii współczesnego systemu gospodarczego. Zacznijmy od pierwszego z nich.

Dawniej relacja człowieka ze zwierzęciem była bezpośrednia i pozbawiona złudzeń. Zwierzę stanowiło element codzienności; bywało pożyteczne, bywało groźne, ale przede wszystkim było postrzegane takim, jakie jest: zarówno w pewnych podobieństwach do człowieka (na poziomie niektórych biologicznych funkcji organizmu), jak i w zasadniczych różnicach, które wyznaczały granicę między światem ludzkim a zwierzęcym. Urbanizacja i postępująca izolacja od natury zerwały ten bezpośredni kontakt. Współczesny człowiek coraz rzadziej doświadcza zwierzęcia realnego, a coraz częściej obcuje z jego wyobrażeniem. To z kolei tworzy przestrzeń dla zapośredniczeń czerpanych głównie z kultury masowej. Bajki, filmy i reklamy od najwcześniejszych lat życia systematycznie formują w społeczeństwie określony obraz zwierząt. Nawet dzikie i niebezpieczne gatunki, których rzeczywiste zachowania mogłyby budzić grozę lub odrazę, przedstawiane są jako sympatyczne, niewinne, a nierzadko wręcz moralnie wyższe od człowieka.

WSPÓŁCZESNY CZŁOWIEK CORAZ RZADZIEJ DOŚWIADCZA ZWIERZĘCIA REALNEGO, A CORAZ CZĘŚCIEJ OBCUJE Z JEGO IDEALISTYCZNYM WYOBRAŻENIEM.

Wśród czynników obiektywnych warto wskazać również uwarunkowania biologiczne, które wpływają na sposób, w jaki reagujemy np. na ból czy śmierć zwierząt. Badania psychologiczne pokazują, że empatia rośnie

eprasa.pl 22f885b0e3

wraz z postrzeganą bezradnością, a więc cechami, które intuicyjnie kojarzymy z dzieckiem. W tym sensie ludzki mózg reaguje silniej na cierpienie istot przypominających bezradnością dzieci niż na krzywdę dorosłych ludzi. Mechanizm ten łatwo rozszerza się na zwierzęta, i to zarówno osobniki młode, jak i dorosłe. Nieprzypadkowo więc pojawia się język „futrzanych dzieci". To zjawisko może niektórych oburzać, ale nie wynika ono z „wariactwa", a zakorzenienia w głębszych strukturach psychicznych. Problem polega na tym, że współczesne warunki technologiczne pozwalają te odruchy wzmacniać na niespotykaną wcześniej skalę. Winowajcą pozostają tu głównie media społecznościowe, które umożliwiają nieustanne manifestowanie empatii wobec zwierząt, co następnie rezonuje społecznie i napędza kolejne reakcje, i to nie poprzestające na zbiórkach na schroniska, a prowadzące wręcz do „prozwierzęcego" radykalizmu i absurdalnych przemian kulturowych.

LIBERALNY SYSTEM TŁUMI ARGUMENTY WYTYKAJĄCE BAMBISTYCZNE SZALEŃSTWO METODĄ SZANTAŻU MORALNEGO.

Pies dla wzorowego pracownika

Zupełnie inną kwestią jest system ekonomiczny, w którym żyjemy, i to, w jaki sposób sprzyja on „uczłowieczaniu zwierząt". Jego oddziaływanie ma przy tym charakter wręcz schizofreniczny. Z jednej strony jako system nastawiony na maksymalizację zysku napędza przemysł hodowlany, w którym pozyskiwanie produktów odzwierzęcych ma charakter masowy, zmechanizowany, całkowicie odarty z emocji, a samo zwierzę jest zaledwie surowcem i niczym więcej. Z drugiej jednak, ten sam system wynosi zwierzę do rangi przyjaciela, dziecka, a czasem wręcz obiektu quasi-religijnego kultu. Futrzasty towarzysz zaczyna pełnić rolę, która jeszcze niedawno była zarezerwowana dla relacji międzyludzkich. I nie jest to przypadek.

Jeśli za modelowego pracownika współczesnego dużego podmiotu kapitałowego uznamy bezdzietną singielkę (lub singla): osobę całkowicie dyspozycyjną, podporządkowującą życie prywatne pracy zawodowej, to „futrzak" okazuje się tu rozwiązaniem idealnym. Pozwala on zaspokoić potrzebę opieki, a nawet namiastkę rodzicielstwa, bez realnych kosztów, które dla pracodawcy generuje posiadanie przez pracownika dzieci. „Uczłowieczone zwierzę domowe" pozwala jednostce funkcjonować w systemie, któremu nie jest na rękę prokreacja i rodzicielstwo; przedłuża okres, w którym pracownik pozostaje najłatwiejszy do wykorzystania, bo moment, w którym na szczycie hierarchii wartości pojawia się u niego dziecko, niemal zawsze oznacza ograniczenie dyspozycyjności wobec firmy. Z tej perspektywy skrajne dowartościowanie zwierząt domowych można postrzegać jako jeden z mechanizmów obchodzenia barier, które prawo pracy stawia przed kapitalistą. Skoro nie można już wprost selekcjonować pracowników pod kątem ich planów rodzinnych, wytwarza się kulturowe substytuty, które te plany skutecznie wypierają lub odkładają na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Jest jeszcze jeden aspekt tego zjawiska. Umieszczenie zwierzęcia w miejscu dziecka pozwala zachować styl życia oparty na intensywnej konsumpcji, tak opłacalny dla wielu branż. Konieczność opieki nad dzieckiem w naturalny sposób ją ogranicza i dla wielu producentów i usługodawców urodzenie się nowego dziecka oznacza wprost czasową utratę klienta. Widać, jak poważne interesy mogą zostać tu naruszone. Zwierzę, pozwalające na większą elastyczność, nie stwarza takiego ryzyka i jego właściciel może nadal konsumować do woli. Uczciwie należy zaznaczyć, że oczywiście segment rynku dla dzieci też istnieje, jednak sumarycznie wydaje się znacznie węższy niż ten skierowany dla dorosłych, decyduje więc rynkowa „przewaga sił".

U PODSTAW ZJAWISKA UCZŁOWIECZANIA ZWIERZĄT NIE STOJĄ WYŁĄCZNIE SZLACHETNE ODRUCHY WSPÓŁCZUCIA, A TWARDE INTERESY PODMIOTÓW KAPITAŁOWYCH.

Czasy bambiterroryzmu

Równocześnie współczesny kapitalizm musi zabezpieczać się przed krytyką tego systemowego „uczłowieczania

eprasa.pl 22f885b0e3

zwierząt". Nie jest to zadanie łatwe, bo krytycy dysponują trudnymi do obalenia argumentami. Wskazują choćby na kryzys demograficzny, na dane pokazujące niższy poziom deklarowanego szczęścia wśród osób bezdzietnych, a także na prosty fakt, że żadna kultura, która traktowałaby ludzi i zwierzęta w sposób egalitarny (poza wyjątkami w postaci czczenia pojedynczych „świętych" zwierząt), nie była w stanie wytworzyć cywilizacji, nie mówiąc już o jej długotrwałym przetrwaniu. Liberalny system znalazł jednak sposób, by te argumenty stłumić, a uczynił to przez moralny szantaż. Jeśli kwestionujesz sens ludzko-zwierzęcej egalitarności, natychmiast zostajesz wpisany w rolę człowieka złego, okrutnego i pozbawionego współczucia.

Mechanizm ten okazuje się zaskakująco skuteczny. Widać to choćby w presji językowej. W wielu środowiskach wystarczy powiedzieć, że zwierzę „zdechło", a nie „umarło", by na spotkaniu w reakcji na twoją „bezduszność" zapadła grobowa cisza. Wystarczy też stwierdzić, że człowiek zajmuje wyższe miejsce w hierarchii bytów, by zostać napiętnowanym jako niebezpieczny „gatunkista". Najzabawniejsze jest przy tym odsądzanie od czci i wiary osób twierdzących, że zwierzę „nie ma duszy", przez tych, którzy istnienie duszy kwestionują w ogóle. Ta atmosfera „bambiterroryzmu" sprawia, że krytyka zostaje wyłączona z pola dopuszczalnej debaty, a osoba, która ją formułuje, przestaje być postrzegana jako „przyzwoita". Tyle że przyzwoitość w tym układzie oznacza de facto zgodę na reguły systemu wyzysku. To wygodny mechanizm, bo pozwala odróżnić „swoich" od „obcych", a jednocześnie odebrać moralną legitymację tym, którzy próbują zakwestionować obowiązującą narrację.

Warto jednak pamiętać o tym, co wybrzmiało wcześniej. U podstaw tego zjawiska nie stoją wyłącznie szlachetne odruchy współczucia. Obok nich działają bardzo konkretne, twarde interesy podmiotów kapitałowych, którym „psiecka" i „kociecka" są bardzo na rękę. A to, co na pierwszy rzut oka jawi się jako spontaniczna wrażliwość moralna, w praktyce okazuje się często elementem znacznie bardziej złożonego mechanizmu socjotechnicznego w służbie silniejszych. S



Serdeczne podziękowania wszystkim, którzy pomogli w organizacji uroczystości pogrzebowych

śp. Kazimierza Grajcarka

Dziękujemy również za obecność, okazane wsparcie i życzliwość w trakcie choroby i podczas ostatniego pożegnania.
Dziękujemy:
Księżom celebransom z ks. prałatem Bernardem Czerneckim na czele
Panu Prezydentowi Karolowi Nawrockiemu za docenienie i odznaczenie Kazimierza
Przedstawicielom Kancelarii Prezydenta
Senatorom, posłom i samorządowcom
Delegacjom wszystkich organizacji
Wszystkim pocztom sztandarowym
Orkiestrze z Kopalni Węgla Kamiennego „Piast"
Ochotniczej Straży Pożarnej z Międzybrodzia Bialskiego
Orkiestrze Ochotniczej Straży Pożarnej z Międzybrodzia Bialskiego
Polskiemu Towarzystwu Gimnastycznemu „Sokół" w Międzybrodziu Bialskim
Ratownikom Górniczym.

Szczególne podziękowania dla całego NSZZ „Solidarność"
z Piotrem Dudą i Jarosławem Grzesikiem na czele
oraz dla Marka Bogusza i Grzegorza Babija.

Pogrążona w smutku rodzina

eprasa.pl 22f885b0e3

Między regulacjami a szaleństwem

Na przestrzeni lat, a nawet wieków, prawodawstwo regulujące prawa zwierząt czy szerzej – przyrody – zmieniało swoje znaczenie. W miarę, jak do głosu dochodziły coraz bardziej postępowe ideologie, zmieniał się też jego cel. Początkowo chodziło przede wszystkim o wyrugowanie z ludzkich zwyczajów **niepotrzebnego okrucieństwa** wobec żywych, lecz traktowanych często jak przedmioty, stworzeń. Łatwo jest jednak przesadzić, zwłaszcza gdy za pięknymi hasłami kryją się chciwość i niejasne powiązania.

Krzysztof Karnkowski

W ostatnim czasie tej przesady jest pełno. Nie tak dawno bardzo głośno było o zawetowanej przez prezydenta Karola Nawrockiego tzw. ustawie łańcuchowej. Dziś rząd szykuje inne, tak naprawdę narażające i właścicieli, i zwierzęta na niepotrzebny stres i wydatki przepisy tworzące KROPiK (Krajowy Rejestr Psów i Kotów). Nowy rejestr wymagać będzie czipowania psów, również tych już zaczipowanych, a w przyszłości również kotów, co zwierzęta narazi na ból i stres, a właścicieli na poważny dla wielu z nich wydatek. To, czy chodzi o dobro zwierząt, czy wytransferowanie pieniędzy do „krewnych i znajomych", pozostawię kwestią otwartą. Coraz bardziej absurdalne i niszczące dla leśników i lokalnych społeczności są przepisy dotyczące lasów, o czym wielokrotnie już w „TS" pisaliśmy. Szaleństwo to jednak nie ustępuje. Jego kolejnym, ekstremalnym dla wielu przykładem jest plan nadania osobowości prawnej rzece Odrze.



eprasa.pl 22f885b0e3

Święci i zwierzęta

„Jest uprawnione wykorzystywanie zwierząt jako pokarmu i do wytwarzania odzieży. Można je oswajać, by towarzyszyły człowiekowi w jego pracach i rozrywkach. Doświadczenia medyczne i naukowe na zwierzętach są praktykami moralnie dopuszczalnymi, byle tylko mieściły się w rozsądnych granicach i przyczyniały się do leczenia i ratowania życia ludzkiego. Sprzeczne z godnością ludzką jest niepotrzebne zadawanie cierpień zwierzętom lub ich zabijanie. Równie niegodziwe jest wydawanie na nie pieniędzy, które mogłyby w pierwszej kolejności ulżyć ludzkiej biedzie. Można kochać zwierzęta; nie powinny one jednak być przedmiotem uczuć należnych jedynie osobom” – mówi Katechizm Kościoła katolickiego, w pewnym stopniu wyczerpując temat. Wśród świętych jednak można było zauważyć różnorodność postaw. Najbardziej znany z miłości do zwierząt był oczywiście św. Franciszek z Asyżu, który rozmawiał z nimi jak z braćmi i siostrami w Bogu. Franciszek upominał się o dobre traktowanie zwierząt, ukochał też rośliny, tworząc nawet pierwociny przyszłych rezerwatów. Żyjący trochę później św. Tomasz z Akwinu nie szedł tak daleko, przypominając, że „przez nieodwołalny nakaz Stwórcy ich życie i śmierć należą do nas”, równocześnie jednak ostrzegał przed złym traktowaniem innych gatunków, uważając, że może ono mieć niszczący wpływ na człowieczeństwo dopuszczającej się takiego czynu osoby. Z religii monoteistycznych buddyzm i hinduizm wykazują się dużą dawką empatii wobec zwierząt, co często łączy się z wegetarianizmem wyznawców, islam natomiast zezwala na zabijanie niektórych gatunków. Istnieją plemiona, w których zwierzęta mają równy ludziom status jako członkowie gospodarstw domowych – i ten model zdaje się przyświecać niektórym dzisiejszym filozofom, o czym później.



Fot. Adobe Stock

> ISTNIEJĄ PLEMIONA, W KTÓRYCH ZWIERZĘTA MAJĄ RÓWNY LUDZIOM STATUS – I TEN MODEL ZDAJE SIĘ PRZYŚWIECAĆ NIEKTÓRYM DZISIEJSZYM FILOZOFOM.

Od prawa do terroru

W świeckiej filozofii zwierząt przełomem było stwierdzenie Jeremy’ego Benthama z 1789 r., że właściwym kryterium w podejściu do istot żywych nie jest zdolność rozumowania czy mowy, lecz cierpienia. Kilka lat później inny Anglik, Henry Salt, po raz pierwszy użył pojęcia „animal rights”. W prawnej pozycji zwierząt punktem zwrotnym był brytyjski Ill-Treatment of Cattle Bill/ Martin’s Act z 1822 r., szeroko uznawany za pierwszą nowoczesną ustawę przeciwko okrucieństwu wobec zwierząt, oraz powstanie RSPCA (Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals – Królewskie Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu Wobec Zwierząt) w 1824 r. Te reformy nie przyznawały zwierzętom praw podmiotowych w dzisiejszym sensie, ale zmieniały ich status z rzeczy całkowicie pozostawionej właścicielowi na istotę, wobec której prawo może ograniczyć władzę człowieka. Jednak już wcześniej istniały pojedyncze, odnoszące się do konkretnych zwierząt i sytuacji przepisy, pierwsze akty prawne zakazujące niektórych form okrucieństwa wobec zwierząt powstały w Irlandii i Ameryce pod koniec XVII wieku. W kolejnym stuleciu odpowiednie prawodawstwo pojawiało się w kolejnych państwach. Na przyrodę coraz łaskawiej patrzyli też filozofowie, choć jeszcze niedawno Immanuel Kant widział w niej maszynę. Bardzo ważnym, choć niezbyt wygodnym z punktu widzenia dzisiejszych ekologów przełomem, do dziś nie znajdującym następstwa w skali upodmiotowienia zwierząt, były przepisy

eprasa.pl 22f885b0e3

III Rzeszy, które poszczególne gatunki stawiały w hierarchii praw gdzieś na osi między Aryjczykami a nacjami uważanymi za podludzi. Po drugiej wojnie światowej nastąpił pewien regres w podejściu do wykorzystywania zwierząt, choć już rewolucja obyczajowa i ruchy hippisowskie zaczęły częściowo zmieniać społeczne nastawienie do tematu. W 1975 roku ukazało się „Wyzwolenie zwierząt" australijskiego filozofa Petera Singera, pozycja, która pchnęła myślenie o tej kwestii na dużo radykalniejsze tory, de facto zrównujące w swej optyce prawa i potrzeby ludzi i innych gatunków. Praca Singera spowodowała gwałtowny wzrost zainteresowania tematem innych naukowców. Jednak sam filozof tyle samo osób przyciągnął, co odepchnął swoim radykalizmem. Powiedzmy tylko, że w swoich rozważaniach popierał on aborcję i eutanazję. Nie potępiał też, co na pewno zainteresuje część polskiej klasy politycznej, zoofilii. Pod koniec lat 70. w Wielkiej Brytanii powstał Animal Liberation Front (Ruch Wyzwolenia Zwierząt), organizacja często posługująca się przemocą i tolerująca akty wandalizmu wobec wszelkich osób czy instytucji zajmujących się w ich odczuciu krzywdzeniem zwierząt. ALF pojawił się w czasach eksplozji punk rocka i wzrostu popularności anarchizmu wśród młodzieży na Wyspach, szybko zaczął też rekrutować aktywistów ze środowisk młodych punków. Sympatia ta w niektórych środowiskach trwa do dziś. „Można działać samemu/ Przecinaj opony, zaklejaj zamki/ Rzeźnicy, bary z burgerami, handlarze futer/ Wybijaj szyby, doprowadzaj ich do bankructwa/ Oblewaj farbą sklepy i domy/ Środek do usuwania farby świetnie działa na samochody/ Guma do żucia dobrze przykleja się do futer/ Zatarty silnik po prostu nie odpali/ Piasek w baku sprawi, że dostawa nigdzie nie dojedzie!" – wykrzykiwał w 1986 roku wokalista zespołu Conflict w utworze „This is the A.L.F.". „Mówią, że nie obchodzą nas ludzie. My mówimy: wszystkie czujące istoty – zwierzęce i ludzkie – mają prawo żyć wolne od bólu, tortur i cierpienia" – tłumaczyła radykalne wezwania popularna w swoim czasie i ważna dla całego gatunku kapela. „Hej, ludzie, gdzie wasze sumienia/ Jedzenie mięsa udział w zbrodni ma/ Kto zabija nawet małe życie/ Nie zasługuje na to, by dalej żyć" – śpiewał niewiele później polski Zakon Żebrzących. W Polsce jeszcze od końca PRL pojawiło się sporo zielonych radykalizmów, a w obecnej kadencji znalazły one nawet swój przyczółek w rządzie.

HISZPANIA JUŻ OD PRAWIE 20 LAT ZASTANAWIA SIĘ NAD PRZYZNANIEM CZĘŚCIOWYCH PRAW LUDZKICH NIEKTÓRYM MAŁPOM CZŁEKOKSZTAŁTNYM.

Małpa i pies na łańcuchu

W okresie ostatnich trzydziestu lat w wielu krajach uchwalono przepisy przesuwające granicę w ochronie zwierząt, wciąż jednak mamy do czynienia raczej z ochroną przed cierpieniem niż zrównywaniem ich z ludźmi. Idąca jak zawsze bardzo daleko w lewo Hiszpania już od prawie 20 lat zastanawia się jednak nad przyznaniem częściowych praw obywatelskich, czy raczej ludzkich, niektórym małpom człekokształtnym. Temat, który jako przykład ekowariactwa rozgrzewał już kilkanaście lat temu prawicowe media, od dwóch lat ponownie jest przedmiotem prac hiszpańskiego parlamentu. Jak wspomniałem, w Polsce debata dotycząca zwierząt nie idzie dziś tak daleko, budzi jednak bardzo duże emocje. Kilka miesięcy temu prezydent Karol Nawrocki był bardzo mocno atakowany za zawetowanie ustawy, która w teorii miała wpływać na lepsze warunki bytowe zwierząt, mogła jednak dokonać więcej szkód niż pożytku. „To nie jest weto przeciwko zwierzętom. To jest weto przeciwko złemu, szkodliwemu dla ludzi i zwierząt nieżyciowemu prawu" – tłumaczył decyzję głowy państwa szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki.

I rzeczywiście, ustawa, w mediach i propagandzie sprowadzająca się do zakazu trzymania wiejskich psów na łańcuchach, tak naprawdę forsowała stworzenie dla zwierząt warunków bytowych trudnych lub niemożliwych do spełnienia, co skutkowałoby zapewne falą porzuceń i związanych z nimi dramatami zwierzaków i ich właścicieli. Symboliczne w nowych przepisach było to, że zapewniały one zwierzętom domowym większą przestrzeń życiową niż ta, którą często dysponują dziś ludzie wynajmujący kawalerki. Ustawa nie nakładała natomiast podobnych wymogów na schroniska, co pozwalało zaryzykować stwierdzenie, że bardziej niż o los czworonogów chodziło w niej o odblokowanie nowych możliwości zarabiania na styku samorządów, organizacji pozarządowych i schronisk, a więc w miejscu, gdzie pełno jest nagłaśnianych przez media patologii i gdzie nie wszyscy kierują się wyłącznie empatią wobec braci mniejszych. Sprawa była mocno wykorzystywana medialnie, jednak

eprasa.pl 22f885b0e3

faktyczne intencje polityków pokazuje fakt, że wolny od problematycznych przepisów projekt prezydencki utknął w Sejmie.

W imieniu rzeki Odry

Jeszcze ciekawsze intencje zdają się przyświecać ustawie, która nadać ma osobowość prawną rzece Odrze. Nie jest to polski wynalazek, kilka rzek na świecie ma już podobny status, często przyjmowany po to, by zahamować rabunkową i niszczycielską eksploatację. Ta jednak Odrze nie grozi, władze dbają o to, by Polska miała z niej jak najmniejszy pożytek. Dziwnym trafem jest to zbieżne z interesem Niemiec, dla których żegluga tą rzeką stanowiłaby sporą konkurencję. Rzekom, które na gospodarkę sąsiada wpływu nie mają, nikt nie proponuje nadawania statusu blokującego inwestycje, pogłębianie, regulację i utrudniającą nawet inwestycje przeciwpowodziowe. W zamian dostajemy nową biurokrację mającą w kilku działających równolegle instytucjach reprezentować podmiot, który sam swojego zdania nie wyrazi. To ciekawy problem prawny i filozoficzny: rzeka traktowana jest jak ktoś mający bardzo duże możliwości działania a zarazem ubezwłasnowolniony. Reprezentacja złożona z urzędników, naukowców i prawników wybrana zostaje autorytatywnie i na drodze uzurpacji – Odra nie ma przecież możliwości wpływu na wybór i prace swoich samozwańczych przedstawicieli. Chyba że pozalewa im wszystkie biura. Co więcej, ustawa nie określa zbyt ściśle obszaru swego zainteresowania, obejmując również obszary zalewowe, osady denne, a także faunę i florę. W proponowanych przepisach absurd goni absurd, a generowany przez nie chaos pod pretekstem ekologii blokuje rozwój i konkurencyjność dużej części kraju. „Mam w sercu wodę i ogień, zdrowe to, żywe. Zostaję przy rzece z jasnością, że jest żywa i posiada swego ducha. [...] Dziękuję Plemieniu Odry, studentkom i studentom Szkoły Szamanizmu, ekipie Fundacji Osoba Odra i każdej osobie, która rozpoznała rzekę jako żywą i zdecydowała się zabrać w jej imieniu głos. [...] dziękuję nauczycielce, starej smoczycy, rzece Odrze” – pisze na Facebooku zaangażowany w prace nad ustawą aktywista i pisarz Robert Rient.

> NOWE PRZEPISY ZAPEWNIAŁY ZWIERZĘTOM DOMOWYM WIĘKSZĄ PRZESTRZEŃ ŻYCIOWĄ NIŻ TA, KTÓRĄ CZĘSTO DYSPONUJĄ DZIŚ LUDZIE WYNAJMUJĄCY KAWALERKI.

Zwierzęta prof. Środy

Kończąc to krótkie podsumowanie historii praw przyrody, nie można wspomnieć o niedawnej propozycji prof. Magdaleny Środy. Wydają się one karykaturą myślenia pierwszych myślicieli, którzy upomnieli się o los zwierząt, a zarazem naturalną konsekwencją fanatyzmu Singera. „Zwierzęta udomowione powinny mieć obywatelstwo – mówiła filozof w studiu TVP. – Zwierzęta mogą mieć swoją reprezentację. Znamy na świecie już cztery rzeki, które mają swoje polityczne reprezentacje, bo są traktowane jako osoby prawne. Zwierzęta liminalne powinny być traktowane jak uchodźcy, natomiast zwierzęta dzikie powinny być traktowane jako obywatele państw suwerennych”. Po odebraniu dzieciom dzieciństwa poprzez seksualizację liberalny system odbierze zwierzętom zwierzęcość przez fałszywe upodmiotowienie?

SPOTKANIE | MICHALSKI



eprasa.pl 22f885b0e3

Które serum do loków dla psa?

W czasach, kiedy żerujący w mieście dzik to „Henio” lub „Marlenka”, kiedy właściciele kotów podający im jedzenie z puszek, a nie szarpaną wołowinę mogą być uznani za „patusów”, łatwo jest na pomocy braciom mniejszym robić potężne biznesy.

Agnieszka Żurek

Paradoksalnie tracą na tym często same zwierzaki.

Godność psa i obywatela

„Kochani, czym najlepiej myć kotu futro i czym golić mu poduszki łapek?” – pyta jeden z użytkowników kociego forum w internecie. Odpowiadam: „1. Kocim jęzorem. 2. Nie golić. Mój kot przybija mi piątkę swoją owłosioną łapą i mruga okiem na znak aprobaty”.

Opieka nad zwierzętami rozwija się, i to dobrze, jednak w powiedzeniu „zagłaskać kotka na śmierć” jest wiele prawdy. Świetnie, że świadomość, że zwierzęta są istotami czującymi i zasługującymi na dobre



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl 22f885b0e3

traktowanie i ochronę przed niepotrzebnym cierpieniem, jest coraz bardziej powszechna. Dobrze też, że istnieje coraz lepsza opieka weterynaryjna, a przejawy znęcania się nad braćmi mniejszymi są piętnowane. Można jednak odnieść wrażenie, że „kwestia zwierzęca" stała się kolejnym źródłem podziałów, sporów i, mówiąc dosadnie, niekiedy niepotrzebnych „g***oburz".

À propos tego ostatniego – weźmy pod lupę właśnie kwestię zwierzęcych końcowych produktów przemiany materii. Super, że uczymy się sprzątać po swoich psach i że piętnujemy przejawy niedbalstwa w tym zakresie, jednak związane z tą kwestią emocje potrafią wymykać się spod kontroli i doprowadzać do konfliktów na miarę sporu o mur graniczny rodem z fredrowskiej „Zemsty".

Nie daj Boże ktoś zapomni wziąć ze sobą woreczka na psie ekskrementy. Istnieje prawdopodobieństwo, że krewki obrońca godności psa i obywatela przeprowadzi stosowny wykład, rozpoczynając opowieść od czasów, kiedy to pierwszy pies przysiadł się do jaskiniowego człowieka, popełniając tym samym historyczny błąd, nieświadomy, na jakiego nieodpowiedzialnego s***syna trafi jego potomek w XXI wieku. Zbesztany z góry na dół właściciel psa wraca wówczas do domu z – nomen omen – podkulonym ogonem, a w duchu przysięga sobie, że zemści się kiedyś na swoim sąsiedzie i na jego szczekającym kundlu, który pewnie uważa się za lepszego od jego poczciwego Reksia.

Opiekunowie kotów tylko z pozoru mają łatwiej, nie musząc wyprowadzać swoich podopiecznych na dwór. Ba, nie musząc! Nie mogąc. Jeśli ktoś na kocim forum przyzna się do wypuszczania kota z domu, biada mu. Hejt, który na niego spadnie, będzie się mu śnił po nocach nawet wtedy, kiedy z obawy przed kolejnymi represjami zapomni o kotach i kupi sobie złotą rybkę. O ile faktycznie wypuszczanie kota w miastach czy w sąsiedztwie ruchliwych ulic jest niebezpieczne, o tyle warto wziąć pod uwagę, że nie wszystkie koty dają się udomowić, niektóre – zwłaszcza na wsi – żyją półdziko, a są też takie, których – zwłaszcza jeśli posiada się ogródek – w domu utrzymać po prostu nie sposób. Próżno łudziłby się jednak ten, kto pomyśli, że niewypuszczanie kota na dwór załatwia sprawę. Jeśli o załatwianiu mowa, wjeżdża tutaj cała na... lawendowo kwestia żwirku. Tak, istnieją żwirki o zapachu lawendy. Wytrawny koneser podkładów kocich kuwet tylko prychnie na to nosem z dezaprobatą, świadomy, że to, co może być iluzorycznie miłe dla ludzkiego nosa, niekoniecznie umili zwierzakowi pobyt w kocim WC. Jeśli jednak ktoś chce używać żwirku o zapachu choćby tonki, paczuli i piżma, lepiej niech się do tego publicznie nie przyznaje. Kot wprawdzie zawykąpie w oleju napędowym i na koniec wskoczy do piaskownicy, dodatkowo trzymając w pysku rozkładającego się gołębia, kąpiel jest więcej niż wskazana. Nawet ogolenie na lato kota „na lwa" (z pozostawieniem włosów na głowie, łapach i ogonie) może być potrzebne, jeśli zwierzę cierpi zwyczaj ma na to... wylane, jednak obrońcy kocich praw do komfortu zapachowego mogą mieć tu liczne zastrzeżenia. Do dyspozycji mamy żwirki kukurydziane, drewniane, silikonowe, bentonitowe, zapachowe i nie, sypkie i zbrylające się, istnieją nawet „kuwety samoczyszczące się". Prężnie rozwija się koci biznes toaletowy, a jeszcze nie dotknęliśmy nawet rynku psich i kocich karm (oraz diet pudełkowych dla zwierząt), leków i suplementów diety, napojów, misek (o odpowiednim kącie nachylenia, przyjaznych dla wąsów i kręgosłupa!), transporterów, smyczy, ubranek, obroży, czipów, kwestii szczepień, witamin i preparatów na kleszcze.

Częste mycie skraca życie

O ile mnogość produktów związanych ze zdrowiem i komfortem zwierzaków jest jeszcze zrozumiała, o tyle rozwój zwierzęcej „branży beauty" jest już nieco niepokojący. Jasne, jeśli pies wytarza się w bagnie, a następnie

OPIEKA NAD ZWIERZĘTAMI ROZWIJA SIĘ I TO DOBRZE, JEDNAK W POWIEDZENIU „ZAGŁASKAĆ KOTKA NA ŚMIERĆ" JEST WIELE PRAWDY.

eprasa.pl 22f885b0e3

z powodu upałów i/lub „zakłacza się”, liżąc zbyt obfite futro. Każdy właściciel zwierzaka jednak wie, że zazwyczaj wyznają one zasadę: im mniej, tym lepiej, i że zabiegi higieniczne lub „upiększające” są dla nich zazwyczaj bardzo stresujące. Niewychodzący kot świetnie radzi sobie z myciem sam i może – a nawet powinien, jeśli oczywiście nie wytarza się w smole i pierzu – nie kąpać się przez całe życie. Nie powinien także nosić obróżek, zwłaszcza z dzwoneczkami, a już na pewno nie powinno się zwierzaka przebierać w „ludzkie” „słodkie” ubranka (poza sytuacjami, kiedy zwierzę musi nosić medyczny kołnierz lub kubraczek po operacji) czy... farbować mu futra. Niestety, ta zapoczątkowana w Chinach i USA moda przyszła już do Polski i istnieją zakłady „groomerskie” (fryzjerów zwierzęcych) gotowe wykonywać takie usługi. Ich ceny są oczywiście niebagatelne, podobnie jak kosmetyków do – zazwyczaj niepotrzebnej – pielęgnacji sierści. Istnieją szampony z odżywkami dla psów, można kupić także ułatwiające rozczesywanie... serum keratynowe do loków (sic!), odżywki bez spłukiwania oraz olej pielęgnacyjny do suchej skóry. Albo „rewitalizujący eliksir do sierści”. Są też preparaty do usuwania przebarwień pod oczami i... perfumy. Do wyboru – o zapachu tortu czekoladowego, słodkich makaroników, świątecznych pierniczków lub gumy balonowej. Nie wiem, czy psy i koty docenią te nuty, z moich obserwacji wynika, że wolałyby raczej perfumy z nutą indyka lub chociaż padliny. Obawiam się, że sytuacja jest rozwojowa. Czekamy zatem na manicure hybrydowy oraz kremy przeciwzmarszczkowe i laserową depilację okolic bikini dla suczek.

Jeszcze ciekawiej wygląda zwierzęca „branża funeralna”. I znów, oczywiście, że śmierć zwierzaka jest bolesnym i bardzo smutnym przeżyciem, jasne, że powinno się robić wszystko, co w naszej mocy, żeby „bracia mniejsi” żyli jak najdłużej w jak najlepszym zdrowiu i żeby jak najmniej cierpieli, jednak sytuacja, kiedy dla zwierzaka zamawia się... wieniec z napisem „ostatnie pożegnanie”, to moment, kiedy jednak myślę sobie, że coś poszło nie tak. Jedna z użytkowniczek forów dla właścicieli zwierząt podzieliła się nawet zdjęciem z czegoś w rodzaju czuwania ze zniczami przy trumnie (?) psa, ubranego zresztą pośmiertnie – wprawdzie nie w czarny garnitur, koszulę i krawat, ale kto wie, jaki będzie następny krok...

Niestety, można go przewidzieć – przegięcie w żadną stronę nie jest dobre, toteż „troska” o zwierzaki doprowadzona do granic absurdu może skończyć się tym, że w końcu jakiś krewki „Janusz” nie wytrzyma i upiecze różowego pudla na grillu. Albo – zanim do tego nieszczęścia dojdzie – same zwierzęta stwierdzą, że ludziom odbiło już na tyle, że pora wracać do lasu, zmyć makijaż, ściągnąć sztuczne rzęsy, sztuczne cycki (kto wie!) i hybrydy. A wszystko byłoby dobrze, gdyby po prostu zachować umiar i zdrowy rozsądek. Niestety, o te wartości jest w dzisiejszym świecie coraz trudniej, nie tylko w biznesie prozwierzęcym. I tu jest pies pogrzebany.

ŚWIETNIE, ŻE ŚWIADOMOŚĆ, ŻE ZWIERZĘTA SĄ ISTOTAMI CZUJĄCYMI I ZASŁUGUJĄCYMI NA DOBRE TRAKTOWANIE I OCHRONĘ PRZED NIEPOTRZEBNYM CIERPIENIEM, JEST CORAZ BARDZIEJ POWSZECHNA.

NIEWYCHODZĄCY KOT ŚWIETNIE RADZI SOBIE Z MYCIEM SAM I MOŻE – A NAWET POWINIEN, JEŚLI OCZYWIŚCIE NIE WYTARZA SIĘ W SMOLE I PIERZU – NIE KĄPAĆ SIĘ PRZEZ CAŁE ŻYCIE.

eprasa.pl 22f885b0e3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Remigiusz Okraska

Rolnik sam w dolinie

Przegrywamy bardzo ważną batalię. I „wieśniacy”, i „mieszczuchy” dostaną w kość.

Rząd Donalda Tuska zapowiedział, że złoży do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej skargę na umowę handlową z krajami Mercosur. Rychło w czas.

Umowa w tymczasowej postaci weszła w życie 1 maja. Gdyby Polska złożyła skargę wcześniej, istniała szansa, że TSUE zablokuje stosowanie umowy.

Cała operacja to niemiecki szwindel. Słabnąca od lat gospodarka znad Renu poszukuje nowych miejsc zbytu. Kraje Ameryki Łacińskiej to chłonny rynek niemieckich wyrobów np. przemysłu motoryzacyjnego.

Na umowie skorzystają przede wszystkim bogate państwa i koncerny europejskie. Stracą te unijne kraje, które wyprzedały przemysł zagranicznym potentatom. Do Polski napłyną produkty z daleka. W dodatku stracimy na ich rzecz europejskie rynki zbytu naszej żywności.

Prezydent Brazylii publicznie zaciera ręce: „Będziemy mieli rynek zbytu liczący 750 milionów ludzi i warty miliardy dolarów. Nikt nie oferuje światu takiej gamy produktów jak Brazylia”. Pamiętam czasy, gdy Luiz Inácio Lula da Silva był antyglobalistą – sprzeciwiał się „wolnemu handlowi” w interesie silnych i możnych.

Prezydent Brazylii przede wszystkim „zapomniał” o kluczowych kwestiach.

Grupa naukowców ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie opisała warunki tej „wymiany handlowej”. Koszty produkcji wołowiny czy drobiu są za oceanem niższe o 15–30%. Innych produktów rolnych – nawet o 40–50%. Dlaczego?

Tańsza jest tam ziemia czy pasza, ale także niższe są płace i gorsze warunki zatrudnienia. Dobrostan zwierząt hodowlanych w UE i Iberoameryce to niebo i ziemia.

No i kwestia jakości produktów i zdrowia konsumentów. Zużycie pestycydów na tej samej powierzchni jest w Brazylii ok. 10-krotnie – a w Urugwaju „tylko” 7-krotnie – większe niż w Polsce. Stosuje się środki albo całkowicie zakazane w UE, albo te, których normy użycia są nawet kilkaset razy wyższe. Kontrole importowanej żywności będą tylko wyrywkowe.

Do tego dochodzi problem ekologiczny. Chodzi o ślad węglowy transportu produktów na wielkie odległości i ich długie magazynowanie.

Aby niemieckie firmy czy wielkie koncerny zarobiły więcej, UE będzie wspierała kiepskie realia pracownicze, niskie standardy konsumenckie, dewastowanie klimatu i cierpienie zwierząt. Tyle są warte unijno-niemieckie frazesy, gdy mówią pieniądze.

Tak nas potraktowała „wspólna Europa”. Ale i my sami trwamy w chocholim tańcu. To właśnie teraz powinny być rolnicze blokady i protesty. „Miastowi” powinni wspierać rolników we własnym interesie. Producenci rolni powinni przekonywać konsumentów, że gramy do jednej bramki.

Zamiast tego skaczemy sobie do gardeł o sprawy nierzadko trzeciorzędne. Konsumenci w miastach pogardzają „wieśniakami”. O drożyznę oskarżają ich, a nie pośredników handlowych i koncerny spożywcze. Rolnicy natomiast szydzą z „mieszczuchów”, czyli ludzi, którzy nawet nie mieli okazji poznać realiów i kosztów wytwarzania żywności.

A Niemcy, wielkie koncerny i liberałowie zacierają ręce. „Po co wasze swary głupie,/ Wnet i tak zginiemy w zupie!” – pisał Jan Brzechwa. Będzie to zupa z importowanych produktów rolnych.

eprasa.pl 22f885b0e3

Zabijaj i jedz



Owca walizerska hodowana jest głównie dla bardzo gęstej wełny i mięsa

Fot. T. Gutry

eprasa.pl 22f885b0e3

Zabijanie i zjadanie zwierząt **jest moralne**. Nie ma nic złego w tym, by cieszyć się z naszych „braci mniejszych” i traktować ich w sposób użytkowy. Chrześcijaństwo daje najlepsze wskazówki, jak ustanowić relacje między ludźmi a zwierzętami.

Jakub Pacan

Koniec kwietnia 2026 roku, na warszawskim Bemowie na placu zabaw zastrzelony został w piaskownicy dzik „Henio”. Uśmiercenie zwierzęcia wywołało burzę i internetową żałobę. Na miejscu zaczęły pojawiać się znicze, co bardziej przedsiębiorczy szydercy zaczęli snuć scenariusze sprzedawania piasku z legowiska „Henia” jako pamiątki z miejsca męczeństwa. Mniej więcej w tym samym czasie w okolicach miejscowości Płonna w Bieszczadach niedźwiedź zaatakował i zabił 58-letnią kobietę.

Egzotyczne idee

Zarówno w przypadku dzika, jak i niedźwiedzia internetowe autorytety jednogłośnie i natychmiast oznajmiły, że winę ponosi człowiek, bo jest nieodpowiedzialny, a zwierzę po prostu się broni. Winna ma też być presja antropogeniczna, polegająca na tym, że ludzie zabierają zwierzętom ich naturalne siedliska, a te muszą gdzieś żyć, i część z nich coraz częściej wybiera miasta, w których jest pożywienie.

Współczesne bezdroża filozofii i egzotyczne idee odwołujące się nawet do dalekich tradycji hinduizmu bardzo szybko opanowały umysły ludzi Zachodu w temacie współodczuwania ze zwierzętami. Nawet nie wiadomo kiedy, a przeszliśmy od infantylnego „bambinizmu” opartego na prostych dziecięcych emocjach do postawy życiowej, bo nie każdy kojarzy to od razu z filozofią, gdzie „Henio”, osoba-dzik, jest właśnie traktowany jako osoba. Ambicją wielu postępowych partii w Europie jest nadawanie zwierzętom praw podobnych do tych, które posiadają ludzie.

A w ogóle to dzik z Bemowa został zgładzony wskutek intrygi zakonnic, które zamknęły plac zabaw, by zwierzę nie uciekło w oczekiwaniu na swoich oprawców. W „Gazecie Wyborczej” napisano, że na policję zadzwonił ksiądz, który stwierdził, że „on [Henio] nie ma duszy”.

I właściwie w tym punkcie trzeba by się zatrzymać, poprosić, żeby nas ktoś uszczypnął i uzmysłowił, że to się dzieje naprawdę, a ludzie najgłośniej wyrażający swoje oburzenie są często po studiach i mają jakiś autorytet w swoich środowiskach.

W historii Europy zdarzały się już okresy wielkich herezji, czasów, gdy ludzie światli szli zupełnie świadomie na wielkie bezdroża umysłowe, dzisiaj też jesteśmy w takim okresie. – Na przekór zeświecczeniu powstaje „nowe zaczarowanie świata”, któremu ulegają również nowożytne ideologie – mówi Chantal Delsol. Europa straciła rozum. Profetycznie mówił o tym w ubiegłym stuleciu abp Fulton Sheen, martwiąc się upadkiem Zachodu.

Doszło już do tego, że sam Kościół poczuwający się do nadążania za nową wrażliwością swoich wiernych i towarzyszenia im w dylematach moralnych współczesnego świata zaczął wychodzić z wielowiekowej nauki radości i podziwu nad stworzeniem na rzecz przejmowania tych nurtów ekologii, które wpisują się w rewolucję mającą zmieść chrześcijaństwo.

> ***Ciało ludzkie jest jak osiołek, jeśli o niego dbamy, odpowiednio karmimy, nie przeciążamy, służy nam wiele lat.***
>
> **św. FRANCISZEK z ASYŻU**

Zwierzęta w kulcie boskim

Tymczasem z Biblii dowiadujemy się, jak wysoką rangę mają zwierzęta, ale w służbie Bogu i człowiekowi. Zwierzęta są tak ważne, że uczestniczą w kulcie boskim: „Wszystkie zwierzęta wchodzące w skład świata albo związane z Izraelem nie tylko śpiewają chwałę Bogu i Zbawicielowi, nie tylko stają się przedmiotem ustawodawstwa mojżeszowego, nie tylko uczestniczą w pokucie człowieka, lecz są uznane za godne tego, by właśnie z nich zazwyczaj były składane ofiary Bogu” – czytamy w „Słowniku teologii biblijnej”. Zabijanie zwierząt było i jest do dzisiaj moralne i pożyteczne, choć ofiary ze zwierząt ustały wraz ze zburzeniem świątyni w Jerozolimie. Kiedyś, gdyby nie one, nie ich krew, nie byłoby kultu świątynnego w Izraelu, nie byłoby ofiar przebłagalnych. Oddawanie czci Bogu to z kolei najwyższy wymiar relacji między Nim a człowiekiem. Składanie na tę okoliczność ofiary, która była nieodwracalna, bo zwierzę traciło życie, nadawało tym relacjom bardzo doniosłe znaczenie.

Zarówno człowiek, jak i zwierzęta są według Księgi Rodzaju z tego samego „prochu ziemi”. Ba, zwierzęta powstały wcześniej niż

eprasa.pl 22f885b0e3

człowiek, one już żyły, gdy pojawili się ludzie. Ci jednak dostali nad nimi władzę, ponieważ z mocy Boga każdemu ze zwierząt mieli nadać nazwę. To w języku biblijnym znaczy, że człowiek określa rolę zwierząt, panuje nad nimi. Pierwsza księga Biblii mówi jasno, kto jest koroną stworzenia: „A wreszcie rzekł Bóg: «Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Niech panuje nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym, nad bydłem, nad ziemią i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi!».

Nie mniej „Bóg, widząc, że [zwierzęta] były dobre, pobłogosławił je tymi słowami: «Bądźcie płodne i mnóżcie się, abyście zapełniały wody morskie, a ptactwo niechaj się rozmnaża na ziemi»”. To nakłada na człowieka szczególną odpowiedzialność za zwierzęta, i jeśli można się gdzieś doszukiwać źródeł chrześcijańskiej ekologii, to te słowa będą jednymi z najważniejszych. Nie można zadawać cierpienia temu, co Bóg uznał za dobre, nie można bez sensu mordować i „marnować” istot, które Bóg wyposażył w dar przekazywania życia. Prokreacja łączy się ze stwarzaniem, dawaniem życia, co jest jednym z przymiotów Boga. Człowiek musi to szanować w stworzeniach bożych, którymi są zwierzęta.

Bóg, jakby przewidując herezje i pokusy zoolatrii, władztwo człowieka nad zwierzętami potwierdza dwukrotnie. Po potopie mówi do Noego i jego synów: „Wszelkie zaś zwierzę na ziemi i wszelkie ptactwo powietrzne niechaj się was boi i lęka. Wszystko, co się porusza na ziemi i wszystkie ryby morskie zostały oddane wam we władanie. Wszystko, co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was na pokarm, tak jak rośliny zielone, daję wam wszystko”. Zwierzęta ocalone od zagłady stały się tym samym częścią nowego przymierza między Bogiem a ludźmi z przeznaczeniem na pokarm. Warto o tym pamiętać dzisiaj, gdy świat znowu zaczyna czcić złote cielce.

> ZARÓWNO CZŁOWIEK, JAK I ZWIERZĘTA SĄ WEDŁUG KSIĘGI RODZAJU Z TEGO SAMEGO „PROCHU ZIEMI”. BA, ZWIERZĘTA POWSTAŁY WCZEŚNIEJ NIŻ CZŁOWIEK, ONE JUŻ ŻYŁY, GDY POJAWILI SIĘ LUDZIE.

Niestety mimo wyraźnego rozróżnienia i ustanowienia hierarchii między ludźmi a zwierzętami tak starożytni Izraelici, jak ludzie naszych czasów popadają w mniej lub bardziej zaowaloną formę zoolatrii.

Sprzężenie zwrotne zależności zwierząt od ludzi i ludzi od zwierząt doskonale oddaje sentencja św. Franciszka z Asyżu, który mówił, że „ciało ludzkie jest jak osiołek, jeśli o niego dbamy, odpowiednio karmimy, nie przeciążamy, służy nam wiele lat”. Widać tutaj zależność zwierzęcia od człowieka i jego funkcje użytkowe, rolę służebną wobec właściciela, ale także troskę człowieka o zwierzę. Korzyść obopólna.

Genialna myśl św. Franciszka wyraża też coś, co we współczesnym świecie zaczyna być coraz mniej rozumiane, mianowicie można się cieszyć z bliskości zwierząt, jednocześnie je wykorzystując. Można zachwycać się pięknem natury i część z niej zabijać. Dla wielu zindoktrynowanych umysłów jest nie do pomyślenia, że np. myśliwi kochają przyrodę, uwielbiają w niej przebywać i jednocześnie zabijają mieszkające w niej zwierzęta. Na wsi do dzisiaj dzieci bawią się z młodziutkim przychówkiem, owieczkami czy koziołkami ze świadomością, że kiedyś będą one zjedzone. Ale tak właśnie było od tysięcy lat i jest do teraz. To nowe synkretyczne prądy filozoficzno-ideowe próbują zmusić ludzi do zmiany myślenia i przekonywać, że albo się kocha zwierzęta, albo się je zabija, i nie jest możliwe jedno i drugie.

> Z BIBLII DOWIADUJEMY SIĘ, JAK WYSOKĄ RANGĘ MAJĄ ZWIERZĘTA W SŁUŻBIE BOGU, PONIEWAŻ SĄ UZNANE ZA GODNE TEGO, BY WŁAŚNIE Z NICH ZAZWYCZAJ BYŁY SKŁADANE OFIARY BOGU W ŚWIĄTYNI JEROZOLIMSKIEJ.

eprasa.pl 22f885b0e3

Można by nawet przewrotnie zadać pytanie ludziom Zachodu dumnym ze swego racjonalizmu, czy chcą skończyć jak dżinijscy mnisi i mniszki noszący przy sobie specjalne, rytualne miotełki, którymi delikatnie zmiatają ziemię przed sobą podczas chodzenia lub siadania, by czasem nie zmiażdżyć owadów, robaczków czy też innych małych stworzeń. Praktyka ta wynika jednak z fundamentalnej zasady dżinizmu – ahimsy, czyli całkowitego niestosowania przemocy wobec żadnej żywej istoty. Wciąż rosnąca grupa Europejczyków idzie w tę samą stronę, nie zdając sobie sprawy ze źródeł swoich postaw.

Zabijaj i jedz

Zwierzęta odegrały doniosłą rolę w decyzji otwarcia nauki Jezusa na pogan, co na początku w Kościele pierwotnym wcale oczywiste nie było. Ale znowu zwierzęta pojawiają się tutaj według klucza użytkowego. Św. Piotr przed powołaniem setnika Korneliusza z kohorty italskiej miał widzenie różnych zwierząt, także nieczystych rytualnie, a Bóg mówił: „«Zabijaj, Piotrze i jedz!» – odezwał się do niego głos. «O nie, Panie! Bo nigdy nie jadłem nic skażonego i nieczystego» - odpowiedział Piotr. A głos znowu po raz drugi do niego: «Nie nazywaj nieczystym tego, co Bóg oczyścił»". Czyli zabijaj i jedz, to normalne i moralne w przeciwieństwie do bezsensownego i okrutnego zadawania niepotrzebnego cierpienia.

Dlatego wiele osób uważa, że problemem nie jest samo jedzenie mięsa, ale sposób jego produkcji.

NIE MOŻNA ZADAWAĆ CIERPIENIA TEMU, CO BÓG UZNAŁ ZA DOBRE, NIE MOŻNA BEZ SENSU MORDOWAĆ I „MARNOWAĆ" ISTOT, KTÓRE BÓG WYPOSAŻYŁ W DAR PRZEKAZYWANIA ŻYCIA.

Mimo iż w świętych tekstach, zarówno żydowskich, jak i chrześcijańskich, nie ma mowy o zrównywaniu zwierząt z ludźmi, to trudno wyobrazić sobie Biblię bez zwierząt. W obu tradycjach nie ma wrogości czy antagonizmu między ludźmi a zwierzętami. Są one wszędzie, towarzyszą niemal wszystkim bohaterom, stanowią istotne znaki i składnik historii świętej, historii zbawienia. Sam „Leksykon wszystkich zwierząt biblijnych" liczy ponad 800 stron. Zwierzęta w dziejach zbawienia sprawują najróżniejsze funkcje, od robaczka, którego Bóg zesłał, aby uszkodził krzew, pod którym spał prorok Jonasz, aż do baranka paschalnego symbolizującego Jezusa, który obok krzyża jest najbardziej rozpoznawalnym znakiem chrześcijaństwa. Dość wspomnieć, że na czterech ewangelistów aż trzech przedstawianych jest w symbolice zwierząt: lew – św. Marek, symbolizuje siłę, zmartwychwstanie i głos wołającego na pustyni; byk – św. Łukasz, zwierzę ofiarne, oznaczające pokorę, ofiarę krzyżową Chrystusa; orzeł – św. Jan, symbolizuje wzniosłość, przenikliwość, mądrość i wniebowstąpienie, orzeł potrafi patrzeć w słońce, co odnosi się do głębokiej teologii Jana przenikającej tajemnice Boże; anioł – św. Mateusz, symbolizuje wcielenie (człowieczeństwo) Chrystusa.

Zwierzęta towarzyszą Jezusowi od narodzin w stajni aż do uroczystego wjazdu na osiołku do Jerozolimy w Niedzielę Palmową. Nic nie jest tutaj pozostawione przypadkowi i ma głębokie teologiczne wyjaśnienie. Wjazd na osiołku to wypełnienie proroctwa Zachariasza: „Raduj się wielce, Córo Syjonu... Oto Król twój idzie do ciebie, sprawiedliwy i zwycięski. Pokorny – jedzie na osiołku...". We wszystkich scenach biblijnych zwierzęta nie są jednak ostatecznym wypełnieniem, nie są celem samym w sobie, one wszystkie służą sprawom bożym i ludzkim. To człowiek ma rozum i władzę nad zwierzętami, nie na odwrót. S

Koledze

Czesławowi Pastusiakowi

wyrazy głębokiego współczucia
i otuchy po śmierci

MAMY

składają
koleżanki i koledzy
Z OMPT NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl 22f885b0e3

Zwierzę też człowiek

Jak to się stało, że postawiliśmy **znak równości** między człowiekiem i zwierzęciem? Proces był długi, inspiracje różnorakie – od starożytnych mitów, poprzez umoralniające/antropomorfizujące bajki, po światopogląd religijno-filozoficzny przeciwstawny kreacjonizmowi, a wyznający ewolucjonizm.

Monika Małkowska



Figurka Psa Pluto

Fot. Adobe Stock

Czy ktoś jeszcze pamięta Sylwię Spurek, europosłankę do 2024 roku? Jej spektakularna kariera zaczęła się na początku lat dwutysięcznych, a momentem formatującym ją etycznie okazała się współpraca z prof. Magdaleną Środą (2005) w roli rzeczniczki prasowej głośnej „naukowczyni". Zapewne kontakt z prof. Środą sprawił, że pani Spurek zaangażowała się w walkę o prawa zwierząt, awansując je w społecznej hierarchii jako „zwierzęta pozaludzkie" – bo jej zdaniem człowiek też zalicza się do fauny, ma zwierzęcych przodków, więc winien jest wszystkim żywym mieszkańcom naszej planety takie samo poszanowanie i prawa jak nam. A co z wolną wolą? Co z nieśmiertelną duszą? Ateistom to obojętne. Owszem, chętnie powołują się na Świętego Franciszka jako adwokata i protektora „braci mniejszych", zapominając, że świętemu chodziło o szacunek dla wszelkiego Bożego stworzenia. Jednak tylko człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże i tylko my posiadamy nieśmiertelne dusze. Ale wcale nie wszyscy są tego zdania. Podrążyłam trochę ten wątek w sieci – i odkryłam kolejną kość niezgody dzielącą nasze społeczeństwo na dwa obozy. Z częścią optującą za kreacjonizmem, uznającą wyższość człowieka nad innymi gatunkami nie zgadza się przeciwna flanka, uważająca homo sapiens za zwierzęta. Ergo, tym drugim też należą się prawa. Skoro tak, to ktoś powinien postawić zarzuty ludziom molestującym psy z Kłodzka... Wracając do argumentów przemawiających za uznaniem „zwierząt ludzkich i pozaludzkich" – już w szkole dowiadujemy się, że nasz praprzodek to małpa, że posiadamy w ciele zwierzęce komórki i że zachodzą w nas procesy metaboliczne analogiczne jak u zwierząt. No i last but not least – mamy podobne charaktery, reakcje i zachowania. Akurat to spostrzeżenie stare jest jak świat (cywilizowany). To jeden z powodów, dla których fantazja ludzka stworzyła kiedyś zwierzo-ludzi oraz nadal kreuje zwierzęco-ludzkie mutanty – w sztuce, filmie, literaturze.

Bambinizm prawny

„Zwierzęta pozaludzkie", termin używany przez Sylwię Spurek sześć lat temu, wywołał wtedy trochę szumu, ale szybko się wyeksploatował. Za to prof. Środa rozgrzała emocje na długo, postulując (w ubiegłym roku) przyznawanie obywatelstwa zwierzętom domowym; nadanie statusu obywateli państw suwerennych zwierzętom dzikim, zwierzętom liminalnym

eprasa.pl 22f885b0e3

(karaluchy, szczury, inne insekty) zaś umożliwienie funkcjonowania na prawach uchodźców. Te prawne wygibasy to woda na młyn wszystkich tkniętych bambinizmem. Wiecie, to neologizm ukuty od disneyowskiego jelonka Bambi o uwodzicielsko wywiniętych rzęsach i delikatno-przymilnej naturze. Taki stworek nikogo nie skrzywdzi, do tego ma niewyczerpywalne zasoby empatii. O ileż lepiej kumplować się z sarenką lub innym koziołkiem (Matołkiem) niezdolnym przyprawić nas o cierpienie, co nieraz czynią niedobrzy ludzie. Myślicie, że kupują to tylko nieletni? Błąd, „bambiniści" dawno zdali egzamin dojrzałości, lecz pozostają infantylni, niedojrzali społecznie, niezdolni do przyjęcia odpowiedzialności za partnera, potomka, rodzica (starzejącego się). Rekompensują więc sobie brak bliskich relacji z innymi „adopcją" psa czy kota, awansują pupila do kategorii „psiecka" czy „kociecka". Niewątpliwie są przypadki, gdy przygarnięcie pupila ma działanie terapeutyczne i kompensacyjne, lecz absurdem jest traktowanie czworonoga jako substytutu bliskiej osoby. Paradoksalnie, uczłowieczając zwierzę, jemu właśnie wyrządzamy krzywdę – ograniczamy przestrzeń życiową, narzucamy nienaturalne nawyki żywieniowe, uzależniamy od człowieczej opieki.

Mutanty półboskie

W tym miejscu powtórzę zgraną frazę: już starożytni... uczłowieczali zwierzaki, ba, podnosili do rangi bóstw. Przywołajmy choćby Egipt faraonów. Ileż tam bożków przedstawianych jako półludzie, półzwierzęta (Ra – bóg słońce z głową sokoła; Anubis – bóg nekropolii, jako czarny pies lub szakal; Apis – ucieleśnienie boga Ptaha, boga stwórców – święty byk; Nut – bogini nieba, ukazywana jako sęp lub kobieta z głową sępa). A co powiedzieć o Sfinksie? Uskrzydlony potwór o ciele lwa (na ogół leżącego bądź siedzącego na tylnych łapach) wyposażony w kobiecy biust i głowę. W mitologii greckiej baba-potwór, pilnująca dostępu do Teb, siedząca na skale i pożerająca ludzi niepotrafiących rozwikłać zagadki w rodzaju: „Co to za zwierzę, które rano chodzi na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech?". Wróżebny sen Edypa naprowadził go na rozwiązanie łamigłówki: to człowiek (w dzieciństwie raczkuje, dorosły chodzi na dwóch nogach, na starość podpiera się laską). Upokorzony trafną odpowiedzią Sfinks rzucił się w przepaść. Nie miał też dobrych notowań Minotaur (głowa byka, męskie ciało), potwór kreteński, zamknięty w zaprojektowanym przez Dedala labiryncie. Co dziewięć lat dostawał od Ateńczyków pokonanych przez Minosa, jego papę i króla Krety wyjątkowe menu: 7 młodzieńców i 7 panien. Aż znalazł się niejaki Tezeusz, który z pomocą Ariadny pokonał żarłocznego drania. Jednak mimo to ten mutant miał wyjątkowo długi żywot. W okresie republiki rzymskiej stanowił jeden ze znaków legionów; w średniowieczu wierzono, że istnieje takowa rasa istot. I kto by pomyślał, że wiara w minotaury jako osobny gatunek stworzeń powróci w dwudziestowiecznej literaturze fantasy, poczynając od „Opowieści z Narnii" C.S. Lewisa? I że starożytne bestie zaistnieją w filmach i grach komputerowych...

Antropomorfizacja umoralniająca

I znów: już starożytni... pouczali bliźnich, zwłaszcza młodych, za pośrednictwem opowiastek, których bohaterami były zwierzątka personifikujące ludzkie wady i zalety. W bajkach Ezopa (VI w. p.n.e.) skodyfikowane zostały archetypy ludzko-zwierzęcych cech i zachowań. I tak w historyjce o lisie (cwaniaku) i kruku (próżnym) zawarta została przestroga przed pochlebcami, którzy skorzy są nas wykorzystać. Narracja o zającu (przekonanym o swych przewagach) i żółwiu (znającym prawdziwą wartość) poucza, że powolna, lecz wytrwała praca gwarantuje lepszy wynik niż efekciarskie popisy. Z kolei pasikonik i mrówka są przykładami lekkomyślnej beztroski (ten pierwszy) i skrzętnego, świadomego dbania o swą przyszłość (mrówa). Bajki Ezopa przeszły próbę czasu: zainspirowały Jeana de La Fontaine'a, przedstawiciela

WALT DISNEY WYMYŚLIŁ RÓŻNE TYPY STWORKÓW O CECHACH LUDZKO-ZWIERZĘCYCH. PIERWSZY BYŁ PETE, CZYLI PIOTRUŚ (1925), KOLEJNY – STARSZY O ROK OD MICKEY MOUSE – OSWALD, SZCZĘŚLIWY KRÓLIK (1927). PIES PLUTO ZADEBIUTOWAŁ W 1930 ROKU, 4 LATA PÓŹNIEJ – KACZOR DONALD.

eprasa.pl 22f885b0e3

XVII-wiecznego klasycyzmu francuskiego, do napisania słynnych „Contes" i „Fables". Wiek później polską wersję bajek według Ezopa stworzył Ignacy Krasicki. I znów te same charaktery: kruk i lis, szczur i kot – czyli o tym, jak łatwo duserami zrobić kogoś w bambuko; jagnię i wilcy – przestroga, że w świecie, w którym rządzi siła, sprawiedliwość nie ma znaczenia. Wszystko aktualne.

Animalizacja ogłupiająca

Był sobie kiedyś Kubuś Puchatek i Prosiaczek – stworko-zabawki, niezbyt lotne umysłowo, ale kumające świat jak ich kumpel Krzyś, jeszcze dziecko. Był też Kot w Butach, zwierzęcy inteligent i elegant o IQ wyższym niż niejeden ludzki osobnik. To pionierzy uczłowieczania zwierzątek. Przełomem stały się filmy Disneya, który zdobył światową sławę (tudzież 26 Oscarów oraz 59 nominacji do tej statuetki, co czyni go rekordzistą w tej kategorii) za animowane historie ze zwierzakami w rolach głównych. To on wymyślił różne typy stworków o cechach ludzko-zwierzęcych. Pierwszy był Pete, czyli Piotruś (1925) – najpierw niedźwiedź, potem kot, główny antagonista Myszki Miki. Kolejny antropomorfizowany heros, starszy o rok od Mickey Mouse, to Oswald, Szczęśliwy Królik (1927). Pies Pluto zadebiutował w 1930 roku, 4 lata później zaś Kaczor Donald. A potem się zaroiło! Zwłaszcza namnożyły się dalmatyńczyki, których było 101 sztuk w wersji z 1961 roku, i nie mniej w coverach. Co ważne: psy myślały i działały jak ludzie. Nie tylko psy, także inni reprezentanci fauny. Schemat antropomorfizacji został do bólu wykorzystany w niezliczonych animowanych produkcjach, z biegiem lat opartych nie na klasycznej animacji poklatkowej, lecz na cyfrze, co pozwoliło maksymalnie „uczłowieczyć" mimikę i gesty zwierząt, nie pozbawiając ich cech charakterystycznych dla gatunku. Z czasem na ekranach pojawiali się coraz bardziej egzotyczni przedstawiciele fauny – panda („Kung Fu Panda"), koala („Sing", rzecz o śpiewających stworkach). Przykładów setki, ale wniosek jeden: chodziło o uświadomienie maluczkich, że pomimo anatomicznych różnic ludzie i zwierzęta mają tak samo – w sensie rozwoju, uczuć, dylematów, stresów. Z pewnością to podejście przyczyniło się do tego, o czym poniżej.

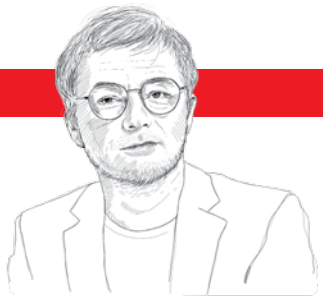
Moda na teriantropy

Ponad 20 lat temu narodziło się zjawisko „tożsamościowe" (biorę to w cudzysłów, jako że uważam to za naciąganie) polegające na tym, że niektóre osoby poczuły się przedstawicielami „zwierząt innych od człowieka rozumnego". Ten trend zwany therianizmem (w spolszczonej wersji terianizm lub teraintropia) ostatnio na potęgę zyskuje rozgłos wśród małolatów i dzieci. Młodzi terianie dzielą się swymi doświadczeniami za pośrednictwem TikToka i innych mediów społecznościowych. Szaleństwo polega na identyfikowaniu się przez nastolatki jako „zwierzęta nieludzkie". W przeciwieństwie do społeczności furry, osób zakładających kostiumy zwierząt (głównie futrzaków, stąd nazwa) okazjonalnie i dla zabawy, terianie wierzą, że są/byli zwierzakiem w tym/poprzednim wcieleniu. I że aktualnie przez pomyłkę są przedstawicielami homo sapiens, że są wręcz „uwięzieni" w ludzkim ciele. Proces „odnalezienia" w sobie zwierzęcia nazywa się przebudzeniem, co dokonuje się najczęściej w wieku nastoletnim, lecz bywa też wcześniej. Osoby tknięte terianizmem najczęściej identyfikują się z wilkami, lisami, psami czy kotami. Idea kojarzy się z wiarą w reinkarnację, jednak ta moda (?) aberracja (?) forma alienacji (?) zakłada nieludzkie zachowania w bieżącym bytowaniu. Terianie mogą odczuwać coś określanego mianem „dysforii gatunkowej", której przejawem jest odczuwanie nadliczbowych, nieistniejących kończyn, takich jak pazury lub skrzydła. No i buntują się wobec aktualnie posiadanej postaci. Żeby wyrazić swą prawdziwą tożsamość, nakładają realistyczne zwierzęce maski, doprawiają sobie ogony i uszy zwane therian gear. Trenują też zwierzęce ruchy i odgłosy – ćwiczą chód na „czterech łapach", skoki, bieganie, miauki, chrumkanie, szczekanie, wycie (do księżyca). Trzeźwo patrząc – to odchył psychiczny. Jednak niektórzy terapeuci dają na to przyzwolenie, sugerując, że owe zaburzenie pozwala młodym lepiej radzić sobie z alienacją społeczną lub wyrażaniem własnej osobowości. Taaa... Teriantropia wprawdzie nie niesie społecznych ani zdrowotnych zagrożeń, ale to trochę tak, jakby próbować leczyć neurozę zaburzeniem psychicznym. Proponuję najtańszą terapię: spojrzenie w lustro. Bez zwierzęcego kamuflażu.

A CO POWIEDZIEĆ O SFINKSIE? USKRZYDLONY POTWÓR O CIELE LWA (NA OGÓŁ LEŻĄCEGO BĄDŹ SIEDZĄCEGO NA TYLNYCH ŁAPACH) WYPOSAŻONY W KOBIECY BIUST I GŁOWĘ.

eprasa.pl 22f885b0e3

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Trump to po prostu Trump

Jan Wróbel

Kiedyś życie było prostsze. Najwięcej do powiedzenia miał tzw. mainstream. W Polsce wytworzył się w latach 90. z mieszanki antykomunistycznej opozycji z postkomunistycznymi liberałami (a kto w 1991 r. nie był liberałem?). Zyskał naprawdę dużą władzę, a jej symbolem była „Gazeta Wyborcza".

Następny krąg stanowił, znacznie słabszy, nurt kontestatorów, na których mainstream patrzył łaskawie. To niektóre koła prawicowe, niektóre lewicowe, niektórzy duchowni, niektórzy b. komuniści (Adam Michnik starał się, aby parasol łaskawości obejmował nawet dawnego szefa SB Czesława Kiszczaka), jacyś ekolodzy etc. A dopiero potem był nurt alternatywny, zwalczany jako oszołomski, faszyzujący, antydemokratyczny itd. Z zasady tworzyła go prawica oraz pojedyncze okazy z dawnej komuny. Ponieważ wykopanych przez główny nurt przybywało, zdarzały się nieoczekiwane „uprawicowienia" liberałów, socjalistów czy artystów. Przez całe życie potępiali antysemityzm, uwielbiali fraszki Stanisława Jerzego Leca i brzydzili się endecją, a tu bach. Jako „oszołomy" lądowali na prawicy. To choćby przypadek Jana Olszewskiego, który ulepiony był z przedwojennej jeszcze Polskiej Partii Socjalistycznej, a musiał odegrać rolę lidera polskiej prawicy. A Zbigniew Herbert – rolę jej herolda.

Było imperium. Byli rycerze Jedi. Pamiątką z dawnych lat jest na prawicy przyspieszanie tętna, kiedy w rozmowie padnie słowo „Gazeta Wyborcza". Poznać można po tym młode i stare pokolenia prawicy. To młode ledwo „GW" kojarzy, tętno ma wyrównane.

Niewiele zostało z tamtego świata. Króluje rozproszony przekaz internetowo-socjopatyczny. Krok za krokiem widzimy fragmentaryzację opinii publicznej. Nie ma już sensu walczyć o dominację nad głównymi mediami – bo każdy ma swoje i jest (mu) dobrze. Na równych prawach chodzą dzisiaj narracje umocowane w faktografii, jak i zupełnie fantastyczne. Imperium? Ta czaszka już się nie uśmiechnie.

Wojciech Cejrowski ostatnio bił się w piersi, że Donald Trump okazał się niedobry. „Kto nas kontroluje i to na takim poziomie, że sprzedawali nam przez 10 lat faceta, któremu uwierzyliśmy?" – alarmował, zręcznie zrzucając z siebie winę za bzdurne wychwalanie amerykańskiego dziwaka na tronie. Nie Cejrowski winny, że ktoś nas kontroluje, jasna sprawa...

Ale całkiem na serio – wielu inteligentnych ludzi wierzyło w Trumpa tylko dlatego, że uznało go za pogromcę „imperium". Tresera „mejnstrimu" podłego. Bicz na całą tę polityczną poprawność. I tak dalej.

Zaślepienie. Uległa mu spora część współczesnej prawicy. Teraz byłoby lepiej, gdyby przyczyn radości, z jaką porzuciła rozum, poszukała ona w sobie, a nie w tajemnych siłach kontrolujących świat.

ZAŚLEPIENIE. ULEGŁA MU SPORA CZĘŚĆ WSPÓŁCZESNEJ PRAWICY.

eprasa.pl 22f885b0e3

45-LECIE „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Na początku 1990 roku Teresa Bochwic opublikowała w „Tygodniku Solidarność” tekst „Ruscy do domu”. Był to reportaż z Legnicy, gdzie stacjonowały od 1945 roku wojska Armii Czerwonej. Oficjalnie **pilnując wolnej Polski** przed niemieckim odwetem, faktycznie pilnując Polaków przed tym, by nie porzucili Rosji. Tekst odbił się szerokim echem, bo wówczas – przypomnijmy, że to ledwie kilkanaście dni po zmianie nazwy PRL na RP – tematu obecności wojsk radzieckich w Polsce na twardo i politycznie nie stawiał jeszcze prawie nikt. W „TySolu” jednak stawiali...

„Ruscy do domu”

Teresa Bochwic

Dla kogoś, kto z mlekiem matki wyssał strach przed okrągłymi czapkami krasnoarmiejców, wizyta w Legnicy jest prawdziwym przeżyciem. Gęste patrole radzieckie na ulicach: oficer w czapce-uszance i paru zwykłych żołnierzy w szynelach. Drobne postacie, znużone twarze.

Od czasu do czasu na ulicy widuje się szyldy pisane cyrylicą: Dom Knigi, Dom Oficera. Miasto podzielono na strefy, z których część otoczona murami lub płotem niedostępna jest dla stałych mieszkańców.

– Nawet trudno mi wyobrazić sobie miasto bez nich – mówi Helena, rocznik 1958. – Zawsze było dla nas naturalne, że wszędzie obok są Rosjanie, zauważali ich tylko przybysze z zewnątrz. Jako dzieci buntowaliśmy się, że nie wszędzie wolno nam chodzić. Widzieliśmy zza płotu piękne wille, samochody. Mieli kino letnie, do którego nie mieliśmy wstępu, poniemieckie tereny sportowe, boiska, pola golfowe, muszla koncertowa, płyta taneczna. Były dostępne jeszcze w latach 50., rodzice opowiadają, że tam odbywały się najlepsze zabawy, Polacy mieli nawet swoje dziewczyny – Rosjanki. Byliśmy jakby u siebie, ale nie u siebie. Przez to wszystko czuliśmy się gorsi od nich.

Piastowski gród, w którym stoi jeszcze nieźle zachowany zamek z mauzoleum książąt naszej pierwszej dynastii, rozbudowany za czasów niemieckich w piękne, kupieckie miasto, wrócił do Polski po wojnie. Teraz Legnica jest właściwie miastem wielonarodowym – prócz Polaków są tu Grecy, Żydzi, Ukraińcy, Białorusini, no i Rosjanie.

Ze szkolnych podręczników i z propagandy można było dowiedzieć się, że w 1945 roku Armia Czer-

OD 1945 ROKU ROSJANIE ZAJĘLI NAJŁADNIEJSZE I NAJLEPIEJ ZACHOWANE BUDYNKI W LEGNICY – KAMIENICE, SZPITALE, SZKOŁY, BUDYNKI URZĘDOWE, KOSZARY.

eprasa.pl 22f885b0e3


JAPONIA: ani złamanego jena? (s. 6-7)

Tygodnik Solidarność

- Policja dziś (s. 1 i 17)
- Demontaż socjalizmu (s. 3)
- Niebezpieczeństwa nacjonalizmu (s. 5)
- Polowanie na grubego zwierza (s. 12-13)
- Dopłaty do Sowietów (s. 15)

Nr 2 (55) Rok III | 13 STYCZNIA 1990 | Cena 500 zł

TERESA BOCHNIC

„Ruscy do domu"

Apel do rządu

SPRAWDŹ POJAZD PRZED WYJAZDEM

TOMASZ JANOWSKI, PAWEŁ TOMCZYK

Funkcjonariusze'89


20

RUSCY DO DOMU

wona wyzwoliła Legnicę. Zdaniem Polaków, Rosjanie nie uważają Legnicy za miasto wyzwolone, ale za zdobyczne. Podkreślają przecież: jesteście tu dzięki nam, my was bronimy przed Niemcami, nasza obecność tutaj utrwala powojenny ład europejski. Radzieckie kobiety w kolejkach dodają: „dlatego nam się tu wszystko należy". W prywatnych rozmowach Rosjanie bezradnie rozkładają ręce: „przecież jesteśmy w Czechosłowacji i NRD, widocznie i tu musimy być...".

– Czy Ziemie Zachodnie są polskie tylko na papierze? – pytają rozżaleni Polacy. – Niemcy całe lata nie chcieli uznać granicy na Odrze i Nysie, nawet Rosjanie uważają to właściwie za swoje.

Koczownicy

Od 1945 roku Rosjanie zajęli najładniejsze i najlepiej zachowane budynki w Legnicy – kamienice, szpitale, szkoły, budynki urzędowe, koszary. Zajęli XVII-wieczną Szkołę Rycerską, dom kultury, teatr letni i miejski. Całe dzielnice mieszkaniowe, szczególnie willowe, otoczyli murem. Polacy nazywają ten obszar, kilometr na kilometr, „kwadratem". Tam mieszkają oficerowie, podobno aż 60 generałów i może nawet marszałek. „Kwadrat" drażnił ludzi szczególnie – tu zawsze w podróży do NRD zatrzymywali się Gomułka i Gierek, jakby tam czuli się bardziej u siebie.

Ostatnio Rosjanie wyprowadzają się z centrum miasta, opuszczają pozajmowane mieszkania. Oddali około 70 obiektów, m.in. kompletnie zdewastowaną Szkołę Rycerską. Na razie – poza wydzielonymi sektorami i „kwadratem" – zajmują jeszcze blisko trzy tysiące pojedynczych mieszkań w centrum miasta oraz kilkadziesiąt domków jednorodzinnych. Łatwo poznać mieszkania zajęte przez Rosjan, podobnie jak legniczanom nietrudno odróżnić ich samych na ulicy – są teraz ubrani zbyt modnie. Okna polskie błyszczą, zawsze mają choćby najskromniejsze firanki, kwiaty na parapetach. Okna Rosjan zarośnięte kurzem, zawieszone w najlepszym przypadku kocami, często papierem pakowym czy nawet gazetą.

Oddali budynki przy ul. 8 Lutego i Lampego – wprost trudno uwierzyć, że mieszkali tam ludzie. Stan, w jakim Rosjanie oddają budynki władzom polskim, jest przedmiotem zgryzoty legniczan. „Jak jacyś Hunowie, jak koczownicy – skarżą się stali mieszkańcy – wyjedli trawę do cna, przenoszą się dalej".

eprasa.pl 22f885b0e3

Oto śliczny, pałacykowy budynek, przewidziany na przyszłe centrum onkologii. Podobne zniszczenie widywało się tylko po wojnie, gołe mury to za słabe określenie. Wyrwano nie tylko okna, drzwi, kable i kontakty ze ścian, wydarto również futryny, zerwano klepkę, belki i legary spod podłogi. Chodzi się po nierównym stropie niższego piętra. Ściany wyglądają, jakby je kto rąbał siekierą albo jakby przejechał się po pokojach czołg. Tak samo wygląda remontowana właśnie Szkoła Rycerska, tam ciężarówki poutrącały nawet boczne słupy kamienne bramy wjazdowej. W jednej z oddanych niedawno kamienic nie tylko skradziono wanny, armaturę, umywalki i sedesy, ale wydarto ze ścian rury, a ktoś niezwykle pracowicie skuł glazurę, odzyskując zapewne mały procent kafelków, bo stosy złomu ceramicznego zalegały na podłodze.

Opowiada jeden z nowych lokatorów domku jednorodzinnego: – Przewidując, w jakim stanie będzie później dom, przyjechaliśmy w chwili, gdy byli jeszcze poprzedni lokatorzy. Mieszkanie było od lat nieremontowane, między pokojami przebito przejścia wysokości ponad metr, ot, żeby tylko dało się przejść; bez futryn, bez drzwi, z muru wystawała czerwona cegła. W kuchni i w jednym z pokojów wybito w podłodze dziurę do piwnicy. Potem okazało się, że cała piwnica po sufit była wypełniona śmieciami i odchodami.

W takiej sytuacji widać indolencję władz miejskich, które powinny zadbać o zabezpieczenie opuszczanych budynków albo wyegzekwować to od Rosjan.

Ale kto ma płacić za remonty?

Pełnomocnik wojewody ds. pobytu wojsk radzieckich Adam Syc twierdzi, że od Rosjan władze miejskie oczekują zwrotu kosztów związanych z remontami albo w formie pieniężnej, albo w formie odpracowania tych sum na rzecz miasta – transportują piasek na budowy, oczyszczają jezdnie, pracują przy wykopach. Zdaniem pełnomocnika, dewastacjom domów najczęściej winni są Polacy – „po odejściu Rosjan szabrują wszystko, co da się spieniężyć albo wykorzystać np. na działce, wystarczy im czasem na to jedna doba”.

W JEDNEJ Z ODDANYCH NIEDAWNO KAMIENIC NIE TYLKO SKRADZIONO WANNY, ARMATURĘ, UMYWALKI I SEDESY, ALE WYDARTO ZE ŚCIAN RURY, A KTOŚ NIEZWYKLE PRACOWICIE SKUŁ GLAZURĘ.

Oczywiście, są pewne wynikające z tego pobytu uciążliwości, ale władze radzieckie dobrze to rozumieją, starają się reagować, płacą odszkodowania, kierują kolumny transportowe poza godzinami szczytu, oddają miastu zajęte niegdyś budynki. Sprawy związane z płatnością za dzierżawę poligonów i innych obiektów uregulowane są ustawowo.

Uważaliśmy ich za gorszych

Teoretycznie między Polakami a Rosjanami nie ma prawie punktów styczności. Ale niezupełnie. Najlapidarniej sytuację ujmuje oświadczenie WK Stronnictwa Demokratycznego w Legnicy:

„Przez dziesiątki lat do społeczeństwa ziemi legnickiej docierały dwie prawdy o pobycie wojsk sojuszniczej Armii Radzieckiej: oficjalnie przekazywana przez środki masowego przekazu, wskazująca na potrzebę tego pobytu, oraz druga – wynikająca z doświadczeń życia codziennego, doświadczeń wskazujących jednoznacznie na łamanie przez żołnierzy i jednostki Armii Radzieckiej podstawowych norm polskiego prawa karnego, prawa o ruchu drogowym, sanitarnego, lotniczego, gospodarki komunalnej” (Prezydium WK SD z 18 lipca 1989).

Senator Stanisław Obertaniec mówi: „Na spotkaniach senackich pierwszy temat to Rosjanie. Wyjazd ich rozwiązałby wszystkie problemy lokalowe, urbanistyczne, mieszkaniowe i zaopatrzeniowe Legnicy. Zawsze się śmieję – Legnica to najbardziej na wschód wysunięte miasto w Polsce, tylu tu ludzi ze Wschodu, przesiedleńców ze Lwowa, no i Rosjan”.

Ilu jest Rosjan? To tajemnica wojskowa (Art. 2 p. 5 Ustawy z 31 VII 1981 o kontroli publikacji i widowisk. Dz.U. nr 20 poz. 99 wraz z późn. zm.). Znaczna ich część to oficerowie, obsługa i rodziny, czyli ludzie, którzy swobodnie wychodzą do miasta, kupują w sklepach.

Helena: „Na co dzień myśmy ich uważali za gorszych. Byli źle ubrani, jakoś straszliwie bez gustu, pachnieli okropnymi perfumami. Kobiety nosiły wielkie koki na głowach, ubierały się w potworne palta; duże, dorodne uczennice nosiły króciutkie sukienki i brązowe fartuszki

eprasa.pl 22f885b0e3

szkolne ze skrzyżowanymi na plecach falbanami.

Otworzyli kiedyś parę ogólnodostępnych sklepów, dobrze zaopatrzonych, ale Polacy wykupywali w nich wszystko, co najlepsze. U nich było taniej, przełaziliśmy przez płot i kupowaliśmy sobie słodycze.

Nie słyszałam, żeby ktoś z nimi utrzymywał stosunki towarzyskie, raczej handlowe. Mięso, benzyna – to łączyło i łączy do dziś. Moi rodzice – tak, znali ich towarzysko, zaczęło się od drobnych uprzejmości, potem przychodzili do nas, a rodzice do nich na bale karnawałowe. Kryli się z tym, jak umawialiśmy się na maliny, dosiadali się do naszego samochodu już na skraju lasu, z kobiałkami.

W lasach były zakazy – stał szlaban, strażnik: «nie lzia». My-śmy jednak lubili się tam przekradać, na poligonach rosły najlepsze grzyby; spokojnie zbierasz, a tu kolumna czołgów.

Wieczorami nie wolno nam było chodzić, zdarzały się gwałty i napady. W jakiejś wendecie zginął w strzelaninie na ulicy syn przyjaciółki moich rodziców, ale to było w latach sześćdziesiątych.

Wracając ze szkoły, przechodziliśmy koło koszar. W oknach siedzieli młodziutcy żołnierze, suszyli kalesony, zaczepiali nas okrzykami. Nie widywało się ich w mieście, na przepustkach, wydawali nam się całkiem izolowani. I te zaczepki to był chyba ich jedyny kontakt ze światem zewnętrznym. Wydawali się nam jacyś biedni".

Najwięcej kontaktów zdarza się na ulicy, w kolejkach. Rosjanki chętnie kupują w polskich sklepach.

– Przecież mają swoje sklepy – mówi jedna z pań w kolejce. – Mają sporo pieniędzy i wykupują wszystkie atrakcyjniejsze towary, podkupują ekspedientki, w Modzie Polskiej Rosjanki to 3/4 klientek.

W stanie wojennym zdarzały się pobicia Rosjanek w kolejkach. Teraz Rosjanie budują własny pawilon handlowy, jakiś nietypowy, bo ma już 2 piętra w dół. Ludzie śmieją się: to ich sposób na wynoszenie się z Polski.

Na miejscowym targu mnóstwo radzieckich towarów – od „kofiemołek" i mikserów, po kolorowe telewizory i złoto. Codziennie przyjeżdżają do Legnicy 2 zamknięte dla polskich pasażerów pociągi z Kijowa, pełne towarów. Rosjanie kupują chętnie naszą odzież, bieliznę, żywność. Sporo Polaków nieźle żyje z tego handlu.

Miasto jest, zdaniem Polaków, ogołocone z towarów przez Rosjan. Oczywiście, w normalnych warunkach taki ożywiony handel byłby błogosławieństwem dla regionu, niestety, wszystkiego brakuje nawet dla nas. O zaopatrzeniu Rosjan w mięso i mleko krążą historie – że kupują w hurcie po starych cenach, że biorą najlepsze gatunki. W powszechnej opinii – za darmo albo półdarmo.

ROSJANIE BUDUJĄ WŁASNY PAWILON HANDLOWY, JAKIŚ NIETYPOWY, BO MA JUŻ 2 PIĘTRA W DÓŁ. LUDZIE ŚMIEJĄ SIĘ: TO ICH SPOSÓB NA WYNOSZENIE SIĘ Z POLSKI.

Pełnomocnik Syc stwierdza, że jeżeli chodzi o ceny artykułów polskich w sklepach radzieckich, to Rosjanie kupują je z naszych central po normalnych cenach. Potem w ich sklepach mięso jest rzeczywiście znacznie tańsze, sami dotują swoich obywateli. W Komitecie Obywatelskim mówią, że w czasie, gdy były jeszcze kartki na mięso, pełnomocnik nie był jednak w stanie podać, ile artykułów spożywczych idzie do hurtu radzieckiego. „Obecnie – twierdzi pełnomocnik – te materiały są dostępne w przedsiębiorstwach handlowych i usługowych".

Poza wydzielonymi dzielnicami sporo Rosjan zajmuje pojedyncze mieszkania w kamienicach ogólnodostępnych. Inni znowu mieszkają w nowych blokach pod miastem. Irina z mężem i trojgiem dzieci mieszka w charakterystycznym niebieskim bloku rosyjskim. Nie ma zakazu wejścia ani odwiedzania się, ale na schodach milczymy. Irina serdecznie wita na progu. W mieszkaniu są niezłe meble, telewizor, wideo, kanapa, dywan i turkusowe firanki. A jednak ma się poczucie nieza-mieszkania, jakby meble wniesiono wczoraj. „No cóż – uśmiecha się Irina – my tu zostajemy tylko na parę lat...". Podaje kawę. Nie, nigdy nie słyszała, żeby ktoś utrzymywał prywatne stosunki z Polakami, publicznie tak, są akademie, dzieci w szkole mają „wstriecze" z uczniami polskimi. Oni z mężem? Akurat mają znajomych Polaków, bardzo się lubią, w niedzielę pójdą w odwiedziny.

Polka, 39 lat: „Nigdy nie słyszałam o stosunkach między Polakami a Rosjanami. Ja miałam znajomą rodzinę lekarza. Wrócili już do Moskwy, płaczą za Legnicą, czasem telefonują z automatu".

Artykuł ukazał się w nr. 2 (69) „TS" 12 stycznia 1990 r.

eprasa.pl 22f885b0e3

Co pokazuje nam sukces ŁATWOGANGA?

Bezprecedensowy sukces internetowej zbiórki charytatywnej utworzonej przez Łatwoganga mówi nam o polskim społeczeństwie ważną rzecz. Nie jesteśmy tak skrajnie **indywidualistyczni**, jak przez lata III RP nam wmawiano. Może więc czas, by prawdziwy obraz społeczeństwa zaczął się bardziej przekładać na kształt uprawianej polityki?

Marek Nowak

Gdy 17 kwietnia 2026 roku w skromnej kawalerce na warszawskiej Pradze-Południe dwudziestotrzyletni influencer Piotr Hancke, znany w internecie jako Łatwogang, włączył dziewięciodniowy non stop stream, nikt – włącznie z nim samym – nie spodziewał się, że akcja przerodzi się w bezprecedensowy sukces charytatywny. Transmisja na żywo, podczas której bez przerwy puszczano utwór Bedoesa „Ciągle tutaj jestem” (diss na raka), trwała aż do 26 kwietnia. Ostatecznie Łatwogang zebrał ponad 280 milionów złotych na Fundację Cancer Fighters pomagającą dzieciom z nowotworami. Skala zbiórki



Fot. YouTube

eprasa.pl 22f885b0e3

pobiła wszelkie dotychczasowe rekordy w polskim internecie, a akcja stała się fenomenem nie tylko krajowym, lecz także globalnym – o Łatwogangu pisały media na całym świecie, a do wsparcia dołączyły największe gwiazdy (m.in. Iga Świątek i Robert Lewandowski). Reakcje na ten fenomen w zdominowanej przez polaryzację polskiej przestrzeni publicznej stały się fascynującym studium tego, jak w Polsce wszystko – włącznie z mechanizmami oceny akcji charytatywnych – zostaje podporządkowane ideologicznym sporom obozów politycznych. Strona liberalna próbowała podłączyć się do akcji i „zapisać" do niej wspieranych przez siebie polityków. Na stronach sympatyzujących z obecną władzą pojawiły się stare zdjęcia krótko ostrzyżonego Rafała Trzaskowskiego sugerujące, że prezydent Warszawy... właśnie ogolił sobie głowę w ramach wsparcia akcji Łatwoganga. Z kolei marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty deklarował gotowość ustanowienia 26 kwietnia Narodowym Dniem Walki z Rakiem u Dzieci. Część prawicy wykorzystała wydarzenie do kolejnej rundy krytyki WOŚP i Jerzego Owsiaka: „Łatwogang, siedząc w domu, bez wielkich mediów, banków i politycznego parasola zebrał więcej niż Orkiestra Owsiaka" – pisano w komentarzach. Niemainstreamowa część lewicy zwracała natomiast uwagę, że influencerzy często unikają płacenia podatków, promują rozwiązania korzystne dla wielkiego biznesu, a akcje charytatywne traktują jako charity washing własnego wizerunku. Choć w niektórych diagnozach poszczególne strony miewają rację, trudno uciec od wrażenia, że w naszej bardzo zrytualizowanej rzeczywistości wszyscy grają od początku do końca znaczonymi kartami. Akcja Łatwoganga stała się jedynie kolejną okazją do odtwarzania tych samych sporów. Jednocześnie komentatorzy skupiają się wyłącznie na powierzchni zjawiska – płytko i naskórkowo. Ja sam nie śledzę świata influencerów, o Łatwogangu usłyszałem dopiero po sukcesie akcji, a mimo to mam nieodparte wrażenie, że ten fenomen mówi nam o polskim społeczeństwie coś ważnego. Coś, co media głównego nurtu od trzydziestu pięciu lat starają się przed nami ukryć.

SUKCES AKCJI ŁATWOGANGA TO NIE JEST POJEDYNCZE, WYRWANE Z KONTEKSTU ZDARZENIE. TO KOLEJNA ODSŁONA TEGO SAMEGO, GŁĘBOKO ZAKORZENIONEGO W POLAKACH DUCHA SOLIDARNOŚCI I WSPÓLNOTY.

BADANIA KONSEKWENTNIE POKAZUJĄ, ŻE POZIOM PRZYWIĄZANIA POLAKÓW DO ROZWIĄZAŃ SOLIDARYSTYCZNYCH I PAŃSTWA OPIEKUŃCZEGO NIE SPADŁ.

Wykreowany obraz

Media III RP od samego początku nie były zainteresowane rzeczywistym obrazem polskiego społeczeństwa. Nie próbowały go zrozumieć ani opisać w całej jego złożoności. Zamiast tego wolały ten obraz kreować. Już od wczesnych lat 90. liberalne elity polityczne i medialne budowały wyobrażenie społeczeństwa o samym sobie: Polacy jako naród skrajnie indywidualistyczny, nastawiony na indywidualne ścieżki przetrwania i sukcesu, nieufny wobec państwa i jakiejkolwiek polityki społecznej (bo kojarzy się z PRL-em) oraz niezwykle przedsiębiorczy. Wykreowanie takiego wizerunku było politycznie kluczowe. Stanowiło fundament ustawienia całego pola debaty publicznej – języka, w którym ta debata mogła się toczyć. Ów język „krążył" w przestrzeni publicznej, mówiąc nie tylko, jakie postulaty są lewicowe, jakie prawicowe, ale także które są „racjonalne", a które nie, oraz – co za tym idzie – co można sformułować jako rozsądny program wyborczy, a co się mieści poza spektrum. Oczywiście sam język nie zmienia automatycznie rzeczywistych postaw społecznych. Skutecznie kształtuje jednak otoczenie symboliczne – ramy, w których społeczeństwo funkcjonuje i w których ocenia samo siebie. W tym sensie przez

eprasa.pl 22f885b0e3

wmawianie nam jako społeczeństwu, że jesteśmy indywidualistyczni, utrwaliło się w nas przekonanie, że tak jest, jednak badania (CBOS, Kantar czy European Social Survey) konsekwentnie pokazują, że poziom przywiązania Polaków do rozwiązań solidarystycznych i państwa opiekuńczego nie spadł, a w wielu aspektach jest nawet wyższy niż w krajach Zachodu. To wyobrażenie „indywidualistycznego społeczeństwa" jest niezwykle funkcjonalne dla części elit symbolicznych. Pozwala im głosić, że reprezentują „uciskaną przedsiębiorczą większość", podczas gdy wszyscy pozostali to „wstrętni roszczeniowcy". Społeczeństwo zostaje tym samym zamknięte w polityczno-społecznej próżni, w której żadny z jego rzeczywistych postulatów nie może stać się politycznie sprawczy.

Polityczno-społeczna próżnia

Jeśli spojrzymy na poglądy polskich wyborców badane różnymi metodami (osobiście najbardziej polecam badania CBOS, gdyż są prowadzone jeszcze od lat 90., co pokazuje dość szeroki obraz), to średni odsetek zwolenników państwa opiekuńczego przekracza 70 proc. W połowie zeszłego roku było to około 77 proc. Przez lata mieliśmy w Polsce dziwaczną sytuację, kiedy – jak wskazują różne badania – większość społeczeństwa była zwolennikiem solidarystycznej polityki, a w sferze publicznej w języku, który „krąży", w którym formułuje się tezy polityczne i którym dyskutuje się w prasie czy studiu telewizyjnym, niemal nikt nie formułował politycznych tez idących w tym kierunku. Bywały okresy, w których rządzący próbowali ten stan rzeczy kwestionować, ale dopiero rządy Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego (2015–2023) stanowiły wyraźny wyłom – wprowadzono 500 plus, wyprawkę szkolną, bezprecedensowy wzrost płacy minimalnej, trzynastą i czternastą emeryturę. Po 2023 roku obecna ekipa próbuje zrestartować przestrzeń publiczną i wrócić do „ustawień fabrycznych". Zostawiając jednak na boku walkę partyjną, warto spojrzeć na samo społeczeństwo. Ono od początku było znacznie bardziej wspólnotowe i solidarystyczne, niż sugerował jego medialny obraz. Funkcjonowało jednak w przestrzeni publicznej zbudowanej na ideach o przeciwnym znaku. To podcinało polityczną sprawczość postulatów społecznych, ale nie zmieniało prawdziwej natury Polaków. Ten prawdziwy obraz objawiał się co jakiś czas z ogromną siłą. Niezwykły fenomen Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy opiera się przecież na masowej, oddolnej manifestacji solidarności. Wolontariusze – głównie młodzi ludzie – stojący na mrozie i zbierający pieniądze na pomoc najsłabszym w imię dobra wspólnego to obraz daleki od indywidualizmu. Liberalny mainstream (wspólnie z samym Owsiakiem) próbował wpisać WOŚP w libertariańską opowiastkę o „społeczeństwie nieufnym wobec państwa, które bierze sprawy w swoje ręce". Brzmi to jednak nieprzekonująco. Kolejne wielkie manifestacje prawdziwego obrazu naszego społeczeństwa odbywały się przy smutnych okazjach – w czasie śmierci Jana Pawła II w 2005 roku i po katastrofie smoleńskiej w 2010 roku. Mimo że te wydarzenia wiele dzieli, oba pokazały, że w trudnych chwilach Polacy nie odgradzają się od siebie i nie szukają indywidualnych strategii przetrwania. Szukają wspólnoty, bycia razem, współodczuwania. Wręcz tęsknią za byciem we wspólnocie. Kolejnym, jeszcze bardziej spektakularnym przykładem była spontaniczna, masowa pomoc udzielona uchodźcom z Ukrainy

WEDŁUG BADAŃ ŚREDNI ODSETEK ZWOLENNIKÓW PAŃSTWA OPIEKUŃCZEGO PRZEKRACZA 70 PROC. W POŁOWIE ZESZŁEGO ROKU BYŁO TO OKOŁO 77 PROC.

MEDIA III RP OD SAMEGO POCZĄTKU NIE BYŁY ZAINTERESOWANE RZECZYWISTYM OBRAZEM POLSKIEGO SPOŁECZEŃSTWA. NIE PRÓBOWAŁY GO ZROZUMIEĆ ANI OPISAĆ W CAŁEJ JEGO ZŁOŻONOŚCI.

eprasa.pl 22f885b0e3

po rosyjskiej agresji w lutym 2022 roku. Miliony Polaków otworzyły domy, udostępniły mieszkania, zorganizowały transport, pracę, pomoc materialną i psychologiczną. Skala tej pomocy zadziwiła cały świat. Czy tak właśnie zachowuje się społeczeństwo skrajnie indywidualistyczne? Gdy spojrzymy na te wszystkie zjawiska w całości, sukces akcji Łatwoganga przestaje być zaskoczeniem. To nie jest pojedyncze, wyrwane z kontekstu zdarzenie. To kolejna odsłona tego samego, głęboko zakorzenionego w Polakach ducha solidarności i wspólnoty. To kolejne elementy składające się na pewien całościowy obraz, którego mainstream ciągle nie chce nam pokazać. Pytanie dlaczego?

Odkłamać rzeczywistość

Polską strefę publiczną po 1989 roku stopniowo, lecz konsekwentnie zaczęła przejmować nasza swoista „lokalna" wersja liberalizmu. Nie był to jednak liberalizm klasyczny – dziecko oświecenia, Johna Locke'a, Alexisa de Tocqueville'a czy Johna Stuarta Milla, który równoważył wolność indywidualną z troską o dobro wspólne i instytucje demokratyczne. Polski liberalizm był raczej dzieckiem antykomunistycznej traumy i fascynacji części demokratycznej opozycji prawicowymi dyktaturami Augusta Pinocheta w Chile i generała Francisca Franco w Hiszpanii, które łączyły w sobie represję polityczną z radykalną liberalizacją gospodarczą. Donald Tusk wypowiadał się pozytywnie o Franco w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" w 1993 roku, a o Pinochecie i Franco w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" w 1994 roku. W tamtym okresie mówił również krytycznie o demokracji jako ustroju, który „rzadko wyłania ludzi dobrych", twierdząc zarazem, że „zdarza się, że niedemokratyczne siły służą wolności". Dodajmy do tego, że sam wzorzec liberalizmu w Polsce, który zaadoptowano, ten spod znaku Friedricha Augusta von Hayeka i Miltona Friedmana, w praktyce przekładał się na apologię darwinizmu społecznego. W rezultacie powstał twór, który nie dba o uczciwe zasady gry, nie chroni wolności ani nie tworzy instytucji, lecz wszystko niszczy i wpuszcza w to miejsce nagą siłę. Nie jest to, niestety, jedynie przypadek obecnego premiera i znaczącej części jego politycznego obozu. Znacząca część polskiej prawicy – zwłaszcza gospodarcze skrzydło Konfederacji – wyznaje ten sam model, często w jeszcze bardziej radykalnej, drapieżnej formie. Różnica jest głównie retoryczna: jedni maskują darwinizm hasłami „nowoczesności" i „europejskości", drudzy – „narodowej dumy" i „wolności gospodarczej". Obu stronom zależy jednak na tym samym: by mit „indywidualistycznego polskiego społeczeństwa" trwał w nieskończoność. Dlaczego? Bo zakwestionowanie go zmieniłoby całą przestrzeń debaty publicznej w sposób dziś trudny do wyobrażenia. Z pewnością oznaczałoby konieczność zmiany całego języka polityki i całego układu sił w III RP. Oznaczałoby przyznanie, że polskie społeczeństwo nigdy nie było tym, za jakie chciano je uważać. Oznaczałoby również legitymizację postulatów, które od trzydziestu lat były wypychane poza ramy „racjonalnej" debaty. Oznaczałoby w końcu, że społeczeństwo ma prawo żądać od państwa czegoś innego niż „zrównoważonego budżetu", „cięć wydatków" czy „bolesnych reform", które w polskich warunkach nigdy nie świadczyły o tym, że władza chce coś dać społeczeństwu, ale zawsze o tym, że chce mu coś zabrać. Warto iść w kierunku takiej zmiany, dlatego myślę, że tak ważne jest, by obraz „indywidualistycznego Polaka" zacząć w końcu odkłamywać. Gdy społeczeństwo zobaczy siebie naprawdę – zobaczy siłę swojej solidarności – może zacząć domagać się polityki, która tę solidarność wreszcie uczyni zasadą, a nie wyjątkiem.

LIBERALNY MAINSTREAM PRÓBOWAŁ WPISAĆ WOŚP W LIBERTARIAŃSKĄ OPOWIASTKĘ O „SPOŁECZEŃSTWIE NIEUFNYM WOBEC PAŃSTWA, KTÓRE BIERZE SPRAWY W SWOJE RĘCE". BRZMI TO JEDNAK NIEPRZEKONUJĄCO.

WAŻNE JEST, BY OBRAZ „INDYWIDUALISTYCZNEGO POLAKA" ZACZĄĆ W KOŃCU ODKŁAMYWAĆ.

eprasa.pl 22f885b0e3



Fot. Marek Ladzinski / Zuma Press / Forum

Dlaczego Tusk może rumakować?

PiS nadało obecnemu premierowi cechy nadprzyrodzone. Uznało go za zło wcielone i każdego dnia utwierdza wyborców w tym przekonaniu. Nie dostrzega, że w ten sposób **dodaje mu mocy**.

Mariusz Staniszewski

Donaldowi Tuskowi właściwie nic nie wychodzi. Ściganie PiS-owców stanęło w miejscu, pacjenci odsyłani są z kwitkiem, bezrobocie rośnie podobnie jak ceny w sklepach. Nawet sojusznicy przyznają, że nie udało się przeprowadzić żadnego znaczącego projektu czy reformy. Głosy niezadowolenia ze sposobu sprawowania władzy oraz braku programu płyną już nie tylko z opozycji, lecz także z koalicji oraz środowisk stanowiących naturalne zaplecze obecnej władzy – mediów, wyższych uczelni oraz organizacji pracodawców.

Stało się jasne, że ekipa trzymająca władzę utraciła już zdolność do poprawy sytuacji gospodarczej i społecznej oraz realizacji planu rozwoju. Jest zdolna jedynie do wywoływania awantur, które pogłębiają podziały społeczne, ale mobilizują najbardziej radykalne światopoglądowo grupy fanatyków. Przykładem jest choćby próba pociągnięcia do odpowiedzialności współpracowników prezydenta, którzy mieli doradzać mu, by nie odbierał ślubowania od czworga – nielegalnie zdaniem głowy państwa – wybranych przez Sejm sędziów Trybunału Konstytucyjnego czy legalizowanie tylnymi drzwiami związków partnerskich.

W obu tych kwestiach nie chodzi o odpowiedź na oczekiwania elektoratu, ale raczej unurzanie politycznych przeciwników w jałowym sporze oraz

eprasa.pl 22f885b0e3

sprowadzenie rywalizacji do bójki podpitych chuliganów na blokowisku. Polityka wyzuta z programu, a przede wszystkim z pojęcia dobra wspólnego, staje się tylko pojedynkiem łobuzów. W tej kategorii ukryty pod dobrymi garniturami Donald Tusk czuje się doskonale – nikt przecież nie pokona go w prymitywnych odzywkach, kłamstwach czy rzucaniu insynuacji.

Wielki i groźny Tusk

Jednym z fundamentalnych błędów, jaki popełnia PiS w sporze z obecną władzą, jest przypisywanie obecnemu premierowi cech wielkości i sprawczości. Politycy tej partii jak mantrę powtarzają, że Donald Tusk jest „niemieckim agentem", „największym zagrożeniem dla demokracji" czy „filarem antyamerykańskiej polityki w Europie". Zdają się nie rozumieć, że żadne obraźliwe określenia – trywialne czy błyskotliwe – nie powodują, że poparcie dla szefa rządu topnieje. Wręcz przeciwnie. Kreowanie go na sprawcę całego zła oraz demiurga sterującego mrocznymi mocami raczej buduje jego legendę. Kreuje go na postać wszechmocną, tajemniczą, posiadającą sieć tajnych powiązań z najsilniejszymi politykami w Europie.

Im bardziej PiS robi z niego współczesne wcielenie diabła, tym bardziej przekonuje swoich wyborców, szczególnie tych najradykalniejszych, że nie jest w stanie go pokonać. Skoro – stojąc na czele mocy ciemności – odebrał władzę konserwatystom oraz jest zdolny do sterowania nastrojami w polskiej polityce, to musi posiadać jakąś tajemną siłę.

Budowanie demoniczności i wszechwładzy Donalda Tuska jest więc odbierane jako przejaw strachu. Przy tak wykreowanym przeciwniku skutecznym narzędziem powinny być raczej egzorcyzmy niż zasady demokracji oraz zwykłej politycznej konkurencji. Do pokonania go potrzebny wydaje się więc sojusz sił światła, bo w pojedynkę nie da się wygrać z wcielonym złem.

W dużej mierze to samo PiS buduje więc obraz teflonowego premiera, który jest nie do ugryzienia. Nawet jeśli szef rządu nie cieszy się popularnością wśród Polaków – zdecydowana większość chce jego odejścia – to przeciwnicy, nadając mu cechy nadprzyrodzone, wyłączają go w pewnym sensie z politycznej konkurencji. Przenoszą go do osobnej kategorii postaci obdarzonych wyjątkową mocą.

Kim on jest naprawdę?

W rzeczywistości Tusk jest przecież kimś zupełnie innym. Jan Rokita celnie opisał go jako osobę, która do perfekcji opanowała metody zamieniania społeczeństwa w motłoch. Człowieka potrafiącego uaktywniać w ludziach najgorsze i najbardziej podłe cechy. To jednak nie świadczy o jego nadludzkiej mocy, ale jedynie zdolności do destrukcji.

Gdy odrzucimy na bok wizerunek polityka będącego ucieleśnieniem zła, dostrzeżemy, że jest po postać groteskowa. Nie wpuszcza na swoje konferencje niewygodnych dziennikarzy, gdyż boi się trudnych pytań. Unika udzielania wywiadów w mediach, które nie składają mu wiernopoddańczych hołdów, bo doskonale wie, że nie wytrzyma konfrontacji z faktami. Przekonał się o tym boleśnie podczas kampanii prezydenckiej, gdy próbując dotrzeć do wyborców umiarkowanych, wszedł do jednego studia z Bogdanem Rymanowskim. Kilka prostych pytań wprawiło Tuska w stan rozedrgania. Jąkanie i kompletne pogubienie się pieczętowało przegraną Rafała Trzaskowskiego, w której Tusk miał spory udział.

Krótkie filmy obnażające jego kłamstwa robią furorę w internecie, a sam premier stał się chodzącym memem. Niemal każda jego wypowiedź nadaje się do wykpienia, z czego zresztą coraz częściej korzystają stand-uperzy i kabareciarze.

Eksponując srogie miny, mrużąc oczy i cedząc słowa z udawanym przejęciem, Tusk zdaje się być raczej zwykłym kabotynem, który jest w stanie odgrywać swoją rolę wyłącznie w teatrzyku, w którym publiczność stanowią usłużne media. Gdy jego słowa – o przyspieszeniu, sukcesach gospodarczych, znajomości geopolityki, wartościach demokratycznych czy antyrosyjskości – zderzymy z faktami, z groźnego premiera pozostaje jedynie drobny cwaniaczek, którego atutem jest bezczelność i brak jakichkolwiek hamulców.

> STAŁO SIĘ JASNE, ŻE EKIPA TRZYMAJĄCA WŁADZĘ UTRACIŁA JUŻ ZDOLNOŚĆ DO POPRAWY SYTUACJI GOSPODARCZEJ I SPOŁECZNEJ ORAZ REALIZACJI PLANU ROZWOJU.

Pojedynek na wyzwiska

Politycy PiS zdają się jednak tego nie zauważać i toczą z nim spór na inwektywy, jakby sukces w wyborach zależał od tego, kto kogo celniej obrazi. Jałowość tej konfrontacji zawsze sprzyjała i będzie sprzyjać Koalicji Obywatelskiej, gdyż prostackie ataki i chamstwo są sposobami na uaktywnianie

eprasa.pl 22f885b0e3

liberalnego i lewicowego elektoratu. Poza samym Tuskiem w ugrupowaniu tym są całe zastępy hejterów czy trolli, dla których nie istnieje granica dobrego smaku. Wymieńmy choćby Bartosza Arłukowicza, Romana Giertycha, Witolda Zembaczyńskiego, Konrada Frysztaka, Tomasza Grodzkiego, Dariusza Jońskiego, Adama Szłapkę czy Michała Szczerbę. Każdy z nich jest dowodem na to, że brak standardów może zapewnić sukces, ale jednocześnie sprowadza politykę do absurdu.

Prawica nie jest więc w stanie pokonać Koalicji Obywatelskiej na tym polu, nie tylko dlatego że nie ma swojego „Soku z Buraka" czy zastępów fanatyków z „Silnych Razem", ale przede wszystkim z powodu innego profilu elektoratu. Nawet najbardziej zajadli konserwatywni wyborcy domagają się odbudowania wspólnoty narodowej. Pragną zgody czy choćby porozumienia, które obniżałoby polityczne napięcie. To fundamentalna różnica pojmowania polityki.

Dla lewicy i liberałów istotny jest podział na lepszych i gorszych, elitę i motłoch, umytych i śmierdzących, myślących i kretynów, Europejczyków i zaścianek. W takiej sytuacji chętniej powierzą rządy w Polsce Niemcom, Brukseli czy obcym agentom niż zatęchłym tępakom z prawicy. Niestraszna im utrata suwerenności, byleby tylko żyć w postępowym kraju, wolnym od prostackiego katolicyzmu i zapyziałych wartości. Dlatego Karol Nawrocki nigdy nie stanie się ich prezydentem i zawsze pozostanie Tadeuszem Batyrem, alfonsem i kibolem, a oskarżenia Tuska o realizację interesów Berlina trafiają w próżnię.

Dla prawicy, a przynajmniej znacznej jej części, każdego mówiącego po polsku łączą więzi silniejsze niż doraźne polityczne podziały. To coś w rodzaju dziejowego i kulturalnego pokrewieństwa każącego nam współdziałać w imię wspólnego dobra. Konserwatyści postrzegają zatem podziały w kraju jako coś w rodzaju kłótni w rodzinie, a lewica jako walkę nowoczesności z zacofaniem. Pierwsi pragną współpracy, drudzy gilotyny – jak ostatnio wyartykułował publicysta Tomasz Jastrun.

> W DUŻEJ MIERZE TO SAMO PiS BUDUJE OBRAZ TEFLONOWEGO PREMIERA, KTÓRY JEST NIE DO UGRYZIENIA.

Próba sił

Dlatego też wyborcy PiS tak alergicznie reagują na otwarty konflikt w popieranym przez siebie ugrupowaniu. Nie rozumieją, dlaczego partia Jarosława Kaczyńskiego kłóci się o to, czy osiem lat rządów było sukcesem, czy klęską, skoro Polacy poczuli, że żyje im się lepiej, bezrobocie spadło do najniższego poziomu w historii, polscy emigranci zaczynali wracać do kraju oraz ruszały wielkie inwestycje.

Dziś sytuacja wygląda tak, jakby zajęte sobą PiS bez walki oddawało władzy własne osiągnięcia. Nie zauważało, że Koalicja Obywatelska, nie mogąc pochwalić się własnymi sukcesami, bezkarnie zajmuje sfery zarezerwowane dla prawicy: od powstrzymania migracji, przez podniesienie świadczeń socjalnych, po modernizację armii.

Politycy PiS sami przekonują swoich wyborców – zarówno tych, którzy odeszli na prawo, jak i do centrum – że popełnili tyle fundamentalnych błędów, że dziś potrzebne jest im katharsis. Nawet nie zrobienia rachunku zysków i strat, wyciągnięcia wniosków z dotychczasowej polityki oraz dokonania korekt, ale przeistoczenia się w coś nowego.

To samobiczowanie jest zwycięstwem tuskowej propagandy, która w części konserwatywnych wyborców, ale też polityków, wzbudziła poczucie wstydu. Dlatego liderzy PiS zamiast prowadzić dialog ze społeczeństwem, ciągle odreagowują przegraną i odpowiadają na rzucane wyzwiska.

> DONALD TUSK JEST TYLKO NAGIM KRÓLEM, KTÓRY TAK ZASTRASZYŁ KLAKIERÓW, ŻE BOJĄ SIĘ TO PRZYZNAĆ.

Osobą, która wydaje się najlepiej wyczuwać potrzeby prawicowych wyborców, zdaje się dziś szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. Bez cienia kompleksów, ze spokojem, ale determinacją i zdecydowaniem obnaża bezsens polityki obecnego rządu i pokazuje, że Donald Tusk jest tylko tym nagim królem, który tak zastraszył klakierów, że boją się to przyznać.

eprasa.pl 22f885b0e3



Piotr Skwieciński

Razkoziemiercizm i Tusk

W czasach górnej kredy albo innego paleozoiku, czyli na przełomie lat dziewięćdziesiątych i dwutysięcznych, jeden z najważniejszych wtedy dziennikarzy „GW" Jacek Żakowski zaczął swój artykuł (nieważne, na jaki temat) słowami, że słysząc jakieś tam spory o coś tam pomiędzy ówczesnymi liderami politycznymi ma wrażenie, jakby w lipcu 1939 roku przysłuchiwał się prestiżowym sporom generałów ze Sztabu Generalnego WP. Sprowokował w ten sposób kolegę z – wtedy – tego samego grona Michała Cichego do ostrego ataku na siebie. Ataku, który nie dotyczył merytorycznej treści artykułu, tylko właśnie zacytowanej metafory. Oto Cichy oburzył się pryncypialnie, że w obecnych czasach w ogóle można podobnej użyć. Bo przecież jest i będzie pokój, nie wolno używać sprzecznego z tym stanem rzeczy języka, to jest jakieś bluźnierstwo przeciw Końcowi Historii, nawet jeśli jest oczywiste, że używającemu wcale nie o żadną wojnę chodzi.

Ta polemika przychodzi mi do głowy zawsze, kiedy przypominają mi się czasy bezpośrednio przed pierwszą wojną światową. Czasy coraz bardziej podobne do naszych. Z dwóch, pozornie przeciwstawnych, względów.

Z jednej strony – idąc ku sierpniowi 1914 roku, Europejczycy opuszczali świat przekonany o tym, że pokój (przynajmniej na ich kontynencie, bo kolonii ta wizja nie obejmowała) stał się stanem naturalnym i docelowym. Trochę tak, jak odczuwał to Cichy mniej więcej ćwierć wieku temu.

Z drugiej jednak strony Europejczycy, tak jak napisałem, ten świat stopniowo opuszczali. Bo w ostatnich latach przed zamachem w Sarajewie przeżywali kolejne kryzysy, kolejne wojny na peryferiach i kolejne alarmy o możliwości wybuchu już w samym centrum cywilizacji. Te sukcesywne alarmy angażowały ich emocjonalnie do tego stopnia, że skutecznie zużyły ich psychiczne zapasy. Aż tak, że pojawiło się – opisuje to wielu pamiętnikarzy z epoki – odczucie pt. „na tej huśtawce nie da się przecież dłużej żyć, te ciągłe alarmy i ich odwoływanie są nieznośne do tego stopnia, że jeśli miałoby to trwać dalej, to lepiej niech już raz się stanie, niech wreszcie przyjdzie to ostateczne zło, niech pójdzie w jedną albo drugą stronę, miejmy to już za sobą".

Czy dziś nie pojawia się miejscami podobny nastrój? Nastrój, który trochę po prostacku, ale celnie, oddaje powiedzenie „Raz kozie śmierć"?

Tą maksymą w 1914 roku kierowali się przywódcy Austro-Węgier. Obserwowali atrofię znaczenia swojego państwa i bali się tego procesu do tego stopnia, że zdecydowali przerwać go za pomocą posunięcia desperackiego. Rozpętując wojnę, która oczywiście powinna być mała i zwycięska, i automatycznie przywrócić monarchii habsburskiej rangę czołowego supermocarstwa. Ale nawet gdyby okazała się wielka i niekoniecznie zwycięska, to...

To już lepiej odejść do Walhalli w ogniu piorunów, niż egzystować długo, ale gnijąc za życia.

Dziś przywódcy są inni, nikt z nich nie myśli o piorunach i Walhalli. A jednak narastające poczucie niepewności, poczucie, że komfortowy świat przeistacza się w... trudno powiedzieć, w co, w każdym razie w coś znacznie mniej komfortowego, może praktycznie grozić czymś psychologicznie podobnym.

Scyllą przywódców państwowych jest dojutrkowanie, kunktatorstwo i myślenie jedynie w kategoriach najbliższych wyborów. Ale oprócz politycznej Scylli jest też polityczna Charybda. Nazywam ją postawą „razkoziemiercizmu" i oceniam jako niebezpieczną.

I wydaje mi się, że popadnięcie w nią staje się tym bardziej prawdopodobne, im bardziej ktoś przedtem, przez całe życie, był stuprocentowym cynikiem. Im bardziej gwałtownie przemija dotychczasowa, stuprocentowo cyniczna postać świata, z którą ten ktoś był tak zżyty, że w innej żyć nie potrafi.

Jeśli ktoś uzna, że to, co napisałem, kojarzy mu się z zapowiedzią Donalda Tuska o wojnie, która ma nadejść w ciągu kilku miesięcy, to nie zaprzeczę.

eprasa.pl 22f885b0e3

Polityka obronna w interesie Berlina

Polityka Donalda Trumpa nie podoba się wielu osobom i środowiskom. Co dla jednych jest zaplanowaną i ambitną grą o długofalowe cele, prowadzoną na wielu szachownicach, innym jawi się jako chaos lub oznaka megalomanii, lub wręcz obsesji prezydenta USA. Niedawno poświęciliśmy temu zjawisku dużą część numeru. To, co może stanowić ciekawy punkt wyjścia do mocnych, redakcyjnych dyskusji, nie powinno być jednak usprawiedliwieniem dla **destabilizowania** polityki bezpieczeństwa państwa. Tak można odbierać kilka wypowiedzi premiera Donalda Tuska.

Krzysztof Karnkowski

Wielokrotnie zwracaliśmy uwagę na fakt, że polscy politycy potrafią dramatycznie jednostronnie angażować się w obce kampanie i spory polityczne. Traktują je tak bardzo jako swoje, że współpraca z władzą, wybraną wbrew nadziejom rządów w Warszawie, staje się trudna lub niemożliwa. W 2020 roku PiS postawiło wszystko na trwanie Donalda Trumpa i choć w dłuższej perspektywie na tym zyskało (ale kto w 2020 roku zakładał, że Trump powróci do Białego Domu), relacje z Joe Bidenem uratował głównie konsekwentny proamerykanizm Andrzeja Dudy i rządu Mateusza Morawieckiego. Platformie zabrakło podobnego kompasu, w związku z czym po przegranej Kamali Harris okazało się, że mosty są właściwie spalone, czego symbolem jest zdjęcie Radosława Sikorskiego z wycieczki po Białym Domu, opublikowane jako dowód na to, że szef polskiego MSZ w ogóle mógł tam wejść. Obsesję Tuska na punkcie amerykańskiego imiennika jeszcze w latach 2016–2020 UE wykorzystywała do tego, by czynić wokół prezydenta Stanów Zjednoczonych pewne afronty. I tu mamy graficzny symbol tamtych czasów: Donalda Tuska mierzącego w plecy Trumpa pistoletem z palców ku uciesze poważniejszych od polskiego nuworysza na unijnych salonach. Tusk bywał harcownikiem mających swoje porachunki z USA Niemiec i Francji, które z pewnymi wyjątkami prowadziły przy tym poważniejszą politykę. I w takiej roli nasz premier zdaje się działać również dziś, realizując przy tym również głębszy, strategiczny interes Niemiec. Czy po swoich ostatnich wypowiedziach już może zameldować im wykonanie zadania? Wydaje się, że nie, jednak zawdzięczamy to głównie przywiązaniu części administracji USA do bliższej nam wizji Europy, w której to Polska pozostaje modelowym sojusznikiem Ameryki. Sytuacja zmienia się tu jednak szybko, czasem z godziny na godzinę.

> PO PRZEGRANEJ KAMALI HARRIS OKAZAŁO SIĘ, ŻE MOSTY SĄ WŁAŚCIWIE SPALONE.

Paryż Północy

„Z godziny na godzinę" nie jest tu żadną przenośnią, o czym przekonamy się, śledząc całą sekwencję zdarzeń. Nim jednak zajmiemy się tym, co wydarzyło się w kwietniu i maju tego roku, cofnijmy się o kilka lat. 7 listopada 2019 roku (swoją drogą w rocznicę rewolucji październikowej, ale to tylko drobny chichot historii) prezydent Francji Emmanuel Macron w rozmowie z tygodnikiem „The Economist" zakwestionował możliwości obronne NATO i podał w wątpliwość lojalność i przewidywalność USA jako sojusznika i czołowego uczestnika sojuszu. Macron

eprasa.pl 22f885b0e3



Proj. K. Karnkowski

tym samym zanegował potencjalną skuteczność art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego z 1949 roku, który stanowi, że zbrojna napaść na jednego lub więcej członków sojuszu w Europie lub Ameryce Północnej jest traktowana jako atak na wszystkich. Co za tym idzie, każdy członek NATO ma obowiązek udzielić pomocy napadniętemu państwu, podejmując „działania, jakie uzna za konieczne, łącznie z użyciem siły zbrojnej". Oczywiście remedium na ten stan rzeczy miałoby być według prezydenta Francji zwiększenie współpracy militarnej w ramach struktur europejskich. W kwietniu 2026 roku Macron odwiedził Polskę, nie spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, za to odebrał liczne czołobitne hołdy od oprowadzającego go po „Danzig" Tuska. Później wrócił do siebie, a już 23 kwietnia nasz premier w rozmowie z „Financial Times" właściwie powtórzył to, co francuski przywódca mówił innej gazecie 7 lat temu. „Donald Tusk mówi to, co myśli Emmanuel Macron, ale Macron tego nie mówi, bo wie, że dla niego byłoby to niekorzystne [...]. Mam wrażenie, że Donald Tusk powie teraz wszystko, czego zażyczyłby sobie prezydent Francji, tylko ze względu na to, że to prezydent Francji" – komentowała na swoim vlogu dziennikarka Zuzanna Dąbrowska-Pieczyńska. Co takiego powiedział bowiem Tusk prestiżowemu pismu? W sytuacji, gdy wojna jest dla nas dużo bardziej realnym zagrożeniem niż dla Francji 7 lat temu, premier podważył wiarygodność USA jako polskiego sojusznika i stwierdził, że trzeba mocniej niż dotąd oprzeć się na współpracy militarnej państw UE. Jakby tego było mało, równocześnie stwierdził, że Polska spodziewa się rosyjskiego ataku w ciągu kilku miesięcy! Szef rządu równocześnie więc rzuca lekko przekaz o zbliżającej się i niemal pewnej wojnie, jak i kwestionuje, również w oczach innych państw regionu, lojalność najsilniejszego uczestnika NATO, państwa kluczowego dla jakiejkolwiek wojny obronnej z Rosją.

NATO.de

Straszenie wojną bez jakichkolwiek działań mających nas do niej przygotować zostawmy na boku.

eprasa.pl 22f885b0e3

W przywołanym wywiadzie Donald Tusk dokonuje przebiegunowania naszej polityki obronnej, de facto wyprowadzać nas spod amerykańskiego parasola w kierunku jakichś mglistych, istniejących wciąż głównie w sferze planów wspólnych sił europejskich. Przywołuje też niedawno zawarte porozumienie z Francją, w którym kluczowe są kwestie polityki... klimatycznej. Wiemy też, że rząd zapowiada analogiczne porozumienie z Wielką Brytanią, co wygląda już na cyniczny żart z każdego Polaka choć trochę znającego historię. A zmiana ta odbywa się bez żadnej poważnej dyskusji w kraju, bez omówienia jej z prezydentem, który ma pewne kompetencje w tych akurat dziedzinach, wreszcie – bez społecznego konsensusu, jaki przez lata towarzyszył głównym kierunkom naszej polityki zagranicznej i obronnej. Racjonalnie da się to wytłumaczyć jedynie realizacją obcej strategii i tu z pomocą przychodzi nam przyjrzenie się polityce Niemiec wobec Stanów Zjednoczonych. Kanclerz Friedrich Merz od swego powrotu do polityki uważany był za polityka dużo mniej antyamerykańskiego od większości kolegów. I choć część jego wypowiedzi musi czasem uspokoić sceptyczne wobec USA nastroje wyborców, jego polityka oparta jest na zmianie dotychczasowej doktryny: zamiast wypychania Ameryki z naszego kontynentu, Merz chce jedynie pewnego zmniejszenia jej obecności, zastąpionej przekazaniem części obowiązków (i prestiżu) Niemcom jako nowemu najlepszemu sojusznikowi. Nasi sąsiedzi mocno wzięli się za reorganizację i modernizację armii, ogłosili pierwszą od wielu lat doktrynę obronną, a pełnię swoich możliwości osiągnąć chcą... w 2039 roku. A że do tej pory za głównego sprzymierzeńca Stanów uważano Polskę, do gry musi wkroczyć ktoś, kto uderzy w ten wizerunek. Czy mógłby znaleźć się do tego ktoś lepszy niż polski premier? Wypowiedzi Tuska mogą szokować z punktu widzenia naszego interesu i politycznych tradycji, ale z punktu widzenia Niemiec są wręcz wymarzone. Reakcje amerykańskie są natomiast niespójne.

> W SYTUACJI, GDY WOJNA JEST DLA NAS REALNYM ZAGROŻENIEM, PREMIER PODWAŻYŁ WIARYGODNOŚĆ USA JAKO POLSKIEGO SOJUSZNIKA.

Część kół militarnych ku zmartwieniu naszych obserwatorów zdaje się podejmować tę grę. Przykładem tego może być krótka publiczna wypowiedź Elbridge'a Colby'ego, ważnej postaci dzisiejszego Pentagonu, w której Niemcy zostały pochwalone jako kraj przejmujący wiodącą rolę w „NATO 3.0", podczas gdy Polska nie pojawiła się w niej ani razu. Potem pojawiły się informacje o wizycie szefa Bundeswehry gen. Carstena Breuera w Waszyngtonie i o słowach ambasadora USA przy NATO Matthew Whitakera deklarującego przyszłą gotowość do oddania Niemcom roli przywódczej w połączonych siłach zbrojnych NATO w Europie. Czy więc w kwietniu 2026 roku straciliśmy bardzo wiele z naszej pozycji i bezpieczeństwa?

Oferta albo test

Później jednak doszło do kolejnych zwrotów akcji. Gdy sekretarz do spraw wojennych Pete Hegseth złożył przed Komisją Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów USA budżet militarny na przyszły rok, dowiedzieliśmy się, że Polska została w nim wymieniona jako jeden z kilku zaledwie modelowych sojuszników. Niemcy w dokumencie nie pojawiają się w ogóle. Jak ocenia na YouTubie komentator Miłosz Lodowski, na tę zmianę przełożyły się prowokacyjne wypowiedzi kanclerza Niemiec dystansujące się wobec operacji USA w Iranie i szczyt Trójmorza z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego. Lodowski stawia tezę, że wcześniejsze dowartościowanie Niemic mogło być nie tyle ofertą, co testem. Test ten Merz na razie oblał, głosząc, być może na użytek polityki krajowej, krytyczne wobec USA tezy. Tymczasem USA zapowiedziały już wycofanie z Niemiec części wojsk. Natychmiast pojawił się temat ich relokacji do Polski i tu znów premier zaskoczył wszystkich, mówiąc, że nie powinniśmy przyjmować amerykańskich żołnierzy kosztem innych krajów. Oryginalna teza w zderzeniu z ostrzeżeniami przed nadciągającą wojną wzbudziła sprzeciw polityków PiS i pewne zakłopotanie koalicjantów. I znów wraca pytanie: W czyją grę gra Tusk? Na portalu X pojawiła się opinia, że w historii dawno nie było prezydenta USA, który bardziej przyjaźnie patrzy na Polskę niż na Niemcy. Zapewne tak jest, gorzej jednak, że równocześnie premier Polski życzliwiej patrzy na Niemcy niż na kraj, który powierzył mu stery.

eprasa.pl 22f885b0e3

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Karol Gac

Czas powiedzieć „dość”!

Agonia publicznej służby zdrowia, katastrofalny stan finansów państwa, likwidacja miejsc pracy, uległość wobec UE czy sukcesywne osłabianie państwa – to tylko kilka z powodów, by powiedzieć „dość” rządowi Donalda Tuska. Tak się składa, że „Solidarność” stwarza ku temu okazję – 20 maja w Warszawie.

Tego dnia, w samo południe, na pl. Zamkowym rozpocznie się ogólnopolska manifestacja. Jej głównym celem jest wyrażenie sprzeciwu wobec Zielonego Ładu oraz wywarcie presji na rządzących, by rozpisali referendum dot. wypowiedzenia tego ideologicznego szaleństwa. I choć bez wątpienia jest to temat niezwykle istotny, który coraz bardziej negatywnie wpływa na polską gospodarkę, to manifestacja 20 maja będzie również doskonałą okazją, by wyrazić swój sprzeciw wobec polityki rządu Donalda Tuska.

Premier, na co jest dowodów aż nadto, nigdy nie traktował strony społecznej poważnie. Ba, w jego wypowiedziach i działaniach, podobnie jak u wielu polityków obecnej Koalicji Obywatelskiej, bez trudu można było odnaleźć słabo maskowane poczucie wyższości. Nic dziwnego, wszak liberałowie – czy też ludzie chcący za nich uchodzić – od zawsze czuli się „lepsi”. Nawet jeśli to poczucie było zwyczajnie urojone. Od tego była już jednak prosta (i krótka) droga do pogardy.

Przez lata gardzono więc polskimi pracownikami, a więc znaczną częścią społeczeństwa. Kpiono z nich i szydzono, bo przecież „elity” wiedziały lepiej. Dziś to wraca. Może w nieco innym stylu, ale z tym samym sensem. Od ponad dwóch lat Donald Tusk nie znalazł czasu, by przyjść na posiedzenie Rady Dialogu Społecznego i porozmawiać o problemach pracowniczych. Nie znalazł go, bo nie chciał.

W takim przypadku nie może dziwić, że Solidarność, a więc pracownicy, wyjdzie na ulicę. To akurat bowiem coś, czego szef rządu nie lekceważy. Owszem, zdarzało mu się w przeszłości rozpędzać demonstracje siłą albo urządzać prowokacje, ale Donald Tusk wie, że gniewu ulicy nie należy bagatelizować.

Jeszcze kilka lat temu hasło „Zielony Ład” przedstawiano jako wielki cywilizacyjny projekt Europy, który nie dość, że miał ratować klimat, to jednocześnie miał zapewnić dobrobyt. Tyle że każdy, kto choć tylko stawiał pytania, był momentalnie uciszany i marginalizowany. Tym samym polityka klimatyczna stała się ideologicznym projektem realizowanym bez oglądania się na społeczne koszty.

Dla milionów ludzi – rolników, pracowników przemysłu, transportowców czy konsumentów – Zielony Ład oznacza po prostu droższe życie i niepewność. Nagle okazuje się, że rolnicy mają produkować mniej i drożej, przemysł ma konkurować z państwami, które takich ograniczeń nie mają, a społeczeństwo ma zaakceptować wyższe ceny energii, paliwa i życia. Tylko nie do końca wiadomo w imię czego to wszystko. Dlatego protest Solidarności to nie tylko kolejna manifestacja związkowców. To moment, by powiedzieć „dość”.

eprasa.pl 22f885b0e3

ŚWIAT WEDŁUG JASTRZĘBOWSKIEGO

Premier utracił zaufanie do Tuska



Sławomir Jastrzębowski

Ale że co? Coś nie tak z tytułem? Że premier i Tusk to ta sama osoba? Zgadza się, ta sama. Tak, sytuacja na pierwszy rzut mózgu wydaje się niecodzienna, żeby tak całkiem utracić zaufanie do siebie? A jednak. Na naszych oczach rozgrywa się tragedia grecka lub niemiecka: dwóch Tusków walczy w jednym Tusku, jeden mówi, a drugi mu nie wierzy. Generalnie to niestety nasz dramat.

Jedno zastrzeżenie, zanim przejdziemy do meritum, znęcać się nie będę, nie będę formułować opinii banalnych, że Donald Tusk to kłamca, że kłamstwo i manipulacja to jego codzienność, że dzięki świadomym nieprawdom w liczbie oscylującej przedwyborczo konkretnie koło setki zdobył władzę, aby się nią dzielić, czy – ujmując delikatniej – konsultować z Berlinem. Z faktami nie dyskutujemy, ale... pojawiają się nowe fakty domagające się interpretacji.

Otóż premier Donald Tusk pod koniec kwietnia udzielił wywiadu „Financial Times", w którym mówił między innymi o ataku Rosji na członka NATO, na przykład na Polskę: „To naprawdę poważna sprawa. Mam na myśli perspektywę krótkoterminową, raczej miesiące niż lata". To powiedział Tusk Numer 1. Oczywiście rodzi się pytanie, skąd ta wiedza? Żaden wywiad, żadne służby tego nie potwierdzają i nie potwierdziły nawet nieoficjalnie, a pytałem osobiście. Nie odnotowano żadnych przegrupowań rosyjskich wojsk, zresztą ten sam Tusk całkiem niedawno mówił o zagrożeniu ze strony Rosji, ale kreślił perspektywę kilkuletnią. Swoją drogą nie wiadomo, skąd i ta wiedza. Pewnie z głowy, czyli z niczego. Oczywiście po takich słowach: „Za kilka miesięcy czerwoni nas napadną", muszą zawyć wszystkie syreny. Trzeba natychmiast ogłosić plan mobilizacji, przygotować na inwazję wojsko, ogłosić pobór, szkolenia, poinformować opinię publiczną o koniecznych zachowaniach i tak dalej.

Wtedy jednak na scenę wkracza Tusk Numer 2. Tusk milczący. Ten, który Tuskowi nie wierzy, ostentacyjnie go ignoruje, nie ufa mu nic a nic i macha ręką. Otóż po słowach Tuska Numer 1 Tusk Numer 2 nie robi nic, w żaden sposób nie przygotowuje Polski na rychły atak Rosji, bo podejrzewa, że ten pierwszy po prostu łże, i prawdopodobnie ma rację.

> PO SŁOWACH TUSKA NUMER 1 TUSK NUMER 2 NIE ROBI NIC, W ŻADEN SPOSÓB NIE PRZYGOTOWUJE POLSKI NA RYCHŁY ATAK ROSJI, BO PODEJRZEWA, ŻE TEN PIERWSZY PO PROSTU ŁŻE.

Po co więc to powiedział? Zdaje się po to, żeby móc dopowiedzieć: „Największym i najważniejszym pytaniem dla Europy jest to, czy Stany Zjednoczone są gotowe być tak lojalne, jak zostało to opisane w naszych traktatach". I „Chciałbym wierzyć, że artykuł 5 nadal obowiązuje, ale czasami oczywiście mam z tym problemy". Mamy więc Tuska, który publicznie, mając świadomość, że będzie czytany przez wpływowych liderów i analityków, kwestionuje lojalność naszego najważniejszego sojusznika. Na jakiej podstawie? Na żadnej. To Tusk Numer 1. Ten sam, który udzielając wywiadu na pokładzie

eprasa.pl 22f885b0e3

samolotu w sprawie pięciu tysięcy żołnierzy amerykańskich opuszczających Niemcy, powie, że my nie powinniśmy ich Niemcom „podbierać".

Dobra, przerwa, bo ja to relacjonuję tak, jakbym to relacjonował, a tu przecież właśnie powinny zawyć wszystkie alarmy i oślepić nas czerwono-niebieskie syreny. Tu chyba trzeba krzyczeć. Bo, Panie Tusk, o co Panu chodzi? Mówi Pan, że za kilka miesięcy napadnie nas Rosja, a jednocześnie jak wierny poddany lekką ręką rezygnuje Pan z 5 tysięcy żołnierzy USA, nawet się o nich nie starając, bo przecież Pana Niemcom zrobiłoby się przykro? To o czyj interes Pan dba: polski czy niemiecki? Pan jest polskim premierem czy podwładnym niemieckiego kanclerza? Halo?

W czasie tych szokujących i niebezpiecznych dla Polski głupot przez pokład samolotu, na którym Tusk Numer 1 urządził tragifarsę, przemknął trochę przepraszająco Tusk Numer 2 i powiedział, że... trudno sobie wyobrazić polityka bardziej proamerykańskiego od niego. Serio, tak właśnie powiedział, co oznacza, że nie ma już żadnych ograniczeń, żadnych zahamowań.

Nooo, powiem tak, z Pana taki polityk proamerykański, jak z kanibala wegetarianin...

Ktoś mógłby powiedzieć: „Panie Jastrzębowski, co Pan tu o Tuskach jeden czy dwa, przecież to ten sam Tusk, który realizuje niemiecką politykę wypychania Stanów Zjednoczonych z Europy, bo Niemcy jak zawsze chcą być najpotężniejsi na kontynencie i po to mają Tuska". Komuś takiemu musiałbym zdecydowanie odparować: „Ciekawe, ciekawe...".

TUSK, MAJĄC ŚWIADOMOŚĆ, ŻE BĘDZIE CZYTANY PRZEZ WPŁYWOWYCH LIDERÓW I ANALITYKÓW, KWESTIONUJE LOJALNOŚĆ NASZEGO NAJWAŻNIEJSZEGO SOJUSZNIKA.

I jeszcze jeden przykład, że Tusk, nie wierząc sam sobie, przeprowadza operację niemającą szans powodzenia, wierząc jednak w jej sukces. Operacja nazywa się „Kryptowaluty". Dziwaczna, przeregulowana ustawa, która powinna być kilkustronicową implementacją unijnego rozporządzenia, napuchła Tuskowi do stu stron, których celem jest wyrzucić firmy zajmujące się kryptowalutami z Polski i Polskę im obrzydzić. Bubel został już dwukrotnie (!) zawetowany przez prezydenta Karola Nawrockiego, weto dwukrotnie próbowano odrzucić, nieskutecznie. Ale Tusk Numer 1 postanowił po raz trzeci w zasadzie w niezmienionym kształcie przepchnąć ustawę przez parlament. Po co, skoro kolejnego pewnego weta prezydenta nie uda się odrzucić?

Dobra, bo ja tu znów relacjonuję, zamiast powiedzieć wprost: Panie Tusk, jest Pan w tym żałosny, żałosny! Próbuje Pan narzucić przy tej okazji kłamliwą narrację dla swoich betonowych (mówię o umysłach) wyborców, że weto prezydenta oznacza ochronę jakichś ciemnych interesów w związku z upadłą estońską spółką, kiedy odrzucona ustawa nawet gdyby weszła w życie w pierwszym możliwym terminie (czerwiec), niczego w tej sprawie by nie zmieniła, bo przecież za późno, a poza tym miałaby się nijak do estońskiej firmy, ale przekaz dla fanatyków jest inny, jest z gruntu nieuczciwy i Tusk Numer 2, Tusk milczący, doskonale to wie...

Jedna uwaga, zanim skończymy, znęcać się nie znęcałem, nie formułowałem opinii banalnych, że Donald Tusk to kłamca, że kłamstwo i manipulacja to jego codzienność, że dzięki świadomym nieprawdom w liczbie oscylującej przedwyborczo konkretnie koło setki zdobył władzę, aby się nią dzielić, czy – ujmując delikatniej – konsultować z Berlinem. Z faktami nie dyskutujemy, ale... naprawdę nie sądziłem, że można w teoretycznie demokratycznym kraju sprowadzić politykę na pod dnem dno.

PANIE TUSK, MÓWI PAN, ŻE ZA KILKA MIESIĘCY NAPADNIE NAS ROSJA, A JEDNOCZEŚNIE LEKKĄ RĘKĄ REZYGNUJE PAN Z 5 TYSIĘCY ŻOŁNIERZY USA.

eprasa.pl 22f885b0e3

Stabilne źródła prądu zmniejszają ubóstwo energetyczne

Zbigniew Krysiak

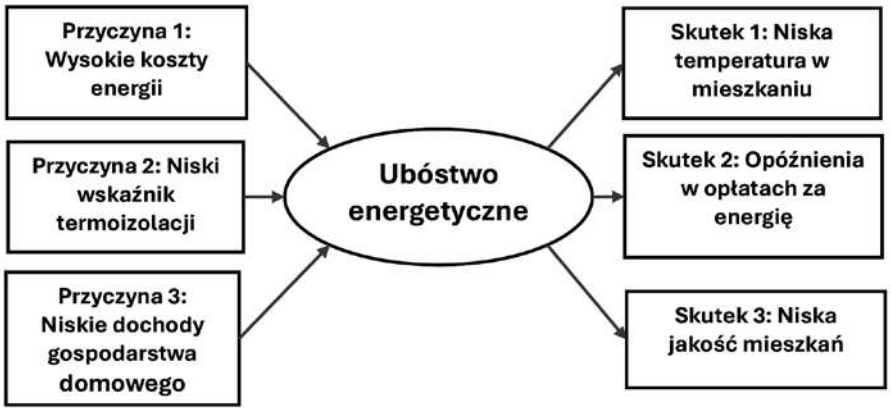
Od dwóch lat media i eksperci informują, że ceny energii na rachunkach gospodarstw domowych rosną i należą do najwyższych w Unii Europejskiej. Taka sytuacja nie tylko rujnuje budżety rodzin, lecz także prowadzi do ograniczania lub zamykania działalności gospodarczej, w tym wycofywania się firm z Polski. Wynikiem tego jest także przyrost bezrobotnych, których liczba w ostatnich dwóch latach wzrosła o około 200 000 osób. Na rachunkach za prąd zwiększono opłatę sieciową i za dyspozycję mocy. Dla przykładu: na jednym z rachunków za prąd koszt samej energii wynosi tylko 16%, opłata sieciowa zaś to 40%, a opłata za dyspozycję mocy – 44%. Tak wysokie opłaty za sieć i moc są wynikiem przenoszenia kosztów, czyli swego rodzaju „podatku", z nierentownych farm wiatrowych i fotowoltaicznych na obywateli. Według ekspertów panele fotowoltaiczne i farmy wiatrowe tworzą wysokie straty energii w wyniku wysokiego udziału mocy biernej w sieci energetycznej, co generuje w Polsce koszt około 50 mld zł rocznie. Koszt ten jest przenoszony na gospodarstwa domowe, co widoczne jest na rachunkach w postaci bardzo wysokich wartości składników poza ceną samej energii. Ponadto wymuszanie na elektrowniach węglowych i gazowych zmniejszania mocy z powodu włączania paneli fotowoltaicznych i farm wiatrowych generuje dodatkowe koszty dla elektrowni, mimo że moc w systemie energetycznym nie jest zwiększana. Z tej perspektywy system energetyczny powinien być tak konstruowany, aby zawierał głównie stabilne źródła energii takie jak atom, węgiel czy gaz.

Wysoki udział stabilnych źródeł energii redukuje ubóstwo energetyczne. Wysoki udział stabilnych źródeł energii, które są bardziej ekonomiczne niż niestabilne, przekłada się na wyższy wzrost PKB i niskie ubóstwo energetyczne. Zwiększanie udziału niestabilnych źródeł energii w strukturze produkcji prądu, tak jak odbywa się to w UE, prowadzi do spowolnienia tempa wzrostu PKB, co z kolei obniża tempo wzrostu kapitałów gospodarstw domowych. Niestabilne technologie produkcji energii przyczyniają się do wzrostu cen energii w szybszym tempie niż wzrost PKB. Dominacja niestabilnych źródeł energii zwiększa deficyt energetyczny w obliczu rosnącego zapotrzebowania na energię wynikającego z rozwoju gospodarczego. Ponadto niestabilne źródła energii prowadzą do wzrostu ryzyka długotrwałych przerw w dostawach prądu, co skutkuje znacznymi stratami dla gospodarstw domowych, przedsiębiorstw, przemysłu i całej gospodarki. Dominacja niestabilnych źródeł energii przyczynia się do ubóstwa energetycznego, które ostatecznie dotyka nie tylko gospodarstw domowych, ale wszystkich podmiotów w kraju, w tym przedsiębiorstw.

Badania wykazały silny wpływ stabilnych źródeł energii (ang. Stable Energy Source, SES) na zmniejszanie ubóstwa energetycznego, co zostało oszacowane za pomocą wskaźnika skutków ubóstwa (ang. Effects Based Score, EBS) przez naukowców z Uniwersytetu w Miszkolcu na Węgrzech (Kashour, Jaber, 2024). Metodologia szacowania EBS opiera się na analizie przyczy-

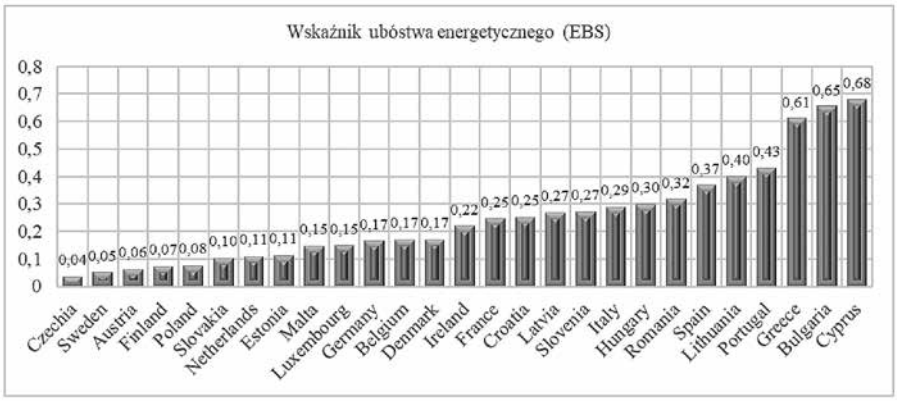
eprasa.pl 22f885b0e3

Rysunek 1. Diagram ilustrujący przyczyny i skutki ubóstwa energetycznego



Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Kashour M., Jaber M. (2024), Revisiting energy poverty measurement for the European Union, Energy, Research & Social Science, 109 (2024) 103420.

Rysunek 2. Ubóstwo energetyczne w krajach UE mierzone wskaźnikiem EBS



Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Kashour M., Jaber M. (2024), Revisiting energy poverty measurement for the European Union, Energy, Research & Social Science, 109 (2024) 103420.

nowo-skutkowej. Skutki ubóstwa energetycznego obejmują niedostateczne ogrzewanie mieszkań, zaległości w opłatach za energię oraz problemy z jakością mieszkań (Kashour, Jaber, 2024), a ich przyczynami są wysokie koszty energii, niska efektywność energetyczna i niskie dochody gospodarstw domowych (Kashour, Jaber, 2024). Na **rysunku 1.** zilustrowano ideę wpływu przyczyn na skutki ubóstwa energetycznego.

Na **rysunku 2.** przedstawiono poziom ubóstwa energetycznego w krajach UE. Kraje podzielono na pięć grup ze względu na poziom ubóstwa energetycznego. Do grupy o bardzo niskim poziomie ubóstwa, mieszczącej się w przedziale EBS=(0–0,14), należą: Czechy, Szwecja, Austria, Finlandia, Polska, Słowacja, Holandia, Estonia; do grupy o niskim poziomie ubóstwa energetycznego, mieszczącej się w przedziale EBS=(0,15–0,24), należą: Malta, Luksemburg, Niemcy, Belgia, Dania, Irlandia, Francja; do grupy o średnim poziomie ubóstwa energetycznego, mieszczącej się w przedziale EBS=(0,25–0,34), należą: Chorwacja, Łotwa, Słowenia, Włochy, Węgry, Rumunia; wysoki poziom ubóstwa energetycznego, mieszczący się w przedziale EBS=(0,35–0,44), występuje w takich krajach jak: Hiszpania, Litwa, Portugalia; a bardzo wysoki poziom ubóstwa energetycznego, mieszczący się w przedziale EBS=(0,45–0,74), występuje w Grecji, Bułgarii i na Cyprze.

Z przedstawionych rezultatów badań wynika, że ubóstwo energetyczne w Polsce jest cały czas na bardzo niskim poziomie, gdyż wykorzystywane jeszcze obecnie rozwiązania technologiczne tworzące stosunkowo dobry dostęp do energii nie wpłynęły na istotne zwiększenie ubóstwa energetycznego. Jednak obserwowane w ostatnich latach rosnące ceny energii, wskutek zwiększającego się udziału niestabilnych i drogich źródeł energii, przekładają się na wzrost ubóstwa. W dalszej kolejności utrzymywanie ETS, czyli podatku za emisję CO_2 i wprowadzenie ETS2, a także zamykanie elektrowni doprowadzi do wysokiego deficytu energii, powodując dysfunkcję gospodarstw domowych, redukcję rozwoju gospodarczego, a tym samym silnie rosnące ubóstwo energetyczne.

Inne artykuły prof. Zbigniewa Krysiaka można znaleźć w „Magazynie Optyka Schumana”.

eprasa.pl 22f885b0e3



W życiu są pewne tylko dwie rzeczy: śmierć i podatki. Peter Thiel rzucił wyzwanie **im obu**.

Agnieszka Żurek

PETER THIEL

Szara eminencja, czarny charakter

I rzeczywiście, guru Doliny Krzemowej, sponsor zarówno Marka Zuckerberga, jak i J.D. Vance'a, znany jest z nowatorskich pomysłów na działanie poza systemem podatkowym oraz z finansowania badań nad nieśmiertelnością.

Psychopata i egomaniak

O zakulisowym demiurgu amerykańskiej finansjery i służb specjalnych mówi się więcej dopiero od niedawna, od czasu sfinansowania przez Thiela kariery politycznej wiceprezydenta J.D. Vance'a, a także kontrowersji wokół używania stworzonego przez niego systemu Palantir do prowadzenia czystki etnicznej w Strefie Gazy.

Długie lata ten amerykański przedsiębiorca o niemieckich korzeniach pozostawał w cieniu, działając zakulisowo, ale skutecznie realizując swoje cele. – To psychopata, którego interesuje jedynie kasa – powiedział o nim jego były już współpracownik Elon Musk, z którym współtworzył system PayPal. Thiel nie pozostał mu dłużny, określając Muska z kolei mianem „egomaniaka".

Thiel przyszedł na świat w Niemczech w 1967 roku. Jako dziecko wyemigrował z rodzicami do dawnej niemieckiej kolonii w Afryce Zachodniej, gdzie zamieszkał w miejscowości Swakopmund, znanej z tego, że w latach 1904–1908 funkcjonował tam

eprasa.pl 22f885b0e3



Amerykański miliarder i inwestor kapitałowy Peter Thiel opuszcza pałac prezydencki Casa Rosada po spotkaniu z prezydentem Argentyny Javierem Mileiem; Buenos Aires, Argentyna, 23 kwietnia br.

Fot. Matias Baglietto / Reuters / Forum

niemiecki obóz koncentracyjny dla ludności autochtonicznej. W górach Langer Heinrich, w okolicy Swakopmund, działała po II wojnie światowej kopalnia uranu, w której pracowali rdzenni mieszkańcy Afryki, a z której zyski czerpali głównie Niemcy. Klaus Thiel, ojciec Petera, był tam zatrudniony na stanowisku kierownika budowy. Wydobywany w kopalni Rössing uran był wykorzystywany do rozwijania programów nuklearnych w państwach takich jak Francja, Chiny i Izrael. Swakopmund słynął z tego, że nawet długie lata po wojnie był miastem, gdzie bez żenady aż do roku 1989 świętowano urodziny Adolfa Hitlera, w oknach głównych ulic metropolii powiewały flagi ze swastykami, a mieszkańcy pozdrawiali się „salutem rzymskim". Było to także miasto otwartego apartheidu.

Niemiecki nerd

Po zakończeniu funkcjonowania kopalni uranu rodzina Thielów przeniosła się do Foster City w Kalifornii, gdzie Klaus Thiel podjął pracę jako inżynier chemik. Przez całe swoje życie nie porzucił niemieckiego obywatelstwa, mimo iż mieszkał w Stanach Zjednoczonych. W domu Thielów także mówiono po niemiecku. Peter chodził w czasie pobytu rodziny w Afryce do niemieckojęzycznej szkoły podstawowej, zawsze bardzo dobrze się uczył i był świetny w grze w szachy. Już jako dorosły człowiek grał jak równy z równym nawet z szachowym mistrzem Garrim Kasparowem, z którym zresztą pracował nad wspólną książką na temat wolnego rynku oraz debatował o innowacjach w obszarze technologii i biznesu.

„TO PSYCHOPATA, KTÓREGO INTERESUJE JEDYNIE KASA" – POWIEDZIAŁ O PETERZE THIELU ELON MUSK, Z KTÓRYM WSPÓŁTWORZYŁ SYSTEM PAYPAL.

Thiel ukończył prestiżowy uniwersytet Stanforda, gdzie studiował prawo i filozofię, a także wydawał własne pismo „The Stanford Review" o profilu libertariańskim. Przez znajomych uważany był za typowego „nerda", nie był specjalnie towarzyski ani popularny. Mówiono o nim, że emanuje chłodem i poczuciem wyższości. Niespecjalnie zresztą to ukrywał, otwarcie wypowiadał np. tezy o tym, że apartheid był ekonomicznie uzasadniony, a także o tym, że demokracja nie jest dobrym ustrojem i nie idzie w parze z wolnością. Opowiadał się za czymś w rodzaju technokratycznej oligarchii garstki bogaczy zarządzających własnymi państwami niczym szefowie spółek.

Thiel popiera i finansuje np. tzw. seasteading, czyli tworzenie autonomicznych, libertariańskich miast-państw na wodach międzynarodowych, wolnych od regulacji rządowych. Jedno z nich już istnieje, to start-up Próspera na karaibskiej wyspie Roatán w Hondurasie. To ciekawe, że niemiecki miłośnik wolności i luksusu dorobił się olbrzymiego majątku na opracowaniu skutecznego i wieloaspektowego systemu inwigilacji obywateli i zarządzania ich danymi. Współtworzona przez niego firma Palantir, która rozkwitła po zamachach na World Trade Center i boomie na walkę ze światowym terroryzmem, dziś sprzedaje swoje technologie i systemy największym amerykańskim, europejskim i izraelskim agencjom wywiadowczym. Palantir zarządza potężnymi bazami danych pozwalającymi na analizę nie tylko aktualnego położenia ludzi, ale także ich zainteresowań, poglądów, powiązań zawodowych, towarzyskich etc. Dane te są wykorzystywane podczas wojny m.in. w Stefie Gazy do – jak mówią sami pracownicy amerykańskiej firmy – „optymalizacji łańcucha eliminacji". Warto zaznaczyć, że prywatne firmy zajmujące się zbieraniem

eprasa.pl 22f885b0e3

i analizowaniem danych nie są objęte tak ścisłymi regulacjami prawnymi jak agencje rządowe, toteż Palantir pozostaje w dużej mierze poza obszarem publicznej kontroli, jednocześnie udostępniając swoje dane resortom siłowym poszczególnych państw (w tym Polski, której Ministerstwo Obrony Narodowej podpisało w zeszłym roku list intencyjny z Palantirem).

Nazwa spółki Petera Thiela została zaczerpnięta z uwielbianej przez niego trylogii J.R.R. Tolkiena, w której „palantir" był niezniszczalnym kamieniem umożliwiającym komunikację na odległość i obserwację wrogów.

Urodzony, by wygrywać

Oprócz biznesu wojennego w obszarze zainteresowań Petera Thiela znalazły się także badania nad nieśmiertelnością i technologiami mającymi na celu umożliwianie zastępowania zużytych ludzkich organów – w tym mózgu.

Publiczne poglądy polityczne i religijne Thiela zmieniają się chyba w zależności od tego, co w danym momencie może przynieść mu korzyść. Deklaruje się jako ortodoksyjny chrześcijanin oraz dumny gej wychowujący dwójkę dzieci wspólnie z „mężem" Mattem Danzeisenem, bankierem inwestycyjnym, który pracował m.in. dla BlackRock i Bank of American Securities. Prawdziwe poglądy Thiela są zdaniem jego oponentów bardziej właściwe dla miejsca, gdzie spędził dzieciństwo niż dla obszaru cywilizacyjnego wybranego przez jego rodzinę w późniejszym okresie. On sam zresztą nie bardzo kryje się z tym, czego tak naprawdę chce. „Born to win" („Urodzony, by wygrywać") – głosił napis na naklejce na pudełku szachów należącym do Thiela. – Wolę być uznawany za złego niż niekompetentnego – zwykł mawiać.

Głośny stał się wywiad, którego Thiel udzielił amerykańskiemu dziennikarzowi i pisarzowi Rossowi Douthatowi. Gdy padło pytanie: „Czy chciałby Pan, aby ludzkość przetrwała?", Thiel zawahał się, po czym po dłuższym milczeniu odpowiedział: „Hmmm... Tak, ale...". „Chcemy czegoś więcej niż tylko przebieranie się lub zmiana narządów płciowych. Chcemy, abyście mogli zmienić swoje serce, zmienić swój umysł i zmienić całe swoje ciało" – rozwinął swoją myśl, kreśląc wizję dobrodziejstw transhumanizmu, który może w jego opinii pomóc ludzkości osiągnąć nieśmiertelność poprzez przeniesienie zawartości ludzkiego mózgu do komputera.

Filozof Émile P. Torres, analizując działania Petera Thiela, zauważa niebezpieczeństwo zaistnienia „cyfrowej eugeniki", w myśl której bezwzględna wartość i godność istoty ludzkiej bądź zostanie zanegowana przez algorytmy sztucznej inteligencji, bądź zawężona do elitarnej grupy „wybranych".

> FILOZOF ÉMILE P. TORRES, ANALIZUJĄC DZIAŁANIA PETERA THIELA, ZAUWAŻA NIEBEZPIECZEŃSTWO ZAISTNIENIA „CYFROWEJ EUGENIKI".

Miliarder najwyraźniej lubi bawić się w Boga, a może – jego głównego adwersarza? Obok badań nad pokonaniem granicy śmierci interesuje się także postacią Antychrysta, na temat której wygłosił zresztą w tym roku serię wykładów w Rzymie. Thiel opisywał w nich Antychrysta jako „wielkiego biurokratę" tworzącego coś w rodzaju rządu światowego, podając zarazem recepty na to, jak uniknąć tego zagrożenia. Według niego miałyby być nimi: szybki rozwój nowych technologii i alternatywnego obiegu pieniądza (bitcoina), deregulacja rynku sztucznej inteligencji oraz... kolonizacja innych planet.

Émile P. Torres zwraca w kontekście działalności Thiela uwagę na dwie istotne rzeczy – po pierwsze: na przejście ekstremalnych i dziwacznych poglądów do głównego nurtu światowej polityki (za sprawą powiązań finansowo-wywiadowczych) oraz na sprytny zabieg językowy stosowany przez ideologów tzw. ciemnego oświecenia, z którymi związani są mentalnie Thiel i inni prominentni przedstawiciele Doliny Krzemowej. Chodzi tu o zmianę definicji ludzkości z obecnych mieszkańców naszej planety na ich przyszłych, doskonalszych potomków, mających zasiedlać cały kosmos. W imię ich dobrostanu możemy w myśl tej filozofii poświęcić obecną, „niedoskonałą" formę ludzkości. Postęp wymaga przecież ofiar. „Musimy rozszyfrować ich propagandę i dostrzec, czym naprawdę jest ich agenda: proekstyncjonizmem powiązanym z dziwacznymi techno-utopijnymi fantazjami o zapoczątkowaniu zasadniczo nowej epoki w historii kosmosu – epoki, w której homo sapiens zostanie pozbawiony władzy, zmarginalizowany i ostatecznie wyeliminowany" – ostrzega Torres. Warto potraktować to zagrożenie poważnie. Wielka władza, wielkie ambicje i wielkie pieniądze w połączeniu z zabawą w Boga rzadko kiedy oznaczają przepis na sukces. Historia pokazała to już tyle razy, że warto mieć w sobie dość pokory, żeby z tych lekcji skorzystać.

eprasa.pl 22f885b0e3

KARUZELA BLOGERAMI

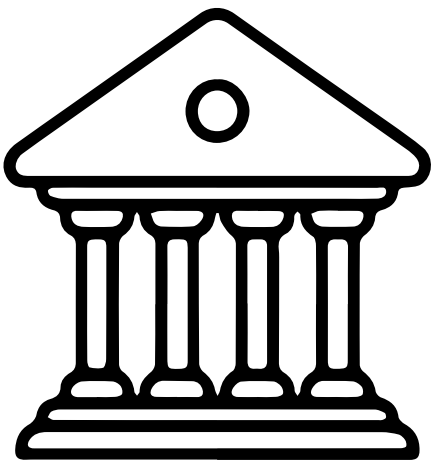
FERDYNAND FODDER

TO NIE JEST CZAS NA LIBERAŁÓW

Wyjątkowa paskuda z tej historii. Mogła przecież poczekać. Mogła dać nam jeszcze kilka lat, do czasu aż w Polsce rządziłby kto inny. Lepiej, gorzej – bez znaczenia. Byle był to ktoś, kto chciałby podjąć grę, którą mamy do rozegrania.

Niestety, historia nigdy nie lubiła się z nami cackać. W czas przełomu wchodzimy więc z rządem niezainteresowanym podjęciem jakichkolwiek działań, które mogłyby wzmocnić naszą podmiotowość. Wpisanie do konstytucji członkostwa w Unii Europejskiej, zaproponowane przez ministra Władysława Kosiniaka-Kamysza, nie wypełnia takich znamion.

Czasy są zaś wyjątkowe. Administracja Donalda Trumpa dokonuje brutalnej korekty światowego ładu – wykorzystuje operacje wojskowe, blokady morskie, instrumenty finansowe i dyplomację do wymuszenia nowego porządku gospodarczego



i politycznego, który ma pozwolić jej na zmierzenie się z Chinami. U progu nowej zimnej wojny otwiera się wyjątkowa szansa na renegocjację naszego miejsca w Europie i świecie. Szansa, której nie wykorzystujemy.

Donald Tusk uwiedziony jest wizją scentralizowanej Europy i głęboko osadzony w jej establishmencie. Śni niemiecko-francuskie sny o „autonomii strategicznej", kurczowo trzymając się liberalnych dogmatów, które coraz mniej mają wspólnego z rzeczywistością. Łatwo wybaczyć mu powtarzanie pustych frazesów o solidarności europejskiej; trudniej – poświęcanie dla nich interesu narodowego. Gdy Amerykanie ogłosili zamiar wycofania z Niemiec części swoich żołnierzy, Tusk pognał oświadczyć, że Polska nie zamierza ich „podbierać". Nikt nie pytał – ale komunikat wysłano i odebrano.

Relacje między Polską a USA opierają się coraz bardziej na bezpośrednim kanale komunikacji między prezydentem Karolem Nawrockim a otoczeniem Donalda Trumpa. Wspólne inicjatywy, takie jak pomoc w uwolnieniu Andrzeja Poczobuta, podejmowane są nie w wyniku formalnych procedur, ale jako efekt osobistego zaangażowania. Taki model „prywatnej dyplomacji" może wydawać się atrakcyjny politycznie – ale jest niewystarczający. Kluczowe decyzje gospodarcze i zbrojeniowe pozostają prerogatywą rządu, ten zaś nie kwapi się, by wykorzystywać możliwości płynące z amerykańskiej strategii „friendshoringu" – przenoszenia produkcji przemysłowej do państw sprzymierzonych.

Na stole leżą tematy wykraczające poza to, co dopuszczano jeszcze kilka lat temu. Pośród ekspertów podnoszony jest temat rozbudowy nie tylko amerykańskich, ale i sojuszniczych stoczni, w których powstawać miałyby okręty „Złotej floty" (sam Trump, na ten moment, pozostaje sceptyczny – najpewniej ze względów wizerunkowych). Rozpoczęte procesy mają w nadchodzących latach całkowicie uniezależnić krytyczną produkcję od chińskiej gospodarki. Era iluzorycznego rozdzielenia handlu od bezpieczeństwa narodowego dobiegła oficjalnie końca.

Niestety, abdykacja polskiego rządu wzmacnia w tym wszystkim pozycję negocjacyjną Berlina. Polska dobrowolnie wyzbywa się także innego atutu: roli pola grawitacyjnego na wschodzie sojuszu. Odejście od formatów regionalnych na rzecz formatu E6 to geopolityczny regres. Zamiast budować własne centrum siły w Europie Środkowej, które mogłoby realnie wpływać na politykę Brukseli, Tusk obiera rolę statysty w gronie, w którym nie będziemy zbyt wiele znaczyć. Będziemy w nim jedynie największym SAFE-owym pożyczkobiorcą.

Za nami dwa i pół roku zmarnowanych szans. A historia nie śpi.

eprasa.pl 22f885b0e3

KULTURA



Chłopaki nie płaczą, ALE SIĘ WIESZAJĄ

Fot. mat. prasowe

– Statystyki jasno pokazują, że mężczyźni częściej popełniają samobójstwa. Problem polega na tym, że od dziecka uczymy ich tłumienia emocji. Potem nie ma przestrzeni, żeby to gdzieś wypuścić. W gabinetach psychoterapeutycznych wciąż jest znacznie mniej mężczyzn niż kobiet. Jeśli już do nich trafiają, to często dlatego, że ktoś ich do tego zmusił – partnerka, rodzina. To się powoli zmienia, ale bardzo powoli – mówią **Łukasz Pawluk** i **Adam Karendys**, członkowie zespołu Death Drive, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

eprasa.pl 22f885b0e3



Zespół Death Drive zapowiada swój debiutancki album „I Sit With Ghosts” mocnym singlem „**Tonight I die as a Man**”. Muzycy zdejmują maski i ukazują emocjonalną odsłonę postrockowego brzmienia.

– Skąd pomysł na Death Drive i dlaczego zdecydowaliście się wrócić do grania?

Łukasz Pawluk: – To rzeczywiście brzmi jak proste pytanie, ale odpowiedź nie jest aż tak oczywista. W naszym przypadku to przede wszystkim kontynuacja wcześniejszych doświadczeń. Każdy z nas miał już styczność z muzyką, grał w różnych projektach, szukał swojego miejsca. W pewnym momencie nasze drogi się przecięły – trochę przypadkiem, trochę naturalnie. I okazało się, że jest między nami wspólna energia, wspólna potrzeba tworzenia.

Adam Karendys: – Dokładnie. To nie jest tak, że zaczęliśmy od zera. My już tę drogę przeszliśmy wcześniej, tylko teraz robimy to bardziej świadomie. Muzyka jest dla nas jednocześnie przygodą i zabawą. I to słychać – nie gramy „za karę”, tylko dlatego, że naprawdę chcemy.

– W Waszych utworach słychać dużą lekkość i melodyjność, ale teksty są bardzo ciężkie, momentami wręcz egzystencjalne. Skąd ten kontrast?

Ł.P.: – To wynika bezpośrednio z mojego życia zawodowego i prywatnego. Pracuję jako psycholog i psychoterapeuta, więc na co dzień mam kontakt z bardzo trudnymi historiami, emocjami, kryzysami. Te rzeczy gdzieś się we mnie odkładają. Teksty są w dużej mierze inspirowane tym, co słyszę i czego doświadczam, ale oczywiście nie są to dosłowne historie – wszystko przechodzi przez moje filtry.

A.K.: – Muzyka jest przestrzenią, która pozwala to zrównoważyć. Możemy stworzyć coś, co jest przystępne w odbiorze, ale jednocześnie niesie głębszy sens.

Ł.P.: – Dokładnie. Staramy się łączyć melodyjność z powagą przekazu. To dla nas ważne – żeby ktoś mógł najpierw „wejść” w utwór przez muzykę, a dopiero potem odkrywać warstwę liryczną.

MY JUŻ NIC NIE MUSIMY. CHCEMY ZROBIĆ COŚ, Z CZEGO BĘDZIEMY DUMNI.

– Śpiewacie po angielsku. Nie obawiacie się, że przez to tracicie część polskiej publiczności?

Ł.P.: – Na ten moment angielski jest dla mnie naturalnym językiem tworzenia. Pracuję w nim na co dzień – prowadzę terapię z pacjentami z całego świata, zarówno online, jak i stacjonarnie w Tczewie. W związku z tym myślę i analizuję w tym języku, więc łatwiej jest mi też pisać w nim teksty.

A.K.: – To również wpływa na odbiór – nie mamy tego charakterystycznego „polskiego akcentu”, który czasem przeszkadza w muzyce.

Ł.P.: – Nie wykluczam jednak, że kiedyś spróbuję napisać coś po polsku. Może jeszcze do tego nie dorosłem, może to kwestia czasu.

– Łukaszu, jesteś psychoterapeutą. Można powiedzieć, że Death Drive to forma muzykoterapii?

Ł.P.: – W pewnym sensie tak. Nazwałbym to raczej moją osobistą supervizją. To miejsce, w którym mogę przetworzyć emocje pojawiające się w pracy i życiu. Teksty pozwalają mi coś z siebie wyrzucić, uporządkować.

A.K.: – To działa w obie strony – bo słuchacz też może coś z tego wyciągnąć.

NASZA MUZYKA MOŻE POMÓC ZROZUMIEĆ EMOCJE.

– W Waszej twórczości pojawia się mocny wątek męskości

eprasa.pl 22f885b0e3

i emocji. Jak mężczyźni powinni dziś radzić sobie z psychiką?

Ł.P.: – To trudny temat, ale trzeba mówić wprost: chłopaki nie płaczą, ale się wieszają. To zdanie jest brutalne, ale oddaje rzeczywistość. Statystyki jasno pokazują, że mężczyźni częściej popełniają samobójstwa. Problem polega na tym, że od dziecka uczymy ich tłumienia emocji.

A.K.: – Potem nie ma przestrzeni, żeby to gdzieś wypuścić.

Ł.P.: – Dokładnie. W gabinetach psychoterapeutycznych wciąż jest znacznie mniej mężczyzn niż kobiet. Jeśli już do nich trafiają, to często dlatego, że ktoś ich do tego zmusił – partnerka, rodzina. To się powoli zmienia, ale bardzo powoli.

MOTYW MASKI, KTÓRY WYKORZYSTUJEMY, JEST METAFORĄ. W UTWORZE „TONIGHT I DIE AS MAN" MÓWIMY O ZRZUCANIU TEJ MASKI – O ODRZUCENIU STEREOTYPÓW DOTYCZĄCYCH MĘSKOŚCI, SIŁY, „TWARDOŚCI".

– Czyli Wasza muzyka jest też próbą przełamania tych schematów?

Ł.P.: – Tak. Motyw maski, który wykorzystujemy, jest metaforą. W utworze „Tonight I die as a Man" mówimy o zrzucaniu tej maski – o odrzuceniu stereotypów dotyczących męskości, siły, „twardości".

A.K.: – To też element naszego wizerunku scenicznego – wszystko ma znaczenie, nic nie jest przypadkowe.

Death Drive:

Death Drive to nowy projekt muzyków znanych wcześniej z zespołów Pneuma, Sounds Like The End Of The World czy Authority. Połączyła ich potrzeba autentycznej twórczości, która nie udaje, nie upiększa rzeczywistości i nie ucieka od emocji. Ich numery opowiadają o winie, żalu, oczyszczeniu i odwadze, by w końcu zdjąć maskę. Maski, które zespół nosi na scenie, nie są po to, by się ukrywać, lecz by symbolicznie oddać emocje tych, których historie ożywają w dźwiękach. Każdy z nich odgrywa rolę kogoś, kogo już nie ma.

Muzycznie Death Drive porusza się pomiędzy alternatywnym metalem, postrockiem i mroczną melancholią. Trzy nisko strojone gitary pulsują jak jedno ciało – ciężkie, ale pełne napięcia, przeplatając się z cichą, niemal eteryczną przestrzenią. Ich brzmienie wypełnia bas – głęboki, przeszywający, i perkusja, która nie tylko wybija rytm, lecz także oddycha razem z muzyką. Wokal balansuje między intymnym szeptem, czystym melodyjnym śpiewem a krzykiem. Łączy intensywność z ciszą, ciężar z kruchością.

SUBKULTURY ZANIKAJĄ. KIEDYŚ METALOWCY TRZYMALI SIĘ RAZEM, WSPIERALI SIĘ, CHODZILI NA KONCERTY. DZIŚ TEGO NIE MA.

– Co robicie poza muzyką?

A.K.: – Pracuję w IT jako DevSecOps Engineer – czyli trochę programowania, trochę infrastruktury, trochę bezpieczeństwa. Mam rodzinę, troje dzieci.

Ł.P.: – Jestem psychologiem i psychoterapeutą. Pracuję dużo – czasem od rana do wieczora. Mam rodzinę, syna.

– Nie wyglądacie na swój wiek.

Ł.P.: – [śmiech] Może to kwestia stylu życia – ja na przykład nie piję alkoholu.

A.K.: – Muzyka też odmładza.

– Muzyka to dla Was odskocznia od codzienności?

Ł.P.: – Tak, ale też coś więcej. To przestrzeń, w której mogę wy-

eprasa.pl 22f885b0e3

korzystać to, co przeżywam zawodowo. Nie muszę szukać tematów – one same przychodzą.

– Metal jest dziś niszą. Co chcecie osiągnąć tą muzyką?

A.K.: – My już nic nie musimy. Chcemy zrobić coś, z czego będziemy dumni.

Ł.P.: – To jest realizacja marzenia. W końcu możemy pozwolić sobie na zaangażowanie – także finansowe – i zrobić to na wysokim poziomie.

– Jak wyglądał proces tworzenia Waszej muzycznej identyfikacji?

A.K.: – Zbudowałem studio w garażu na naprawdę wysokim poziomie.

Ł.P.: – I to nie jest „garażowe" w złym znaczeniu – dziś technologia pozwala osiągnąć świetne efekty.

– Dlaczego Waszym zdaniem nu metal nie zdobył w Polsce takiej popularności jak na Zachodzie?

Ł.P.: – Polska scena była przez lata bardzo zamknięta, wręcz sterylna. Dominowały określone style: death metal, heavy metal, i brakowało otwartości na mieszanie gatunków.

A.K.: – A nu metal opiera się na groove'ie, na rytmie, na wpływach hip-hopu czy funku. To coś innego niż typowe „ściganie się na szybkość".

MUZYKA JEST DLA NAS JEDNOCZEŚNIE PRZYGODĄ I ZABAWĄ.

– A jak jest dziś?

A.K.: – Moim zdaniem gorzej. Subkultury zanikają. Kiedyś metalowcy trzymali się razem, wspierali się, chodzili na koncerty. Dziś tego nie ma.

Ł.P.: – Do tego dochodzi przesyt – wszystko jest dostępne od ręki. Muzyka często staje się tłem.

– Wasza muzyka może pomagać ludziom w kryzysie?

Ł.P.: – Przede wszystkim pomaga nam. Ale jeśli ktoś się wsłucha, zobaczy proces – od kryzysu, przez napięcie, aż po próbę wyjścia.

A.K.: – To może być dla kogoś ważne.

– Bylibyście otwarci na współpracę z artystą spoza metalu, np. raperem?

Ł.P.: – Jeśli przekaz miałby sens, to tak.

A.K.: – Nie zamykamy się, ale treść jest kluczowa.

– Wasza muzyka jest odpowiednia dla młodszych słuchaczy?

Ł.P.: – Nie ma w niej treści, które mogłyby zaszkodzić. Wręcz przeciwnie – może pomóc zrozumieć emocje.

– Czym jest dla was Death Drive?

Ł.P.: – To przestrzeń do wyrażania tego, co trudne i niewygodne.

A.K.: – I jednocześnie coś, co daje nam ogromną satysfakcję.

Ł.P.: – To muzyka z energią, ale też z treścią. Muzyka, która coś znaczy.

O nadchodzącym albumie i najnowszym singlu:

Nadchodzący, debiutancki album Death Drive „I Sit With Ghosts" to koncepcyjna podróż w głąb ludzkiej psychiki – w miejsca, gdzie pamięć styka się z bólem, a milczenie mówi więcej niż słowa. Każdy utwór bazuje na historii innej osoby widzianej oczami psychologa i psychoterapeuty – wokalisty i gitarzysty zespołu, który od lat obcuje z emocjami ludzi stojących na granicy wytrzymałości. To nie relacje z gabinetu, lecz poetycka interpretacja emocji, które zostają w człowieku, gdy zamyka za sobą drzwi po spotkaniu z cudzym cierpieniem. To płyta o tych, którzy odeszli, i o tych, którzy zostali, by pamiętać.

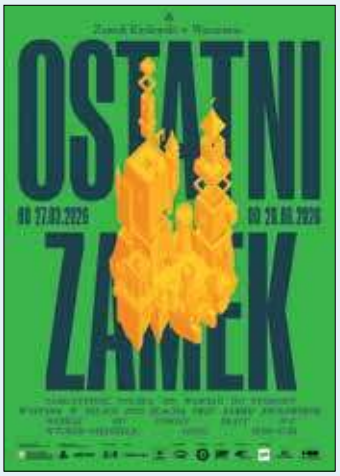
Najnowszy singiel grupy „Tonight I Die as a Man" to jeden z najważniejszych utworów na ich nadchodzącym albumie. Jego tekst powstał jako osobista refleksja wokalisty nad doświadczeniem ludzi, którzy po latach walki nie potrafią już utrzymać wizerunku „niezniszczalnych". To utwór, który nie gloryfikuje słabości, ale normalizuje wrażliwość – dedykowany wszystkim, którzy kiedyś się poddali, i tym, którzy wciąż próbują.

– To nie jest numer o śmierci. To numer o zdjęciu maski. Chodzi o moment, w którym człowiek przestaje udawać, że jest niezniszczalny. O zmęczeniu byciem „tym silnym". O zgodzie na to, że można nie dawać rady. To piosenka o odwadze przestania udawania – komentuje zespół Death Drive.

eprasa.pl 22f885b0e3

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski



Stobnica i inne

Jakie są granice imitacji historycznej?
I czy warto je przekraczać?

Sądząc z licznych komentarzy po wyroku dla pana Pawła Kozaneckiego, mecenasa, który spowodował wypadek ze skutkiem śmiertelnym, sędziowie nie mają ostatnio najlepszej prasy. Podzielając nierzadką chyba dziś opinię o sędzim Karolu Radaszkiewiczu, doświadczyłem ostatnio podobnego oburzenia – subiektywnego poczucia, że uzasadniony paragrafami wyrok rażąco kłóci się z poczuciem elementarnej sprawiedliwości – już na miesiąc przed werdyktem olsztyńskiego sądu. Na szczęście nie szło w tym przypadku o śmierć dwóch kobiet jadących, zdaniem p. Kozaneckiego, „trumną na kółkach", lecz jedynie o prawo administracyjne.

W połowie kwietnia Naczelny Sąd Administracyjny po wieloletniej batalii prawnej oddalił bowiem skargę kasacyjną Generalnego Dyrektora Ochrony Środowiska, uznając, że budowa monstrualnego „budynku mieszkalnego imitującego zamek" – w Puszczy Noteckiej, w otulinie obszaru Natura 2000 – jest całkowicie legalna i nie sposób jej wstrzymać. Betonowe monstrum o objętości setek metrów sześciennych i urodzie cementowej hałdy nie będzie może – jak czytamy na autoreklamiarskiej stronie internetowej – „największym zamkiem na świecie" (Carcassonne i Mont-Saint-Michel nadal pozostają poza zasięgiem tajemniczego potentata z branży tekstylnej), z pewnością jednak już jest największym w Polsce pomnikiem nowobogackiej pychy.

Pełen jeszcze gniewu na bezradność konserwatorów, obrońców środowiska i rzeczników elementarnego zdrowego rozsądku trafiłem na wystawę, która wydaje się jednym wielkim komentarzem do kwietniowego wyroku NSA, gdyby nie fakt, że przygotowywana była od dwóch lat – i że dotyczy zjawiska znacznie szerszego niż kompleksy wielkopolskiego biznesmena, który postanowił wymurować sobie 50-metrową wieżę.

„Zamczystość polska" jest właściwie autorskim raportem socjologicznym i kulturowym, tyle że zaprezentowanym przy użyciu świetnych narzędzi wystawienniczych. To opowieść o swoistym dla Polski fenomenie „wznoszenia nowych zamków", czyli rozwiązania architektonicznego historycznie związanego na naszych ziemiach ze średniowieczem, względnie wczesną nowożytnością – i wówczas właśnie mającego swoje polityczne, militarne i estetyczne uzasadnienia.

Współcześnie władza, moc i wzorce kulturowe sprawowane są i projektowane w inny sposób: żaden oligarcha nie będzie bronił się za murami przed najazdem kontrolerów celno-skarbowych, żaden właściciel domu weselnego nie będzie lał z blanków smoły i ołowiu na szeregi konkurentów, żaden burmistrz czy wojewoda nie będzie podciągał w górę zwodzonych mostów. A mimo to nad Wisłą i Wartą podejmowany jest co i raz trud „rekonstrukcji" dawniej istniejących zamków – przy czym trzeba tu sięgnąć po cudzysłów, ponieważ są to często rekonstrukcje „na gołym kamieniu", nieodwołujące się ani do rzetelnej dokumentacji, ani nawet do „żywej pamięci", lecz do fantazji, legend, do – świetnie wybitej już w tytule wystawy – „ogólnej idei zamczystości".

Właśnie to odwołanie łączy rekonstrukcje – podejmowane za duże publiczne pieniądze, zwykle przede wszystkim z myślą o zwiększeniu walorów turystycznych (czytaj – komercyjnych zysków) danego miejsca – z dziesiątkami inicjatyw prywatnych: budowli wznoszonych jako hotelików, zajazdów, domów weselnych lub pogrzebowych, bud z zapiekankami lub po prostu „zamków jednorodzinnych", pod którymi na pół uschnięte tuje podchodzą niczym las Birnam.

Kurator wystawy błyskotliwie odwołał się do sporu średniowiecznych teologów o powszechniki, czyli cechy wspólne, posiadane przez wiele obiektów jednostkowych. Uczniowie Świętego Tomasza, przypomnijmy, spierali się z nominalistami w obronie istnienia powszechników, czyli uniwersaliów; w naszych czasach tomistów wsparł Czesław Miłosz, pisząc wiersz w obronie „sroczości".

A „zamczystość"? Twórcy wystawy doskonale zrekonstruowali „potoczne wyobrażenie zamku". Zamek powinien stać

eprasa.pl 22f885b0e3

na wzniesieniu, być w miarę możliwości odseparowany od pospolitej zabudowy miejskiej. Bardzo pożądane jest, by stał nad wodą, w ostateczności oddzielony był od plebsu fosą. Powinien być, oczywiście, wzniesiony z kamienia, w ostateczności z cegły (być może twórcy Stobnicy muszą więc jeszcze popracować nad oblicowaniem swojego dzieła). Co dalej? Małe okna, to jasne, wieże, dużo wież. Bardzo istotne są krenelaże, czyli „zębate" zwieńczenia murów obronnych i baszt. W średniowieczu miały swoje uzasadnienie – można było ukrywać się za nimi, strzelając do oblegających. Dziś są ornamentem określonym na wystawie jako „najmniejsza rozpoznawalna jednostka zamczystości". Istotny jest jednak jeszcze jeden element: spiętrzanie się, akrecja. Zamek powinien „narastać", oferować różne perspektywy, być teatralnie niemal skomponowany: ma to, oczywiście, imitować patynę wieków i sprawny zestaw betoniarek jest w stanie, jak widać w Stobnicy, osiągnąć ten efekt już w dwa, trzy lata.



Fot. Mateusz Pawlukiewicz

Tak, to wyobrażenie jest dziś powszechne. Jego początki, to prawda, tkwią w pamięci kulturowej zamków historycznych, ocalałych lub zachowanych w relacjach i na obrazach. Po raz pierwszy na masową skalę grę średniowieczną formą rozpoczęto w romantyzmie (angielskim, ale i polskim), wznosząc liczne neogotyckie kasztele, kaplice, kościoły, ba, z czasem również gmachy fabryczne i dworce kolejowe. Już tamte zamki były nieco „przerysowane" w stosunku do pierwowzoru. Rzekłbyś, zamczystsze: więcej wież, więcej baszt, więcej maswerków, a wszystko szczerzące się zębami blanków. Dopiero później jednak, wraz z pojawieniem się stalowych belek, żelbetonu, zamożnych marzycieli (Neuschwanstein...), a wreszcie branży filmowej, tamy ostatecznie puściły.

Doskonałym zabiegiem, pokazującym powszechność wizji „zamczystości", jest rozpoczęcie wystawy od prezentacji kilkudziesięciu rysunków dzieci i nastolatków, które kuratorzy poprosili o namalowanie zamku. Na trzech ścianach i dwóch ekranach znalazłem może trzy rysunki, które były świadectwem rzeczywistego patrzenia i dostrzeżenia jakiegoś detalu: zwieńczenia bramy, urwanych, zaśnieżonych schodów, pustego dziedzińca. Cała reszta ukazuje „zamczystość" w formie czystej: dużo wież, dużo zębatych murów, wokół rzeki i przepaści. Nawet jeśli dzieła te nie noszą tytułu „Hogwarts", „Westeros" ani „Disneyland", nietrudno domyślić się inspiracji.

Naprawdę ciekawe jest jednak dopiero zestawienie tych prac z fotogramami Mateusza Pawlukiewicza. Prywatnej wieży mieszkalnej w Oleśnicy, „Obiektu hotelowo-gastronomicznego" w Łążku Ordynackim, Zajazdu „Chrobry" od rysunków kredką i flamastrem nie dzieli, naprawdę, niemal nic. Nawet księżniczki w różowych, bufiastych sukniach, którym towarzyszy orszak jednorożców, z pewnością pojawiają się nie tylko na rysunkach Magdy (11 l.) i Asi (8 l.), lecz również w Sali Weselnej „Camelot" w Dębicy. Dopuszczam co najwyżej myśl, że nad restauracją „Magnat" w Kowalowie polatuje mniej smoków niż na szkicu Arka (9 l.); choć i z tym różnie być może w dniach wypłaty.

Jeszcze bardziej wymowne są zdjęcia klasyka współczesnej fotografiki architektonicznej Nicolasa Grospierre'a, który zadał sobie trud sfotografowania w bardzo podobnych ujęciach (dystans, lekka monumentalizacja, brak ludzi, poranne mgły) zamków historycznych i współczesnych lub „rekonstruowanych": Wawelu i Tykocina, Krzyżtopora i Bobolic (zak. budowy 2011 r.). Wznoszące się na łąkach lub nad jeziorem kolosy wyglądają z tej perspektywy prawie identycznie. Trzeba by dopiero opukać je z bliska, by usłyszeć pod tynkiem głuchy styropian, by w lochach znaleźć nie kości Lecha, lecz puszkę po Lechu.

Czemu aż tak się zżymam? Oczywiście, wolność Tomku w swoim domku (z krenelażami), wolno budować wszystko, co nie grozi zawaleniem, nikt też z nowych inwestorów nie mydli oczu zwiedzającym, dorabiając nowej budowli brakujące wieki. Zgodzę się nawet, że niektórym z nich mniej zależy na blasku i zyskach, że dotkliwie odczuwają pustkę, zniszczenie setek zamków przez Szwedów, Prusaków i Sowietów, i chcieliby tę pustkę wypełnić.

W rezultacie jednak dzieje się to, co na fotogramach Grospierre'a: skoro nie sposób w porannej mgle odróżnić Zamku Królewskiego od Bobolic, jedno i drugie wydać się może tylko dekoracją. Zwiedzający patrzą to na Stobnicę, to na Wawel, potem znów na Stobnicę i na Wawel, ale nikt już nie może się połapać, kto jest kim. Tkanka historii, osad czasu, zastąpione są przez gazobetonowy bloczek. A w rezultacie, jak napisał Miłosz, „Z drzew, polnych kamieni, nawet cytryn na stole/ Uciekła materialność i widmo ich/ Okazywało się pustką, dymem na kliszy".

„Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy", Pałac pod Blachą, Zamek Królewski w Warszawie, 27 marca – 28 czerwca 2026 r. Kurator: Jakub Snopek.

eprasa.pl 22f885b0e3

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **12 MAJA** zdarzyło się:

1982 – uzbrojony w bagnet hiszpański duchowny Juan Fernández y Krohn usiłował dokonać zamachu na papieża Jana Pawła II podczas jego pobytu w Fatimie;

2024 – doszło do pożaru hali targowej Marywilska 44 w Warszawie – największego centrum handlowego w mieście.

Dwa krzyże w KATYNIU

Był koniec kwietnia 1940 r. Edward Koźliński jechał samochodem do lasu w pobliżu Smoleńska. Towarzyszyli mu oficerowie sowieckiego wywiadu. Aresztowany Koźliński miał im wskazać w lesie zakopane dokumenty i kasę oddziału walczącego w czasie rewolucji z bolszewikami. Koźliński zgodził się to zrobić. Widział w tym fortelu **możliwość ucieczki** z rąk enkawudzistów, ponieważ doskonale znał tamte tereny.

Sebastian Reńca

Na miejscu Rosjanie zaparkowali samochód i ruszyli z Polakiem w głąb lasu.

– Zaczęli iść lasem pod górkę, ojciec jeszcze pamiętał te tereny. Pamiętał, że w miejscu schowania kasy była kapliczka, od strony Dniepru. Orientował się, aby wyjść na tę kapliczkę. Zobaczyli polanę, weszli na nią. Straszny szok. Tam były dwa wielkie, otwarte rowy, jeden częściowo zasypany, drugi całkiem otwarty, wypełniony polskimi oficerami. Trupami polskich oficerów – opowiadał w 1990 r. Zbigniew Koźliński Jackowi Trznadlowi, który wydrukował ich rozmowę w książce „Powrót rozstrzelanej armii".

Gdy eskortujący Polaka Rosjanie zorientowali się, co zobaczył ich więzień, jeden z enkawudzistów krzyknął: „Dawaj nazad!" i Koźliński wrócił z nimi do samochodu. Zawieźli go na stację w Gniezdowie. Tam udało mu się uciec, ponieważ podarował swój sweter sprzątaczce, która pomogła mu wydostać się z niewoli.

W maju tego samego roku Edward spotkał się z synem na plebanii w Kiemianach. Tam opowiedział mu, co widział kilka tygodni wcześniej. Dodatkowo napisał sprawozdanie. Jeden meldunek zabrał syn do Grodna, drugi spoczął w butelce, którą ukryto w studni. To było ostatnie spotkanie ojca z synem.

> ***Zobaczyli polanę, weszli na nią. Straszny szok. Tam były dwa wielkie, otwarte rowy, jeden częściowo zasypany, drugi całkiem otwarty, wypełniony polskimi oficerami. Trupami polskich oficerów.***
>
> ZBIGNIEW KOŹLIŃSKI

Trzy wyprawy

W Grodnie żołnierz Związku Walki Zbrojnej Zbigniew Koźliński przekazał meldunek ojca swemu dowódcy, który rozkazał Koźlińskiemu ewakuację do okupowanej przez Niemców Polski. Udało mu się przekroczyć granicę i do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej Zbigniew Koźliński mieszkał w Generalnej Guberni. W Warszawie ponownie złożył meldunek stworzony na podstawie informacji ojca i był przesłuchiwany

eprasa.pl 22f885b0e3



Fot. Wikipedia

Masowy grób w Katyniu – ekshumacja, 1943 r.

przez oficerów ZWZ. Przesłuchanie powtórzono potem w Krakowie.

Po czerwcu 1941 r. młody Koźliński wrócił na tereny wcześniej zajmowane przez Sowietów i będąc żołnierzem podziemia, zorganizował trzy patrole, które miały potwierdzić informacje przekazane mu przez ojca.

Pierwszy patrol został zorganizowany już dwa miesiące po wybuchu wojny pomiędzy III Rzeszą a ZSRS. Żołnierze ZWZ udający pastuchów ruszyli z transportem bydła w kierunku Smoleńska. Liczyli, że tam uda się im urwać Niemcom, ale tak się nie stało.

Drugi wypad został zorganizowany pod przykrywką sowieckiej partyzantki. Mieli mundury i broń. Pomysł był kiepski, ponieważ tamtejsza ludność w większości nienawidziła bolszewików i wojnę przyjęła jako zbawienie. Doniesiono na nich Niemcom i polski oddział udający Rosjan wpadł.

– Była strzelanina... – opowiadał Koźliński Trznadlowi. – Wskakujemy czterej na koń, z drugiego końca wsi do nas strzelają, nie wiadomo, co się dzieje. Galopem do przodu.

Trzecia wyprawa nastąpiła już zimą, gdy front stanął, a Niemcy zorganizowali się już na terenach zajmowanych wcześniej przez Sowietów. Koźliński z kolegami pojechali do Smoleńska z legalnymi dokumentami wystawionymi przez Niemców. Tam dotarli do małej wsi Sofiejki niedaleko Gniezdowa i Kozich Gór. Przy wódce zaczęły się rozmowy z mieszkańcami wsi.

– To się miało dziać w obrębie płotu, bo tam las był ogrodzony. Potem każdy z nas chodził indywidualnie z tym przewodnikiem, naszym gospodarzem, obejrzeć teren – relacjonował Koźliński Trznadlowi.

Polacy usłyszeli od Rosjan wiele opowieści, jedni mówili prawdę o losie polskich oficerów, których wyładowywano z pociągu na stacji w Gniezdowie i pakowano do samochodów, inni zmyślali historie, że żołnierzy nie tylko rozstrzeliwano, ale również wieszano. Rosjanie powtarzali to, co usłyszeli, lub po prostu zmyślali, by w ten sposób przypodobać się gościom.

Koźliński z kolegami napisali raporty z wyprawy, które miały trafić do wywiadu, ale co się z nimi później stało, pozostaje zagadką.

TYCH, KTÓRZY ODKRYLI TAJEMNICĘ KATYŃSKIEGO LASU I KTÓRYM ROSJANIE OPOWIADALI O ZBRODNI DOKONANEJ NA RODAKACH PRZEZ NKWD, BYŁO NIEMAŁO.

Świeczka zapalona w Zaduszki

Jeszcze wcześniej, jesienią 1941 r., w katyńskim lesie był polski robotnik Mieczysław Lisiecki, który został wcielony do organizacji Todt. Gdy pracował niedaleko Gniezdowa, doznał lekkiego wypadku i wylądował w szpitalu polowym, w którym dowiedział się od miejscowych, że niedaleko NKWD rozstrzeliwało polskich jeńców. Lisiecki poszedł do lasu, o którym mówili Rosjanin.

eprasa.pl 22f885b0e3

– Przeszedłem przez ogrodzenie. Mogłem się swobodnie poruszać, bo byłem w mundurze Todt. Dotarłem do daczy, 700 metrów od szosy witebskiej. Przed wkroczeniem Niemców dacza należała do NKWD. Była pusta, nieuszkodzona. Bałem się wejść. Poszedłem w stronę poręby. Rósł tam dziesięcioletni może zagajnik. W jednym miejscu był wycięty w kształt litery L. Był tam nasyp pokryty igliwiem. Pomyślałem, że to może być grób rozstrzelanych Polaków, o których mówili Rosjanie – opowiadał Lisiecki dziennikarzowi „Gazety Wyborczej" i dodawał, że wrócił do lasu kilka dni później z kolegą, z którym odkopali leżące płytko zwłoki w polskim płaszczu wojskowym. – Byliśmy przerażeni. Szybko zasypaliśmy zwłoki i wróciliśmy do obozu. To było 5 października 1941 r.

2 listopada Lisiecki zapalił w tym miejscu z kolegą po świeczce.

Prof. Trznadel pisał, że jeszcze innym człowiekiem, który kopał w katyńskim lesie, był niejaki pan Korfel, a wydarzyło się to latem 1942 r.

Tych, którzy odkryli tajemnicę katyńskiego lasu i którym Rosjanie opowiadali o zbrodni dokonanej na rodakach przez NKWD, było więc niemało.

Widok był makabryczny

– Nazywam się Teofil Ryszard Rubasiński, jest to moje trzecie nazwisko. Pierwsze miałem Teofil Dolata, drugie miałem Władysław Kaczmarek, a trzecie pozostało po wojnie – Ryszard Rubasiński. Urodziłem się 6 lutego 1922 r. w Bytkowie pod Poznaniem. Pseudonimy miałem dwa: „Grab" i „Dąb". Byłem w II Rejonie „Celków", kompania „Osiowa". Byłem szeregowym, a ostatni mój stopień to był kapral podchorąży – tak zaczyna się opowieść człowieka, który również dowiedział się, co stało się w lesie pod Smoleńskiem kilkanaście miesięcy przed tym, jak Niemcy ogłosili, że znaleźli w Kozich Górach groby z ciałami polskich oficerów zamordowanych przez NKWD.

WYDAJE SIĘ MIAŁO PRAWDOPODOBNE, BY POLSKI WYWIAD PRZY ARMII GENERAŁA WŁADYSŁAWA ANDERSA NIE WIEDZIAŁ O ZBRODNI W KATYNIU.

Opowieść została nagrana na potrzeby Muzeum Powstania Warszawskiego, ponieważ Rubasiński vel Kaczmarek vel Dolata był jednym z tych, którzy latem 1944 roku walczyli z okupantem w stolicy.

Dolata miał 20 lat, będąc przymusowym robotnikiem załogi pociągu budowlanego (Bauzug 2005-M).

PRL chyliła się ku upadkowi, gdy 23 marca 1989 r. w „Głosie Wielkopolskim" ukazał się tekst Leszka Adamczewskiego zatytułowany „Na trasie pociągu 2005. Las katyński w roku 1942". Dziennikarz relacjonował opowieść Rubasińskiego, którego ukrył za inicjałem nazwiska – R.

Dolata mówił poznańskiemu dziennikarzowi, że gdy pracowali z kolegami w pobliżu Smoleńska, usłyszeli od młodej kobiety, że niedaleko polskich oficerów mordowali enkawudziści. Dolata poszedł z kolegami do lasu, o którym mówiła kobieta. Tam starszy Rosjanin wskazał miejsce, gdzie grzebano Polaków.

– Krótko trwało [nasze kopanie] i zobaczyliśmy polskie mundury. Ostrożniej grzebiemy odtąd w ziemi, żeby ciał nie uszkodzić. Widać płaszcze, od góry niezniszczone, ale pod zwłokami przegniłe. Wykopaliśmy zwłoki dwóch ludzi w stopniu majora i kapitana. Widok makabryczny [...], postawiliśmy krzyż brzozowy [...], a ci najbardziej uparci, za tydzień poszli, żeby na mogile drugi krzyż postawić. I tak w kwietniu 1942 r. stanęły w katyńskim lesie dwa krzyże.

STANISŁAW CAT-MACKIEWICZ JUŻ LATEM 1942 R. PISAŁ W „NOWYM ŚWIECIE" UKAZUJĄCYM SIĘ W USA O POLSKICH OFICERACH PRZETRZYMYWANYCH W KOZIELSKU, OSTASZKOWIE I STAROBIELSKU.

Nie było to tajemnicą, skoro Iwan Kriwozierцew, jeden z najważniejszych świadków zbrodni katyńskiej, który zginął w roku 1947 w Wielkiej Brytanii w tajemniczych okolicznościach, wiedział o tamtym odkryciu polskich robotników:

– Skoro już wspomniałem o lecie 1942... – mówił Iwan Kriwozierцew, a jego słuchaczem był polski dziennikarz i pisarz Józef Mackiewicz,

eprasa.pl 22f885b0e3

który był w Katyniu wiosną 1943 r. – Właśnie zjechali na nasz teren robotnicy polscy, którzy służyli w niemieckiej organizacji Todt. Wagony towarowe, w których mieszkali, stały koło tzw. Brieckawo Mosta, na skrzyżowaniu dwóch linii kolejowych, Aleksandrowskiej i Licharłowskiej. Pracowali głównie przy zbieraniu złomu żelaznego. Pewnego dnia znajomy mój, Aleksander Jegorow, powiedział: „A wiesz, ci Polacy odkopali tam swoich, co ich, pamiętasz, rozstrzelali w roku 1940".

W tym czasie, wiosną 1942 roku, „trwało przy dowództwie armii generała Andersa beznadziejne poszukiwanie zaginionych oficerów przez rotmistrza Józefa Czapskiego, zbieranie relacji. Gdzie był i co robił wtedy wywiad polski, który z kraju (także przez organizację Wachlarza) mógł przeniknąć na tereny zajęte na wschodzie przez Wehrmacht? [...] dlaczego jedynie polski wywiad o tym nie wiedział?" – pytał prof. Jacek Trznadel w swej książce „Powrót rozstrzelanej armii" i przy okazji opisał jeszcze inne relacje osób.

Wydaje się miało prawdopodobne, by polski wywiad przy armii generała Władysława Andersa nie wiedział o zbrodni w Katyniu, skoro Stanisław Swianiewicz, którego odłączono od transportu stojącego w Gniezdowie i ocalał, złożył obszerną relację w biurze generała Romualda Wolikowskiego, któremu zdał relację. „Rozmowa z natury rzeczy dotyczyła przede wszystkim tajemnicy Kozielska. Generał prosił mnie, aby na piśmie w zwartej formie przedstawił to, co zaobserwowałem podczas transportu z Kozielska do wewnętrznego więzienia NKWD w Smoleńsku. W ten sposób powstał [...] mój raport, który zwracał uwagę władz polskich na okolice Smoleńska jako na rejon, którego zbadanie może przyczynić się do wyświetlenia tej dręczącej tajemnicy. Był to zupełnie inny geograficznie kierunek poszukiwań niż ten, na który dotychczas była zwrócona uwaga sztabu armii polskiej w Rosji" – pisał prof. Swianiewicz w swej książce „W cieniu Katynia".

W tym miejscu można postawić trzy tezy. Prawda o tym, co stało się z tysiącami polskich oficerów wziętych przez Sowietów do niewoli w 1939 r., była niewygodna dla kogoś w polskiej armii, ponieważ: jej ujawnienie zepsułoby stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polakami a ZSRS, a kraj ten był „sojusznikiem naszych sojuszników"; jej ujawnienie było hamowane z inspiracji sowieckiego wywiadu, który z pewnością miał swoich agentów w polskiej armii; lub inspiracja szła z kręgów angielskich, ponieważ Brytyjczykom również nie zależało na tym, by ujawnić światu, że NKWD rozstrzelało polskich jeńców, wbrew wszelkim regułom i konwencjom.

Publicysta Stanisław Cat-Mackiewicz już latem 1942 r. pisał w polskiej gazecie „Nowy Świat", która ukazywała się w USA, o polskich oficerach, którzy byli przetrzymywani w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. „Wskazywałem, że oficerowie – jeńcy z tych obozów zginęli i że prawdopodobnie zostali wymordowani przez władze sowieckie". Czyli polski publicysta się tego domyślał, a rząd polski, który miał wiadomości wywiadowcze, o tym nie wiedział przed kwietniem 1943 r.? Zaiste dziwne.

Goetel w Katyniu

Jednym z tych Polaków, którzy wiosną 1943 r. zostali przez Niemców przewiezieni samolotem do Smoleńska, a następnie do Katynia, był Ferdynand Goetel, polski pisarz, który wiosną 1943 r., po przylocie do Smoleńska jadł kolację m.in. w towarzystwie niemieckich oficerów. W swojej książce „Czas wojny" dał on świadectwo tego, że odkrycie polskich robotników nie było też tajemnicą dla Niemców. W pamięci utkwiła mu m.in. wiadomość o tym, że „pierwszego odkopania jednej z mogił dokonali polscy robotnicy pracujący w rejonie Smoleńska przy oczyszczaniu torów kolejowych; [...] o grobach musiała im donieść ludność miejscowa. Świadectwem ich bytności w Kozich Górach jest krzyż, wzniesiony na jednej z mogił".

– Czy znane są nazwiska tych ludzi, którzy postawili krzyż? – pisarz zapytał Niemca.

– Nie, było to kilka miesięcy temu. Skończyli roboty, odjechali – usłyszał Goetel, który pisał kilka lat po wojnie: „Jakżeż chciałbym zobaczyć bezimiennych rodaków, którzy w tajemnicy, po nocy chyba, znaleźli czas, aby przybyć tu, wznieść krzyż i zmówić słowa modlitwy, wszystko, na co ich było stać".

Ferdynand Goetel nie przeczytał relacji Teofila Dolaty, zmarł w 1960 r.

FERDYNAND GOETEL W SWOJEJ KSIĄŻCE „CZAS WOJNY" DAŁ ŚWIADECTWO TEGO, ŻE ODKRYCIE POLSKICH ROBOTNIKÓW NIE BYŁO TAJEMNICĄ DLA NIEMCÓW.

eprasa.pl 22f885b0e3

KIESZONKOWY ATLAS ŚWIATA

KIERUNEK: GORCZAŃSKI PARK NARODOWY

Gorczański Park Narodowy – dobry na każdą porę roku

Mikołaj Różycki

Miejsce uchodzące uwadze nawet bystrym obserwatorom. Refleksja, która towarzyszy spojrzeniu nań na mapę, to pewien rodzaj wtłoczenia, wciśnięcia niczym kawałek puzzli pomiędzy części składające się z Krakowa, Nowego Targu, Nowego Sącza oraz od południa Podhala. W cieniu Krakowa i konturów zakopiańskich Tatr. Kto zjedzie z drogi i nie dotrze do zimowej stolicy Polski, ten nie pożałuje. Bo nawet w szczycie sezonu turystycznego tłumów tam się nie uświadczy. Raptem dwa kwadranse drogi dalej witają nas cisza, puste przestrzenie czy brak kolejek. Decyzja o utworzeniu Parku Narodowego była być może najlepszą decyzją ówczesnej władzy w całym 1981 roku, jakże pamiętnym we współczesnej historii Polski.

Od Wołosów do podziemia wojennego

W pewnym stopniu jak w soczewce skupiają się tu losy ostatnich setek lat tej części kraju. Od przybycia i osiedlenia się Wołosów, którzy przyszli z południa przez Galicję, po II wojnę światową. Jak pisał przedstawiciel ruchu Młodej Polski Władysław Orkan: „Naprzeciw Tatr, między doliną nowotarską a wężowatą kotliną Raby, wspięło się gniazdo dzikich Gorców. [...] Samotnie stoją nad wzgórzami". Bez niego trudno byłoby o popularyzację tego miejsca, zwłaszcza dzięki powieści „Drzewiej", wydanej w 1912 roku w Krakowie. Cieszyła się dużą popularnością, a opisywała gorczańską puszczę i dawne słowiańskie bóstwa. Kto wie, czy to nie ich echa zagrały w roku 1944, gdy miejscowej ludności i siłom podziemia zbrojnego udało się na pewien czas utworzyć obszar niekontrolowany przez okupację niemiecką.

Turbacz

Osią parku jest Turbacz zaliczany do tzw. Korony Gór Polski. O mierzącym 1310 metrów nad poziomem morza szczycie Orkan pisał tak: „A wyżej jeszcze nosi głowę ojciec ich rodu, zasępiony Turbacz. Nie wiadomo, kto go chrzcił i skąd mu to miano". Znawcy regionu mają różne teorie, jedna wspomina rumuńskie (bliskie wołoskim) słowo „turba" – darń, torf. Drudzy zaś uważają, że to od potoku Turbacz i jest nazwą ze wschodniej Rumunii brzmiącą wprost: mętny, szalony, wściekły. Z kolei portalgorski.pl podnosi, że według Władysława Maciejczaka nazwa pierwotnie dotyczyła Hali Turbacz i niewłaściwie przeniesiono ją na szczyt. Dziś można podziwiać z niego Tatry, kiedyś przez lunetę można było dostrzec nawet Kraków. Schronisko da wytchnienie spragnionym i zmęczonym, jest tam także piękne podejście halą, obelisk, żelazny krzyż. Na Turbacz według „Atlasu gór Polski" prowadzi pięć szlaków różnej długości i skali trudności. Do najpopularniejszych należy trasa z Kowańca biegnąca przez Rusnakową Polanę i Wisielakówkę.

> Trasy są średniej trudności, lasy ustępują miejsca dolinom, a te halom. To **idealne miejsce** na trzy-, czterodniowy wypad.

eprasa.pl 22f885b0e3

Świerki, buczyna i rysie

„Górski lesie kołysz mnie do snu" śpiewał Andrzej Kołakowski w „Epitafium dla majora Ognia", właśnie odnosząc się do tych stron. I rzeczywiście las na dolnych partiach to liściasta buczyna, wyżej zaś przechodzi w bór świerkowy przeplatany jodłą. Strome zbocza, liczne doliny, strumienie uzupełniają tę mozaikę. Trasy są średniej trudności, lasy ustępują miejsca dolinom, a te halom. To idealne miejsce na trzy-, czterodniowy wypad. Także idealny dla stanu naszych finansów, jeśli punktem odniesienia staje się nie tak odległe Zakopane. Fani przyrody spotkają tu szeroką mozaikę roślin i zwierząt. Od szafranu spiskiego pokrywającego doliny, po wiechlinę alpejską, zarzyczkę czy fiołki. Salamandra plamista to symbol Parku, paletę gadów i płazów uzupełniają zaś węże czy rzadkie żaby, takie jak kumak górski. Nieliczne już w Polsce głuszce i cietrzewie mają tu schronienie, a towarzyszą im jelenie, wilki, rysie oraz zaglądające tu czasami niedźwiedzie.



Fot. autor

Miejsca i trasy warte uwagi: wsie, doliny, rzeki, polany, galicyjskie okruchy, małe wodospady

1. **Dolina Kamienicy** to idealne miejsce dla koneserów, jak i niespiesznych wędrowców czy rodzin z małymi dziećmi. Liczy blisko 4 km, na trasie ulokowano 10 przystanków i miejsc na biwak. Trasa ma formę pętli, wiedzie tuż obok potoku kamienieckiego, upstrzona jest jodłą i świerkami oraz ciekawą roślinnością brzegową. Jak donosi oficjalna strona parku, ścieżki urozmaicają liczne formy rzeźby terenu powstałe w wyniku osuwisk, na polanie Trusiówka zachowały się zaś ślady XIX-wiecznych hut szkła. Nie można pominąć tzw. Papieżówki, schronu, w którym w 1978 roku przebywał kardynał Karol Wojtyła.
2. **Chabówka**, czyli wieś, przez którą przechodzi droga łącząca Kraków z Zakopanem oraz gdzie łączą się trasy kolejowe z Nowego Sącza i z Krakowa. Niejako w cieniu uzdrowiska Rabka-Zdrój daje ciszę i spokój. Miłośnikom transportu oferuje Skansen Taboru Kolejowego z parowozami, wagonami, pługami śnieżnymi, a nawet autem marki Warszawa będącym jednocześnie drezyną. To dobre miejsce na rozpoczęcie różnych tras pieszo czy rowerem, do bardziej malowniczych bywalcy zaliczają te na Maciejową czy Stare Wierchy. Po drodze widok na Tatry, owce, kapliczki i Babią Górę. Według różnych przewodników to trasy dobre na każdą porę roku.
3. **Przełęcz Przysłop** położona jest pomiędzy Gorcami a Beskidem Wyspowym, niedaleko granicy Gorczańskiego Parku Narodowego. Dobre miejsce, by ruszyć do opisanej na początku doliny Kamienicy. Lepiej nie odkładać na później wyprawy z tego miejsca na Gorc, słynącej z polan i ich widoków – a przede wszystkim Polany Podskały. Innych nęci podejście na Kudłoń, trzeci szczyt Gorców. Oko ucieszą „ostańce skalne": pojedyncze, wyraźnie wyróżniające się formy skalne, które „ostały się" po długotrwałym procesie niszczenia. Jeden z nich nosi nazwę Kudłońskiego bacy. Rozległe panoramy Beskidu Wyspowego oraz malownicze szałasy uzupełniają listę atrakcji.
4. **Kamienica** to miejscowość warta zatrzymania z powodu dworu i parku z XIX wieku (piętrowe skrzydła i kolumnada, stara poczta i zbrojownia), gdzie dziś można pojeździć konno. Z dziećmi warto zerknąć do Izby Regionalnej, w której zgromadzono dawne narzędzia rolnicze i pasterskie, wyposażenie gospodarstw domowych, naczynia oraz tradycyjne stroje noszone przez przodków na początku XX wieku.
5. Dobrymi lokalizacjami na pobyt, pozwalającymi często ruszyć pieszo do głównych miejsc oraz będącymi przykładem ciekawej zabudowy, z pierwiastkiem wsi zachodniej Galicji, są obie **Ochotnice: Dolna i Górna.** Długie, wijące się, z domami wzdłuż drogi, z ludźmi mieszkającymi tam „od zawsze". Z Ochotnicy Górnej wiedzie intensywny w pierwszej części, ale jakże piękny szlak na Turbacz.
6. **Wieże widokowe (Gorczańskie Wieże):**

– Wieża na Gorcu (1228 m n.p.m.): dojście zielonym szlakiem z Ochotnicy Dolnej lub żółtym z Ochotnicy Górnej;

– Wieża na Lubaniu (1211 m n.p.m.) z niezapomnianym widokiem na Tatry, Pieniny i Beskidy;

– Wieża na Magurkach – położona pomiędzy Ochotnicą a Krościenkiem stanowi świetny punkt widokowy na okoliczne pasma.

eprasa.pl 22f885b0e3

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

WITAJ MAJ, Trzeci Maj



Fot. M. Żegliński

Minęło 235 lat od uchwalenia przez Sejm Wielki, zwany też Czteroletnim, Konstytucji 3 maja. Polska konstytucja była wówczas pierwszym tego rodzaju dokumentem w Europie i drugim na świecie po konstytucji amerykańskiej.

Tegoroczne główne obchody Święta Narodowego Trzeciego Maja odbyły się na placu Zamkowym w Warszawie. W trakcie uroczystości prezydent RP wskazywał na potrzebę przygotowania nowej ustawy zasadniczej. Tego dnia Karol Nawrocki powołał też członków Rady Nowej Konstytucji.

– Musimy mieć taką odwagę, jak oni, jak twórcy Konstytucji 3 maja – odwagę rozpocząć dyskusję o nowej konstytucji, konstytucji nowej generacji roku 2030 – przekonywał prezydent.

– Sytuacja bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej wymaga dziś od nas, abyśmy mieli silną, ale kontrolowaną władzę – władzę, która pochodzi wprost od suwerena, od narodu – tego chcieli twórcy Konstytucji 3 maja – oświadczył Karol Nawrocki.

W obchodach na placu Zamkowym uczestniczyli także przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda oraz uwolniony niedawno przez białoruski reżim Andrzej Poczobut.

Rano, przed uroczystościami, w warszawskiej bazylice archikatedralnej pw. Męczeństwa św. Jana Chrzciciela została odprawiona Msza Święta w intencji ojczyzny.

eprasa.pl 22f885b0e3


Fot. M. Zegliński

„Zachęcam wszystkich nauczycieli, pracowników oświaty, nauczycieli akademickich, pracowników wyższych uczelni do tego, żebyśmy się spotkali na placu Zamkowym 20 maja i zaprotestowali przeciw skandalicznym zmianom w naszym państwie”.

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej „S”, Facebook, 4 maja br.

MANIFESTACJA W ROCZNICĘ POZNAŃSKIEGO CZERWCA

Przedstawiciele związków zawodowych działających w H. Cegielski-Poznań oraz WSK-Poznań planują na 28 czerwca manifestację w formie przemarszu sprzed bramy HCP na plac Adama Mickiewicza przed Pomnik Poznańskiego Czerwca, podobnie jak 70 lat temu, w czerwcu 1956 roku.

Strona społeczna nie jest zadowolona z odpowiedzi Polskiej Grupy Zbrojeniowej i Agencji Rozwoju Przemysłu na postulaty, które przedstawiła 10 kwietnia w Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. W przypadku WSK-Poznań związkowcy zaproponowali przygotowanie programu dobrowolnych odejść i wypłatę odchodzącym pracownikom kwoty 12 średnich wynagrodzeń otrzymywanych w zakładzie.

Jeśli chodzi o „Ceglorza” strona społeczna wnioskowała o podpisanie umowy społecznej składającej się z dwóch elementów: pakietu gwarancji pracowniczych oraz gwarancji, że HCP pozostanie firmą o statusie odrębnej spółki kapitałowej prawa handlowego – bez względu na projektowane działania restrukturyzacyjne.

„Szanowni Panowie Prezesi, od wielu, wielu lat działania kolejnych zarządów H. Cegielski-Poznań S.A. oraz WSK-Poznań Sp. z.o.o. doprowadziły do dramatycznej sytuacji pracowniczej i finansowej naszych zakładów. Pracownicy mają już tego dość! My niżej podpisani przedstawiciele załogi obu firm z przykrością stwierdzamy, że odpowiedzi ze strony właścicielskiej nie realizują lub nie są gwarantem zaproponowanych podczas obrad «okrągłego stołu» propozycji postulowanych przez stronę społeczną” – oznajmili związkowcy w piśmie do prezesów PGZ oraz ARP i poinformowali o rozpoczęciu przygotowań do manifestacji.

„Strona związkowa deklaruje chęć prowadzenia dialogu w celu wypracowania Umowy Społecznej, co – notabene – zostało zaproponowane przez PGZ. Nie dostrzegamy jednak w piśmie PGZ deklaracji związanej z gwarancją pozostawienia HCP S.A. jako firmy o statusie odrębnej spółki kapitałowej prawa handlowego. Nie zaakceptujemy restrukturyzacji, która będzie polegała na tym, że HCP S.A. stanie się wydziałem, oddziałem lub zakładem innej firmy, np. WZM S.A. w Poznaniu. Nadal uważamy, że data 31 maja 2026 r. jest obowiązująca na podpisanie przez Strony Umowy Społecznej” – zaznaczyli przedstawiciele związków zawodowych.

PRACOWNICY PEBEKA ZDECYDOWALI

Zakończyło się referendum strajkowe w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Pebeka. Wzięło w nim udział 70 procent uprawnionych, co oznacza, że głosowanie jest ważne. Wynik? Aż 1558 pracowników (96 procent załogi) opowiedziało się za przeprowadzeniem strajku.

„Jest to silny mandat i wyraźny sygnał jedności oraz determinacji pracowników. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w głosowaniu. Dziękujemy za odpowiedzialną postawę, zaangażowanie oraz wzorową solidarność, jaką wykazaliście mimo licznych utrudnień ze strony pracodawcy oraz trudnych, wręcz spartańskich, warunków, w jakich przyszło przeprowadzić referendum” – dziękowali przedstawiciele związków zawodowych.

Pracownicy PeBeKa domagają się 8-procentowych podwyżek pensji, wypłaty dwóch świadczeń świątecznych po 1500 zł każde oraz wzrostu stawek osobistego zaszeregowania dla jednej piątej załogi.

Z kolei zarząd firmy przedstawił w trakcie mediacji propozycję, która ma spowodować, że planowany wzrost wartości średniego miesięcznego wynagrodzenia wyniesie 1106 zł brutto na pracownika. Na propozycję pracodawcy składają się m.in.: wzrost stawki płacy zasadniczej, wzrost podstawy do wyceny ekwiwalentu za deputat węglowy czy przeszeregowanie 10 proc. załogi od lipca.

M.K.

Kalendarium Solidarności

12.05.1983 – milicja zatrzymuje Grzegorza Przemyka, który dwa dni później umiera na skutek pobicia. Uczniowie warszawskich szkół ogłaszają żałobę;

17.05.1995 – Komisja Krajowa NSZZ „S” podejmuje decyzję o przeprowadzeniu akcji protestacyjnej przeciwko komercjalizacji i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych;

18.05.1920 – na świat przychodzi Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II.

eprasa.pl 22f885b0e3

Mamy wniosek prezydenta o rozpisanie referendum ws. europejskiej polityki klimatycznej

Prezydent złożył do Senatu wniosek o rozpisanie ogólnokrajowego referendum ws. europejskiej polityki klimatycznej. To jeden z punktów umowy programowej, którą Karol Nawrocki podpisał z Komisją Krajową NSZZ „Solidarność" jako kandydat na prezydenta.

Barbara Michałowska

Prezydent Karol Nawrocki w specjalnie nagranym filmie podkreślił, że referendum dotyczy sprawy, która dotyka każdego z nas.

„Zobowiązanie wobec Polaków"

– Rosnące koszty energii, wyższe ceny żywności oraz coraz większe obciążenia dla przedsiębiorców i gospodarstw rolnych stały się codziennością. Skutkiem są nie tylko coraz wyższe rachunki w naszych domach, ale również poważne zagrożenia dla rozwoju gospodarczego Polski i całej Unii Europejskiej – powiedział prezydent.

Przypomniał, że 13 lutego 2025 roku w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej – miejscu symbolicznym dla naszej wolności – jako obywatelski kandydat na urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej podpisał porozumienie z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność". – Zadeklarowałem w nim między innymi podjęcie działań ograniczających negatywne skutki polityki Europejskiego Zielonego Ładu. Zobowiązałem się również do złożenia wniosku o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum w sprawie implementacji



Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 22f885b0e3

założeń polityki klimatycznej Unii Europejskiej. To porozumienie nie było jedynie deklaracją polityczną. Było zobowiązaniem wobec Polaków. Dziś nadszedł czas, aby to zobowiązanie wypełnić – podkreślił Karol Nawrocki.

Prezydent zaznaczył, że żyjemy w czasach wielkich przemian.

> ***Historia Solidarności przypomina nam, że wielkie zmiany zaczynają się wtedy, gdy obywatele odzyskują poczucie sprawczości i odpowiedzialności za wspólnotę. Dziś jest właśnie taki moment.***
>
> KAROL NAWROCKI, prezydent RP

– Decyzje podejmowane dziś będą miały wpływ na życie obecnych i przyszłych pokoleń. Dotyczy to szczególnie europejskiej polityki klimatycznej, której skutki odczuwamy już teraz. Zielony Ład oraz system ETS oznaczają wyższe ceny energii, spadek konkurencyjności gospodarki, a także zagrożenie dla polskiego rolnictwa i przemysłu. To kwestia fundamentalna dla państwa polskiego. Zgodnie z art. 125 ust. 1 i 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, w sprawach o szczególnym znaczeniu dla państwa głos powinien należeć do narodu. Dlatego, zgodnie z wcześniej złożoną obietnicą, podjąłem decyzję o skierowaniu do Senatu wniosku o przeprowadzenie ogólnokrajowego referendum. Polacy mają prawo bezpośrednio wyrazić swoją opinię w sprawie konsekwencji Europejskiego Zielonego Ładu – zaznaczył.

Karol Nawrocki przytoczył także pytanie, które padnie w referendum: – „Czy jest Pan/Pani za realizacją unijnej polityki klimatycznej, która prowadzi do wzrostu kosztów życia obywateli, cen energii oraz kosztów prowadzenia działalności gospodarczej i rolniczej?”.

– Senat Rzeczypospolitej Polskiej stanie dziś przed ważnym wyborem. Zgoda na referendum będzie wyrazem szacunku dla głosu obywateli. Brak zgody będzie decyzją, którą obywatele również ocenią – mówił prezydent.

– Moim obowiązkiem jest dotrzymanie danego słowa. Powiedziałem, że będę głosem Polaków. Dziś ten głos przekazuję dalej – tam, gdzie powinien wybrzmieć najmocniej. To naród jest suwerenem. To naród podejmuje decyzje. Historia Solidarności przypomina nam, że wielkie zmiany zaczynają się wtedy, gdy obywatele odzyskują poczucie sprawczości i odpowiedzialności za wspólnotę. Dziś jest właśnie taki moment – dodał.

„Żaden polityk nie odbierze nam tego prawa”

Decyzję prezydenta Karola Nawrockiego skomentował Piotr Duda, przewodniczący Komisji krajowej NSZZ „Solidarność”.

> ***Będziemy wspierać inicjatywę pana prezydenta i zapraszamy 20 maja na Plac Zamkowy w Warszawie o godzinie 12.00. Wtedy powiemy głośno: „Tak dla referendum prezydenckiego”.***
>
> PIOTR DUDA, przewodniczący KK NSZZ „Solidarność”

– Mija 15 miesięcy od momentu, w którym w historycznej Sali BHP 13 lutego 2025 roku kandydat na prezydenta podpisał umowę programową z NSZZ „Solidarność”, w której w punkcie piątym znalazła się zapowiedź złożenia przez przyszłego prezydenta do Senatu wniosku o przeprowadzenie referendum w sprawie tzw. Zielonego Ładu. Prezydent Karol Nawrocki dotrzymuje słowa, nie tylko w tym punkcie, ale także w wielu innych punktach naszej umowy programowej – podkreślił Piotr Duda.

– Mamy prawo wypowiedzieć się w sprawie polityki klimatycznej, bo ona dotyczy naszej gospodarki, naszych rodzin i każdego obywatela w naszym kraju. Dlatego będziemy wspierać inicjatywę pana prezydenta i zapraszamy 20 maja na Plac Zamkowy w Warszawie o godzinie 12.00. Wtedy powiemy głośno: „Tak dla referendum prezydenckiego” – zaznaczył przewodniczący „S”.

– Jest ustawa o referendach ogólnokrajowych z marca 2003 roku, która daje nam do tego prawo. I żaden polityk, włącznie z premierem Tuskiem, nie odbierze nam tego prawa – dodał.

Piotr Duda zaznaczył, że niebawem przedstawiciele Solidarności spotkają się z senatorami w poszczególnych regionach. – Senatorom zostanie przekazana petycja z prośbą o to, żeby przemyśleli decyzję, którą podejmą 20 maja w Senacie. Czy to będzie decyzja polityczna, czy to będzie decyzja merytoryczna, wychodząca naprzeciw społeczeństwu, czyli suwerenowi, który ich wybrał, a dzisiaj chce sam zdecydować, jak ma wyglądać polityka klimatyczna w Polsce – powiedział.

eprasa.pl 22f885b0e3

34. Pielgrzymka Robotników i Pracodawców do św. Józefa w Kaliszu

1 maja odbyła się **po raz 34.** Ogólnopolska Pielgrzymka Robotników i Pracodawców do Narodowego Sanktuarium Świętego Józefa w Kaliszu. Hasło tegorocznej pielgrzymki brzmiało: „Chroń nasze miejsca pracy w duchu jedności i solidarności”.

Jakub Pacan



Fot. autor (2)



Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotra Dudę reprezentował jego zastępca Grzegorz Adamowicz. Uroczystość zorganizował Region Wielkopolska Południowa NSZZ „Solidarność”. Gospodarzem uroczystości był przewodniczący lokalnych struktur Bernard Niemiec. Wśród licznych pocztów sztandarowych i delegacji Związku z wielu części kraju obecni byli także m.in. Zdzisław Jasiński, przewodniczący Krajowej Sekcji Kolejarzy NSZZ „Solidarność”, oraz Artur Skieresz przewodniczący Regionu Konińskiego. Mszy Świętej przewodniczył i homilię wygłosił biskup pomocniczy diecezji kaliskiej bp Łukasz Buzun.

List od prezydenta RP

Beata Kempa, doradca prezydenta RP Karola Nawrockiego, odczytała list od głowy państwa: „Serdecznie pozdrawiam pielgrzymów zgromadzonych w Kaliskim Narodowym Sanktuarium Świętego Józefa. Dziękuję za państwa obecność w tej wyjątkowej świątyni. Ufnie przyłączam się do Państwa modlitw w intencji wszystkich, którzy poprzez swój codzienny trud zapewniają naszemu narodowi byt materialny i wszechstronny rozwój. Na mocy decyzji papieża Piusa XII już od 1955 roku święto 1 Maja jest obchodzone w Kościele katolickim jako liturgiczne wspomnienie Świętego Józefa Robotnika. Dzisiaj ludzie pracy, w tym również jej organizatorzy, powierzani są wstawiennictwu tego, który był opiekunem i wychowawcą samego Jezusa Chrystusa, a według tradycji uczył go także rzemiosła ciesielskiego. Dlatego przed znajdujący się w pięknej kaliskiej bazylice cu-

downy obraz Świętego Józefa, Matki Bożej i Dzieciątka Jezus szczególnie licznie pielgrzymują przedstawiciele różnych grup zawodowych, ojcowie i całe rodziny. To właśnie z pracownikami, rzemieślnikami, zarządami, właścicielami przedsiębiorstw rozmawiam często, odwiedzając polskie miejscowości. Wsłuchuję się w ich obawy dotyczące dużej liczby likwidowanych zakładów pracy, wyprowadzania z Polski inwestorów zagranicznych, złej sytuacji małych i średnich przedsiębiorstw, w zapowiedzi ustanowienia kolejnych danin publicznych oraz stale rosnących kosztów utrzymania i prowadzenia działalności gospodarczej" – napisał prezydent.

„W chwilach zwątpień i kryzysu pomocne okazują się zaufanie Bożej obecności i solidarne wsparcie wspólnot, związków i stowarzyszeń, do których należymy. Pokrzepienie przynosi także pamięć o dokonaniach minionych pokoleń Polaków, o ich zbrojnej i pokojowej walce o wolność, godność i chleb, o niepodległość i pomyślność naszej ojczyzny. Jestem przekonany, że zarówno wówczas, jak i obecnie modlitwa oraz obywatelskie patriotyczne zaangażowanie na rzecz dobra wspólnego pozwolą nam przezwyciężyć wszelkie przeciwności" – podkreślił w liście Karol Nawrocki.

List od Piotra Dudy

Następnie Grzegorz Adamowicz przeczytał list przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy. „Tegoroczne hasło pielgrzymki: «Święty Józefie, chroń nasze miejsca pracy w duchu jedności i solidarności» wybrzmiewa dziś szczególnie mocno. To nie tylko modlitwa, ale również apel o odpowiedzialność za ludzi pracy i przyszłość ich rodzin. Spotykamy się u św. Józefa – patrona robotników – w czasie, gdy wielu pracowników w Polsce żyje w niepewności. Zwolnienia grupowe, restrukturyzacje, zamykane zakłady i decyzje podejmowane ponad głowami ludzi pracy stają się codziennością. Nie ma na to naszej zgody" – napisał Piotr Duda.

Przewodniczący przypomniał, że Związek nie będzie się bezczynnie przyglądał coraz trudniejszej sytuacji na rynku pracy, dlatego NSZZ „Solidarność" już od grudnia ubiegłego roku prowadzi akcję protestacyjną, której kulminacyjnym momentem będzie demonstracja 20 maja w Warszawie. „Występujemy w obronie miejsc pracy, wynagrodzeń i podstawowych praw pracowniczych. Domagamy się realnego dialogu, a nie jego pozorów, oraz poszanowania prawa pracy i uczciwego traktowania ludzi. Dziś, tak jak przed laty, potrzebujemy jedności. Potrzebujemy odwagi, by mówić prawdę i upominać się o sprawiedliwość. Potrzebujemy silnego głosu pracowników, który będzie słyszany nie tylko w zakładach pracy, ale także tam, gdzie zapadają kluczowe decyzje gospodarcze i społeczne. U Świętego Józefa zawierzamy sprawy wszystkich ludzi pracy – tych, którzy boją się jutra, tych, którzy już stracili zatrudnienie, i tych, którzy codziennie walczą o utrzymanie swoich miejsc pracy. Prosimy o siłę do dalszej walki, o mądrość w działaniu i o jedność, która pozwoli nam skutecznie bronić naszych praw" – podkreślił Piotr Duda.

> W dużych aglomeracjach bezrobocie nie jest tak bardzo widoczne, lecz w małych aglomeracjach, takich jak na przykład Kalisz czy Ostrów Wielkopolski, to już naprawdę **tendencja spadkowa**.

Zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S" Grzegorz Adamowicz pytany o tegoroczną pielgrzymkę mówił portalowi Tysol.pl: – Okoliczności tegorocznego spotkania na wspólnej modlitwie nie są pocieszające, bo jest coraz mniej miejsc pracy na rynku, rośnie bezrobocie. Przeczytałem z niepokojem wczorajsze statystyki, które mówią, że w niektórych regionach mamy bezrobocie zbliżające się do poziomu 17–18%. Niewątpliwie to, co się dzieje wokół Zielonego Ładu i polityki klimatycznej, powoduje, że miejsca pracy w Polsce są wygaszane, pracodawcy uciekają. Dlatego jesteśmy w trakcie organizacji dużej manifestacji na 20 maja w Warszawie, która otworzy oczy nie tylko władzom, ale również społeczeństwu – podkreślił.

Bernard Niemiec, gospodarz pielgrzymki, przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska Południowa NSZZ „Solidarność", podsumował wydarzenie w rozmowie z nami. – W tym roku intencją generalną jest zawołanie: „Święty Józefie, chroń nasze miejsca pracy w duchu jedności i solidarności". Myślę, że to przesłanie jest bardzo ważne, istotne w obecnej chwili, gdy mamy do czynienia z coraz większym bezrobociem. W dużych aglomeracjach jeszcze może aż tak bardzo tego nie widać, aczkolwiek jest to już zauważalne, lecz w małych aglomeracjach, takich jak na przykład Kalisz czy Ostrów Wielkopolski, naprawdę widoczna jest już tendencja spadkowa, jeśli chodzi i pojawianie się nowych miejsc pracy. Chcemy ludzi obudzić, chcemy powiedzieć Polakom, żeby zobaczyli, jak naprawdę wygląda sytuacja w kraju. 20 maja zapraszamy na demonstrację do Warszawy.

eprasa.pl 22f885b0e3

Awantura o kasę

Trzy górnicze koncerny zatrudniające ponad **60 tysięcy pracowników** potrzebują grubych miliardów złotych na zapewnienie płynności finansowej. W Południowym Koncernie Węglowym i Polskiej Grupie Górniczej związkowcy ogłosili pogotowie strajkowe, a w Jastrzębskiej Spółce Węglowej reprezentatywne organizacje związkowe powołały Wspólny Komitet Protestacyjno-Strajkowy.

Marcin Krzeszowiec



W tej chwili dyskusja dotycząca JSW, jeśli chodzi o komercyjne finansowanie, to jest kwota nawet 1,5 mld dolarów, która powinna trwale ustabilizować sytuację.

WOJCIECH BALCZUN,
minister aktywów państwowych

Po wybuchu wojny na Ukrainie ceny surowców poszły w górę. Tego rodzaju hossa przyniosła ogromne zyski Jastrzębskiej Spółce Węglowej, która jest największym w Unii Europejskiej producentem węgla koksowego, a zarazem znaczącym producentem koksu używanego do produkcji stali. W 2023 roku firma była na plusie, ale wraz ze spadkiem cen węgla zaczęły narastać problemy finansowe. Rok 2024 Grupa Kapitałowa JSW zamknęła stratą netto w wysokości aż 7,3 mld zł, a kolejny rok nie był o wiele lepszy.

Jastrzębska Spółka Węglowa

W 2025 r. strata JSW była również gigantyczna i wyniosła 6,25 mld zł. Powód? Średnie ceny węgla koksowego i koksu były niższe niż w ubiegłym roku o jedną czwartą

eprasa.pl 22f885b0e3

i spowodowały spadek przychodów ze sprzedaży o prawie 17 procent.

Spółka podała, że na spadek cen wpłynęło kilka czynników: duża podaż węgla koksowego na rynku, spadająca produkcja stali, rosnąca niepewność geopolityczna i ekspansja azjatyckiego koksu. Do tego dołączył jeszcze niekorzystny kurs walut, i tak powstała strata – strata, mimo że kopalnie wydobyły więcej węgla i koksu niż w zeszłym roku.

Załatanie tak potężnej dziury to nie lada wyzwanie, dlatego w lutym 2026 r. Zarząd JSW zawarł z reprezentatywnymi organizacjami związkowymi przy udziale wiceszefa MAP Grzegorza Wrony dwa porozumienia. Pierwszym było Porozumienie Zawieszające, które ograniczyło niektóre świadczenia pracownicze w latach 2026–2027 i dzięki któremu firma ma zaoszczędzić około 1,2 mld zł. Drugim było Porozumienie Wykonawcze, które – jak informowali związkowcy – zawierało zobowiązanie, że Zarząd przy wsparciu Ministerstwa Aktywów Państwowych zorganizuje dla JSW finansowanie na poziomie około 3 mld zł.

„Nasze zobowiązanie zostało wdrożone natychmiast. Pracownicy ponieśli koszt od razu. Natomiast obietnica zorganizowania wspomnianego finansowania nie została wykonana – minął 31 marca 2026 r., czyli data wyraźnie określona w podpisanym Porozumieniu Wykonawczym. Ten termin nie został wyznaczony przez stronę społeczną. Wyznaczyli go sobie sami rządzący i nadzorujący ten proces. I sami go nie dotrzymali" – podkreśliły związki zawodowe w liście otwartym do premiera i prezydenta RP.



Fot. M. Żegliński

Jak na razie, by pozyskać część pieniędzy na dalsze funkcjonowanie spółki, Jastrzębska Spółka Węglowa postanowiła sprzedać swoje akcje w Przedsiębiorstwie Budowy Szybów oraz udziały w Jastrzębskich Zakładach Remontowych na rzecz Agencji Rozwoju Przemysłu. Przedwstępną umowę sprzedaży na kwotę ponad 1 mld zł zawarto w marcu. Dzięki zaliczce wynikającej z tej umowy JSW zyskała środki, by wypłacić wynagrodzenia swoim pracownikom.

Drugim źródłem pieniędzy dla jastrzębskiej spółki mogą stać się pożyczki, również pochodzące z ARP. W kwietniu przeszła przez Senat nowelizacja ustawy o systemie instytucji rozwoju, która ma umożliwić Agencji Rozwoju Przemysłu udzielanie pożyczek strategicznym przedsiębiorstwom, takim jak JSW.

Jastrzębska spółka zaznaczyła w raporcie rocznym, że jeśli nie otrzyma finansowania z ARP oraz jeśli zobowiązania handlowe wzrosną do maksymalnego poziomu wynikającego z prawa, to istnieje ryzyko, że JSW utraci płynność finansową już w sierpniu tego roku.

Jednocześnie trwają starania o pozyskanie finansowania komercyjnego na rynkach światowych.

– W tej chwili dyskusja dotycząca JSW, jeśli chodzi o komercyjne finansowanie, to jest kwota nawet 1,5 mld dolarów, która powinna trwale ustabilizować sytuację. To są środki, które są potencjalnie do pozyskania i one również będą służyły restrukturyzacji – stwierdził minister aktywów państwowych Wojciech Balczun na antenie RMF FM.

Na sytuację finansową spółki wpłyną też odejścia pracownicze przeprowadzane w ramach ustawy górniczej. Pakiet osłon – urlopów górniczych, urlopów dla pracowników zakładów przeróbki mechanicznej węgla oraz jednorazowych

eprasa.pl 22f885b0e3

odpraw pieniężnych – obejmie łącznie 4270 pracowników Jastrzębskiej Spółki Węglowej, trzy czwarte z tej liczby stanowić będą urlopy, a pozostałą część odprawy w wysokości 170 tys. zł netto.

Nowelizacja ustawy górniczej gwarantująca osłony dla odchodzących pracowników kopalń węgla kamiennego zaczęła obowiązywać od stycznia 2026 roku. Jej koszty będą najwyższe w pierwszych pięciu latach – w tym roku budżet państwa wyda przeszło 2 mld zł, a łącznie do 2035 roku ponad 11 mld zł.

NOWELIZACJA USTAWY GÓRNICZEJ GWARANTUJĄCA OSŁONY DLA ODCHODZĄCYCH PRACOWNIKÓW KOPALŃ WĘGLA KAMIENNEGO BĘDZIE KOSZTOWAĆ DO 2035 ROKU PONAD 11 MLD ZŁ.

Polska Grupa Górnicza i Południowy Koncern Węglowy

Około 5 tysięcy osób odejdzie w tym roku także z Polskiej Grupy Górniczej. Blisko 3600 skorzysta z instrumentów osłonowych, a ok. 1200 ma przejść na emeryturę.

Największy producent węgla kamiennego także znajduje się głęboko pod kreską. Jego prognozowana strata netto za ubiegły rok ma wynieść 5 mld zł.

> ***Chcemy już w maju rozmawiać o budżecie na przyszły rok, bo jeżeli się okaże, że rządzący nie mają tych środków wpisanych do budżetu, to znów będziemy mieli wojnę w przyszłym roku.***
>
> **BOGUSŁAW HUTEK, szef górniczej „S”**

Związki zawodowe działające w PGG ogłosiły 8 kwietnia pogotowie strajkowe i zaalarmowały, że środki na funkcjonowanie przedsiębiorstwa skończą się już w czerwcu. Dzień później to samo zrobili związkowcy w Południowym Koncernie Węglowym.

To, że z pieniędzmi jest krucho i potrzebny jest dodatkowy zastrzyk gotówki, potwierdził wiceminister energii Marian Zmarzły w rozmowie z PAP.

Powiedział, że PGG i Południowemu Koncernowi Węglowemu przekazano wcześniej łącznie 5,5 mld zł, ale ta kwota wystarczy im tylko do lipca–sierpnia. Dodał przy tym, że PGG potrzebuje dodatkowych 3 mld zł, a PKW około 1 mld.

O środkach dla spółek górniczych rozmawiano 20 kwietnia w Katowicach. Jak relacjonowali związkowcy z Solidarności, strona rządowa miała wówczas zadeklarować, że PKW i PGG będą miały zapewnione finansowanie do końca roku.

Deklaracja to jednak zbyt mało, dlatego związki zawodowe nie odwołały pogotowia strajkowego – ma ono trwać, aż środki faktycznie wpłyną na konta spółek.

Pytanie brzmi jednak: Co dalej? Czy tego rodzaju batalia o gwarancje finansowania dla największych spółek górniczych ma się odbywać co roku?

Przewodniczący górniczej Solidarności Bogusław Hutek wyraził nadzieję, że był to „ostatni rok, kiedy mamy takie cyrki”. Kolejne rozmowy związkowców z rządem mają się odbyć jeszcze w tym miesiącu i dotyczyć finansowania spółek górniczych w 2027 roku.

– W 2021 roku z bólem serca podpisaliśmy umowę społeczną, która de facto do 2049 roku likwiduje jedną z największych branż w Polsce, tj. górnictwo węgla kamiennego. Skoro zdecydowano się na likwidację tej branży, to trzeba to sfinansować – tak, żeby ludzie mogli dopracować do emerytury, jak w Niemczech. Mam nadzieję, że to był ostatni rok, kiedy mamy takie cyrki. Rządzący mają niby trudny budżet, dlatego chcemy już w maju rozmawiać o budżecie na przyszły rok, bo jeżeli się okaże, że nie mają tych środków wpisanych do budżetu, to znów będziemy mieli wojnę w przyszłym roku – powiedział nam przewodniczący Hutek.

– Na spotkaniu 20 kwietnia pan minister Balczun mówił też o jakiejś „nowej umowie społecznej”. Nie wiem, co to hasło ma oznaczać, ale jeżeli panowie ministrowie chcą rozmawiać o wydłużeniu funkcjonowania kopalń i budowie nowej elektrowni węglowej, to chętnie do takich rozmów zasiądę. Natomiast jeśli chcą skracać terminy działania kopalń, to nawet nie mamy o czym rozmawiać – zaznaczył szef Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”.

eprasa.pl 22f885b0e3



GŁOS REGIONU

Związek zawodowy – wróg czy sprzymierzeniec?

Paweł Wysocki | Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”

Jest taki moment w wielu firmach, kiedy jedno słowo potrafi zmienić atmosferę szybciej niż wyniki kwartalne.

„Związek”.

Najpierw pojawia się gdzieś między pracownikami – w rozmowach przy kawie, w półzdaniach, w ostrożnych pytaniach. Potem zaczyna krążyć coraz śmielej. Aż w końcu trafia wyżej.

I wtedy często dzieje się coś przewidywalnego: napięcie.

Bo dla wielu pracodawców związek zawodowy to nie partner. To sygnał ostrzegawczy. Zapowiedź problemów, roszczeń, sporów. Coś, co lepiej zatrzymać, zanim się rozwinie.

Tylko że to podejście mówi więcej o obawach niż o rzeczywistości.

Bo prawda jest znacznie prostsza – i mniej wygodna.

Związek zawodowy rzadko powstaje tam, gdzie wszystko działa dobrze. Pojawia się wtedy, kiedy zaczyna brakować rozmowy. Kiedy pojedynczy głos pracownika nie wystarcza. Kiedy problemy krążą po firmie, ale nie mają, gdzie wybrzmieć.

Z tej perspektywy związek nie jest początkiem problemu.

Jest jego skutkiem.

A mimo to w wielu firmach pierwszą reakcją nadal jest opór. Próba zniechęcania. Czasem nawet przekonywania, że „to niepotrzebne”.

Dlaczego?

Bo związek zawodowy wciąż bywa postrzegany jako zagrożenie dla kontroli. Jako ktoś, kto będzie patrzył na ręce, zadawał niewygodne pytania, spowalniał decyzje.

Tylko że w dobrze zarządzanym zakładzie pracy to nie powinien być problem.

To powinien być standard.

Mądry pracodawca nie boi się uporządkowanego dialogu. Nie obawia się, że ktoś sprawdzi dokument, zapyta o zasadność decyzji czy zwróci uwagę na ryzyko.

Bo wie, że największe problemy nie zaczynają się od pytań.

Zaczynają się od ich braku.

Dobrze działający związek zawodowy nie jest źródłem konfliktów. Jest mechanizmem, który pozwala ich uniknąć.

Zamiast dziesiątek indywidualnych skarg – jeden uporządkowany głos.

Zamiast narastającej frustracji – rozmowa na wczesnym etapie.

Zamiast kosztownych sporów – próba znalezienia rozwiązania.

To także bardzo konkretne korzyści organizacyjne.

Związek analizuje dokumenty, wychwytuje nieścisłości, pilnuje zgodności z przepisami. Często szybciej i bliżej codzienności niż zewnętrzni doradcy. To oznacza mniej błędów, mniejsze ryzyko i – co dla wielu pracodawców powinno być argumentem wystarczającym – realne oszczędności.

Bo każdy spór, każda sprawa sądowa, każda poprawka „na szybko” kosztuje.

Nie tylko pieniądze. Także czas i reputację.

Największym nieporozumieniem jest jednak traktowanie związku jako „zewnętrznej siły”.

Związek to nie są „oni”.

To pracownicy tej firmy. Ci sami, którzy realizują cele, tworzą wyniki, budują wartość organizacji. Jeśli chcą mieć reprezentację, to nie dlatego, że chcą walczyć.

Tylko dlatego, że chcą być słyszani.

I właśnie w tym miejscu pojawia się pytanie, które – choć niewygodne – jest kluczowe:

Czy naprawdę większym zagrożeniem dla firmy jest związek zawodowy... czy brak zaufania i brak dialogu?

Może więc zamiast reagować nerwowo na samo hasło, warto spojrzeć na nie inaczej.

Nie jak na problem, który trzeba zatrzymać.

Tylko jak na sygnał, że ktoś chce rozmawiać – zanim będzie za późno.

Bo dojrzała firma nie boi się dialogu.

Ona go potrzebuje.

A związek zawodowy – dobrze rozumiany – nie jest jego końcem.

Jest jego początkiem.

Rubryka „Głos Regionu” będzie ukazywać się cyklicznie w „TS”. Zapraszamy inne regiony NSZZ „Solidarność” do nadsyłania własnych propozycji.

eprasa.pl 22f885b0e3

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Dziś wracamy do uroczystości z okazji Święta Konstytucji 3 Maja. Ale cofamy się aż do 1981 roku.

Tomek: – Tak, do uroczystości na Zamku Królewskim. Byli tam obecni przedstawiciele Solidarności, dyrektor Zamku Królewskiego prof. Aleksander Gieysztor, zatrzymany na kilka godzin kilka miesięcy później 13 grudnia. Tego dnia był u niego zresztą mój tata. A wracając do uroczystości, wystawiono tam wówczas oryginał Konstytucji z 1791 roku.

– Ale na tym zdjęciu jest jeszcze ktoś bliski Pana sercu.

– Tak! Moja mama. Jest w koszulce w paski. Pamiętam, że chodziłem wtedy za nią i wołałem: „Zebra! Zebra!”.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 22f885b0e3

PRAWO

SPRZEDAŁEŚ AUTO?

Czy nadal możesz dostawać za nie mandaty?

Sprzedałem samochód prywatnemu nabywcy. Podpisaliśmy umowę, kupujący odjechał i na tym nasz kontakt się zakończył. Po kilku tygodniach zacząłem jednak dostawać pisma z Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego dotyczące wykroczeń z fotoradarów. Wzywają mnie do wskazania kierującego pod rygorem odpowiedzialności. Przecież auto już nie jest moje, czy naprawdę **muszę na to odpowiadać?**

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Takie pytanie pojawia się bardzo często i dobrze pokazuje praktyczny problem, który zaskakuje wielu sprzedających pojazdy. Kluczowe znaczenie ma tu rozróżnienie między przeniesieniem własności samochodu a obowiązkami administracyjnymi, które nadal mogą obciążać zbywcę. Z chwilą podpisania umowy dochodzi do skutecznego przeniesienia własności, to kwestia prawa cywilnego i relacji między stronami transakcji. Jednak dla organów administracji publicznej decydujące znaczenie mają dane ujawnione w rejestrach. Dopóki zmiana właściciela nie zostanie zgłoszona, w systemie nadal figuruje zbywca i to do niego kierowana jest korespondencja, w tym wezwania dotyczące wykroczeń drogowych.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami sprzedający ma obowiązek zawiadomić właściwy organ o zbyciu pojazdu w określonym terminie. Jest to obowiązek publicznoprawny, niezależny od samej umowy sprzedaży. Jego niedopełnienie może skutkować karą administracyjną, a w praktyce również problemami związanymi z dalszym kierowaniem korespondencji na dane zbywcy. W opisanej sytuacji nie należy ignorować pism z organu. Główny Inspektorat Transportu Drogowego działa w oparciu o dane z ewidencji i ma prawo żądać wskazania osoby, która kierowała pojazdem w danym czasie. Brak odpowiedzi lub odmowa mogą prowadzić do odpowiedzialności za wykroczenie polegające na niewskazaniu kierującego, które jest odrębne od samego wykroczenia drogowego. W praktyce prawidłowa reakcja powinna polegać na niezwłocznym poinformowaniu organu o sprzedaży pojazdu oraz przedstawieniu umowy sprzedaży jako dowodu. Pozwala to wykazać, że w dacie zdarzenia sprzedający nie był już właścicielem ani użytkownikiem pojazdu, i skierować dalsze czynności wobec faktycznego posiadacza auta. Sama informacja o sprzedaży bez dokumentów może jednak nie wystarczyć i prowadzić do dalszej korespondencji. Problem ten pokazuje szerszą kwestię: skutki sprzedaży rzeczy nie ograniczają się wyłącznie do relacji między stronami umowy. Równolegle istnieją obowiązki publicznoprawne, których niedopełnienie może generować realne konsekwencje, nawet jeśli dana osoba faktycznie nie ma już żadnego związku z pojazdem. Dlatego dobrą praktyką jest nie tylko samo podpisanie umowy, ale również szybkie dopełnienie wszystkich formalności administracyjnych, w tym zgłoszenie zbycia i upewnienie się, że pojazd został przerejestrowany. Pozwala to uniknąć sytuacji, w której były właściciel przez długi czas pozostaje adresatem cudzych naruszeń.

Podsumowując, sprzedaż pojazdu nie zamyka sprawy z punktu widzenia prawa administracyjnego. Brak reakcji na korespondencję organów oraz niedopełnienie obowiązków zgłoszeniowych mogą prowadzić do realnych sankcji, mimo że sprzedający faktycznie nie ma już żadnego związku z pojazdem. S

PYTANIA DO EKSPERTA

Pytania do naszego eksperta prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 22f885b0e3

RYSUNEK NA KONIEC **KRYSZTOPA**



Nasi autorzy

Teresa Bochwic („Ruscy..., s. 26), publikowała w „Tygodniku Solidarność" już w roku 1981. Po reaktywacji czołowa autorka pisma. W latach 2016–2022 była wiceprzewodniczącą Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji.

Sławomir Jastrzębowski (Premier..., s. 42), był w przeszłości redaktorem naczelnym „Super Expressu" oraz właścicielem portalu Salon24.pl. Od 2022 r. prowadzi (w duecie z Rafałem Wosiem) autorski program „Lewy z Bicepsem" – obecnie emitowany na antenie TV Republika. W 2018 r. opublikował swoją debiutancką powieść „Toksyna". Jego dewiza brzmi: „Gdy nie wiesz, co robić, zrób biceps (dla Polski)".

Monika Małkowska (Zwierzę..., s. 22), jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła szereg patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Marek Nowak (Co pokazuje..., s. 30), publicysta i scenarzysta. Jego najnowszy film to „Intersection".

Remigiusz Okraska (Rolnik..., s. 17), publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Sebastian Reńca (Dwa krzyże..., s. 56), pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Wykidajło" ukazała się w roku 2025 (wydawnictwo Prozami). Jest to to historia pełna zwrotów akcji, w której wojna wdziera się wszędzie – w życie, sumienie i codzienność. Druga książka „Szuler", wydana w 2025 r. (wydawnictwo Arcana), to reportaż historyczny o „królu" Mojżeszu Merinie i jego poddanych żyjących w gettach Zagłębia Dąbrowskiego podczas niemieckiej okupacji.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 22f885b0e3

HISTORIA TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Wydanie Specjalne nr 1/2026:

Solidarność i wolność słowa. 45 lat „Tygodnika Solidarność”



Ponad 100 stron poświęconych wolności słowa i niezależnej prasy związanej z Solidarnością

Sylwetki redaktorów naczelnych

Jak SB rozpracowywała redakcję?

Wydanie Specjalne do kupienia na: solidarnosc.sklep.pl oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl 22f885b0e3



IDZIEMY PO REFERENDUM

WS.

ZIELONEGO ŁADU

WSPIERAMY INICJATYWĘ REFERENDALNĄ PREZYDENTA RP!

20 MAJA, GODZ. 12:00

WARSZAWA, PLAC ZAMKOWY

MANIFESTACJA

#RAZEMDLAPOLSKIIPOLAKÓW

eprasa.pl 22f885b0e3